

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU
URZĄD MIEJSKI W TORUNIU

TWARZE EMIGRACJI

FESTIWAL KSIĄŻKI W TORUNIU
BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
XII 1999 - I 2000



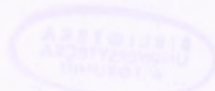
WP

106725

PIERWSZY JUBILEUSZ

TWARZE EMIGRACJI

WIERZYŃSKI * HŁASKO
GOMBROWICZ
STEMPOWSKI * GRYDZEWSKI



ISBN 83-231-1130-8

© Copyright by Actium Emigracji, Toruń 1999

Druk i oprow.
Zakład Poligraficzny Wydawnictwa POLKAL Innowataw
ul. Cegielna 10/12, tel. 022-357-5041

ARCHIWUM EMIGRACJI BIBLIOTEKI UNIWERSYTECKIEJ - TORUŃ 1999

Katalog przygotowany z okazji wystawy w Bibliotece Uniwersyteckiej
XII 1999 - I 2000

Autor katalogu
Mirosław Adam Supruniuk

Fotografie z Archiwum Emigracji oraz wydań książkowych
Reprodukcje: Piotr Kurek

Na okładce: Dom „Kultury” w Maisons-Laffitte
oraz pokój red. „Wiadomości” w Bibliotece UMK w Toruniu

Skład i układ tekstu: Joanna Krasnodębska

Publikacja finansowana z dotacji
Wydziału Kultury Turystyki i Sportu Urzędu Miejskiego w Toruniu



ISBN 83-231-1130-8

© Copyright by Archiwum Emigracji, Toruń 1999

Druk i oprawa:
Zakład Poligraficzno-Wydawniczy POZKAL, Inowrocław
ul. Cegielnia 10/12, tel. 052-357-5041

778324

E. 117/2000

PIERWSZY JUBILEUSZ

I tak, niespodziewanie, minęło już pięć lat od pierwszego Festiwalu Książki w Toruniu. Inaugurowany wtedy w szerokiej formule wszystkiego, co wiąże się bezpośrednio z książką, a także wokół niej, pozostał już chyba na trwałe wpisany w kalendarz najważniejszych imprez kulturalnych naszego miasta.

Od niedawna wzbogaca Toruń jeszcze jedna, chyba udana, inicjatywa — Toruńskie Targi Książki. Tegoroczna ich edycja pn. „Świat książki” i postanowienie, że będą kontynuowane również w przyszłych latach, dobrze wróży książce w Toruniu.

Biblioteka Uniwersytecka jest od początku wierna Festiwalowi Książki, będzie także współorganizatorem następnej, przyszłorocznej edycji Targów.

W tym roku przygotowaliśmy dla Festiwalu dużą wystawę prezentującą wielkich pisarzy emigracyjnych w trzydziestą rocznicę ich śmierci oraz ten monograficzny katalog im poświęcony.

Z bogatego zbioru książek, manuskryptów, autografów, fotografii i oryginalnych pamiątek Archiwum Emigracji naszej Biblioteki, przedstawiamy sylwetki znakomitych twórców: Kazimierza Wierzyńskiego, Marka Hłasko, Witolda Gombrowicza, Jerzego Stempowskiego i Mieczysława Grydzewskiego.

Mamy nadzieję, że ta pożyteczna wystawa będzie dobrze przyjęta przez gości i uczestników Festiwalu oraz przez młodą i dojrzałą publiczność miasta Torunia.

Stefan Czaja
Dyrektor Biblioteki UMK

120 EMIGRANCY

Poeta, nowelista, eseista, dramatopisarz i redaktor-wydawca... Oto pięć niezwykłych biografii na trwałe wpisanych w historię i kulturę polską XX wieku. Różnił ich wiek, koleje życia, doświadczenia okrucieństw „najdłuższego” ze stuleci, poglądy polityczne i estetyczne, talent, przymioty charakteru... Co zatem, prócz profesji czernienia papieru, łączy te osoby?

— Emigracja. Wszyscy byli wychodźcami i, bez względu na moment i powody decyzji opuszczenia kraju, chcąc nie chcąc dzielili los wygnańców. W Europie, Stanach Zjednoczonych, w Argentynie, Izraelu...

Ale nie dość podobieństw: wszyscy pisali po polsku, a książki ich tłumaczone były na wiele języków świata, wszyscy zdobywali międzynarodowe nagrody literackie, brali udział w międzynarodowych kongresach intelektualistów...

A ponadto: wszyscy, choć w różnych latach i z różnym powodzeniem (o czym pisze się w tej książce) publikowali w londyńskich „Wiadomościach” wydawanych i redagowanych przez Mieczysława Grydzewskiego. Wszyscy też (choć to wyda się jeszcze dziwniejsze) współpracowali z wydawnictwami emigracyjnymi kierowanymi przez Jerzego Giedroycia, od rzymskiej Biblioteki „Orta Białego” począwszy, na paryskim Instytucie Literackim kończąc...

Ale — zapyta ktoś — to wszystko było udziałem również innych, nie mniej znanych pisarzy, publicystów i wydawców emigracyjnych, dla których jednak zabrakło miejsca w tej książce? Co więcej zatem?

— Głównym powodem, dla którego tych pięć osób tworzy „matą historię polskiej literatury na obczyźnie” jest 30-ta rocznica ich śmierci. Tak się bowiem złożyło, że wszyscy oni zmarli w przeciągu niespełna roku, pomiędzy 13 lutego 1969 (Wierzyński), a 9 stycznia roku następnego (Grydzewski), i choć przygody życia rzuciły ich po świecie, zmarli w Europie.

Czy to wystarczający powód? Czy zbieżność, przecież zupełnie przypadkowa, daty śmierci jest wystarczającym argumentem? Przecież nawet po śmierci nie byli sobie równi: Grydzewski z własnego wyboru nie ma grobu, prochy Stempowskiego, Hłaski i Wierzyńskiego sprowadzono do Polski, a Gombrowicz został w Vence, wśród aniołów Chagalla.

Także ich archiwa rozrzucono po świecie. Jedynie papiery Grydzewskiego w całości trafiły do Polski; Gombrowicz jest w Beinecke Library of Yale University, Wierzyński w Londynie, Stempowski rozkradany w berneńskim archiwum miejskim, a Hłasko...

Ale czy nie to właśnie stanowi największą wartość literatury polskiej tworzonej na obczyźnie? Nie poddające się jakiegokolwiek klasyfikacji różnice?

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI
(1894–1969)

Urodził się 27 sierpnia 1894 roku w Drohobyczu w rodzinie osadników pochodzenia niemieckiego. Był synem Andrzeja Wirstleina i Felicji z Dunin-Wąsowiczów. Uczęszczał do szkół w Drohobyczu, Chyrowie i Stryju, gdzie poznał swego przyszłego długoletniego przyjaciela — Wilama Horzycę. W tym czasie działał w tajnym kółku samokształceniowym i wstąpił do jednej z polskich zbrojnych organizacji niepodległościowych — Drużyn Strzeleckich. W 1912 r. cała rodzina wystąpiła o zmianę nazwiska na „Wierzyński”. Jednak przyszły poeta zdał maturę jeszcze jako Kazimierz Wirstlein i pod takim nazwiskiem został zapisany w roku akademickim 1912/1913 na Uniwersytet Jagielloński. Przez rok studiował na tamtejszym Wydziale Filozoficznym polonistykę, romanistykę i filozofię, a przez rok następny — na uniwersytecie w Wiedniu — sławistykę, filozofię i germanistykę. Po wybuchu wojny wstąpił do Legionu Wschodniego dowodzonego przez Józefa Hallera. Ta ochotnicza polska organizacja wojskowa za odmowę złożenia przysięgi wiernopoddańczej została rozwiązana, a Wierzyński wcielony do regularnej armii austriackiej. 7.07.1915 pod Kraśnikiem cała jego formacja została wzięta do niewoli rosyjskiej. Jako oficer (niższego stopnia) trafił do obozu w Riazaniu przeznaczonego dla jeńców austriackich słowiańskiego pochodzenia. Przebywając tam nauczył się języka rosyjskiego i poznawał literaturę rosyjską (początek fascynacji twórczością Błoka). Z obozu zbiegł w styczniu 1918, pod panieńskim nazwiskiem matki — Wąsowicz ukrywał się w Kijowie, gdzie wstąpił do tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej. Jesienią 1918 przedostał się do Warszawy; tam mieszkał aż do wybuchu II wojny.

Debiutował w jednodniówce 1863 (Drohobycz, 1912) wierszem patriotycznym (incip.: *Hej, kiedyż, kiedyż!...*). Pierwsze przekłady drukował w „Echu Literacko-Artystycznym”. W Warszawie zetknął się ze Staffem, potem poznał i zaprzyjaźnił się z Tuwimem, Lechoniem i Iwaszkiewiczem, z którymi stworzył grupę Skamander. Wygłaszał swe wiersze „Pod Picadorem”, drukował drobne utwory w „Pro arte”. W 1919 wydał pierwszy tom: *Wiosna i wino*. W czasie wojny 1920 r., już jako znany literat, został przydzielony do pracy w Biurze Prasowym Naczelnego Dowództwa. Był współredaktorem „Skamandra”, redaktorem „Przeglądu Sportowego” (1926–1927). W latach 1931–1932 redagował założony przez siebie tygodnik „Kultura”, od 1934 był stałym recenzentem teatralnym warszawskiej „Gazety Polskiej”. Współpracował m.in. z „Wiadomościami Literackimi”, „Ateneum” i „Cyrulikiem Warszawskim”.

W 1923 ożenił się z aktorką Bronisławą Kojatłowicz — to ona była bohaterką *Pamiętnika miłości* (1925). Zwiedził cały kraj, podróżował do Szwajcarii, Francji, Holandii, Włoch, Hiszpanii, Anglii oraz obu Ameryk.

W 1925 otrzymał wysokie wyróżnienie krajowe: nagrodę Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, a w 1927 złoty medal na Konkursie Literackim IX Igrzysk Olimpijskich w Amsterdamie za *Laur olimpijski*. Tom ten przyniósł mu rozgłos — do roku 1930 opublikowano przekłady na języki: niemiecki, rosyjski, włoski, francuski, bułgarski, nowogrecki, żydowski, japoński, a nawet łaćniński (na angielski — dopiero w 1957). Na przełomie lat 20. i 30. rozszedł się z żoną. W 1933 zadebiutował jako prozaik zbiorem opowiadań *Granice świata*. Otrzymał kolejne wyróżnienia: Krzyż Komandorski „Polonia Restituta” (1934), Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury (1935), Państwową Nagrodę Literacką za całokształt twórczości (1936). W 1938 wybrano go do Polskiej Akademii Literatury, na miejsce po zmarłym Leśmianie. W tym samym roku ożenił się z Haliną z Pfeferów — ten związek okazał się szczęśliwy i przetrwał próbę czasu.

Po wybuchu II wojny światowej ewakuował się do Lwowa wraz z redakcją „Gazety Polskiej”; planowano wydawać ją nadal, a gdy okazało się to niemożliwe, Wierzyński przekroczył granicę rumuńską (17 września). Przebywali we Francji, Portugalii, Brazylii, a od 1941 zamieszkali w Stanach Zjednoczonych. Wierzyński w akcji wojennej nie brał udziału. Nieprzejednany wobec zmian ustrojowo-politycznych, jakie zaszły w kraju po 1945 — zdecydował się pozostać na emigracji. Objężdżał polskie obozy wojskowe, redagując od 1943 „Tygodnik Polski” wychodzący w Nowym Jorku, publikował teksty o aktualnych wydarzeniach historycznych. Uzyskał obywatelstwo amerykańskie. W 1949 ukazało się angielskie tłumaczenie *Życia Chopina*, które przyniosło mu międzynarodową sławę i zostało przetłumaczone na wiele języków. Poetycki tom *Korzec maku* (1951) otworzył drugi, powojenny okres jego twórczości.

W latach powojennych sporadycznie drukował w kraju. Na emigracji współpracował m.in. z londyńskimi „Wiadomościami” i paryską „Kulturą”, gdzie ukazywały się pierwodruki większości jego utworów. Często podróżował do Anglii, Francji, Włoch, był na zjeździe PEN-Clubów w Japonii. Uczestniczył aktywnie w życiu kulturalnym, politycznym i towarzyskim polskiej emigracji, będąc autorytetem dla wielu rodaków. W połowie lat 60. przeniósł się na stałe do Europy; mieszkał głównie w Rzymie i Londynie. Był członkiem jury nagrody „Wiadomości”.

Zmarł 13 lutego 1969 r. w Londynie. W 1978 jego prochy zostały sprowadzone do kraju i pochowane na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Twórczość (pierwsze wydania):

I. Poezja

Wiosna i wino. Warszawa: Tow. Wydawnicze, 1919

Wróble na dachu. Warszawa: Ignis, 1921

Wielka Niedźwiedzica. Warszawa: Ignis, 1923

Pamiętnik miłości. [Warszawa:] Ignis, 1925

Laur olimpijski. Warszawa: J. Mortkowicz, 1927

Pieśni fanatyczne. Warszawa: J. Mortkowicz, 1929

Rozmowa z puszcą. Warszawa: J. Mortkowicz, 1929
Gorzki urodzaj. Warszawa: J. Mortkowicz, 1933
Wolność tragiczna. Warszawa: Książnica-Atlas, 1936
Kurhany. Warszawa: J. Mortkowicz, 1938
Barbakan warszawski. Nicea: Oficyna S. Tyszkiewicza, 1940
Ziemia-Wilczyca. Londyn: M. I. Kolin, 1941
Róża wiatrów. Nowy Jork: Rój in Exile, 1942
Ballada o Churchillu. Nowy Jork: Roy, 1944
Podzwonne za kaprala Szczapę. Nowy Jork: Tygodnik Polski, 1945
Krzyże i miecze. Londyn: Stow. Pisarzy Polskich, 1946
Korzec maku. Londyn: Veritas, 1951
Siedem podków. Nowy Jork: Roy, 1954
Tkanka ziemi. Paryż: Instytut Literacki, 1960
Kufer na plecach. Paryż: Instytut Literacki, 1964
Czarny polonez. Paryż: Instytut Literacki, 1968
Sen mara. Paryż: Instytut Literacki, 1969

II. Proza

Granice świata. Opowiadania. Warszawa: Gebethner i Wolff, 1933
W garderobie duchów. Wrażenia teatralne. Warszawa: Książnica-Atlas, [1938]
O Bolesławie Leśmianie. Mowa wygłoszona na uroczystym zebraniu Polskiej Akademii Literatury. Warszawa: J. Mortkowicz, 1939
Współczesna literatura polska na emigracji (Odczyt wygłoszony w kwietniu 1943 roku w Polskim Instytucie Naukowym w Nowym Jorku). Nowy Jork: Polski Instytut Naukowy, 1943
Pobojowisko. Nowy Jork: Roy, 1944
The Life and Death of Chopin. Nowy Jork: Simon and Schuster, 1949
Życie Chopina. Nowy Jork: Roy, 1953
Cygańskim wozem. Miasta, ludzie, książki. Londyn: Polska Fundacja Kulturalna, 1966
Moja prywatna Ameryka. Londyn: Polska Fundacja Kulturalna, 1966

Wybrane opracowania:

„Przebiły światłem”. Pożegnanie z Kazimierzem Wierzyńskim. Londyn 1969
M. Dłuska, *Studia i rozprawy*. Kraków 1972
J. Dudek, *Liryka Kazimierza Wierzyńskiego z lat 1951–1969*. Wrocław 1975
Skamander. Tom 5. *Studia o twórczości Kazimierza Wierzyńskiego*. red. I. Opacki, Katowice 1986
A. Hutnikiewicz, *Portrety i szkice literackie*. Warszawa 1976
M. Sprusiński, *Imiona naszego czasu....* Kraków 1974
K. Dybciak, *Wstęp*, [in:] K. Wierzyński, *Wybór poezji, wybór i oprac.* K. Dybciak. Wrocław 1991

Marta Mroczkowska

WIOSNA I SEN — CZYLI METAMORFOZY WIERZYŃSKIEGO

Marta MROCKOWSKA

Wierzyński — Skamander. To najszybsze, najbardziej oczywiste i mimo wszystko chyba jedyne skojarzenie, jakie pojawia się w świadomości czytelniczej przeciętnego polskiego odbiorcy literatury. Należał Wierzyński do „wielkiej piątki” Skamandra, tj. był jednym z kilku młodych poetów, których niekwestionowany talent i sposób postrzegania rzeczywistości niemal „od razu” zdobyły sobie uznanie i niezwykłą popularność publiczności literackiej, co właściwie jest ewenementem w historii naszej literatury. Ich wiersze w krótkim czasie pojawiły się w podręcznikach szkolnych, dlatego podejmowane tematy, a przede wszystkim wyjątkowa i niezwykle charakterystyczna poetyka sprawiły, że utwory skamandrytów są szybko rozpoznawane i trafnie przypisywane tej właśnie grupie, która zresztą grupą została ochrzczona w sposób dość sztuczny i niejako „na siłę”. W gruncie rzeczy bowiem Skamandra tworzyli ludzie ze sobą zaprzyjaźnieni, ale reprezentujący różne osobowości twórcze, co sprawiło, że z czasem ich drogi artystyczne rozeszły się. Poezję Tuwima cechował biologiczny dynamizm, Iwaszkiewicza — ton rezygnacji i niepokojący, rozdarty dandyzm, Lechoń zapanował nad wyobraźnią czytelników urzekającą wizją mitologii narodowej, w utworach Słonimskiego wręcz narzuca się ironiczny sentymentalizm i szlachetna donkiszoteria polityczna, natomiast w wierszach Wierzyńskiego — frenetyczna radość życia¹.

Dwa jego skamandryckie tomiki: debiutancki *Wiosna i wino* (1919) i *Wróble na dachu* (1921) Maria Dąbrowska nazwała „najradośniejszą poezją wszystkich czasów”. Podmiot mówiący pierwszych tomów Wierzyńskiego zrezygnował z koturnu uświęconego naszą tradycją literacką. Deklaracja wyrażona w najbardziej chyba znanym utworze — *Zielono mam w głowie* — nie ma nic wspólnego z patosem:

Zielono mam w głowie i fiołki w niej kwitną,
Na klombach mych myśli sadzone za młodu,
Pod słońcem, co dało mi duszę błękitną
I które mi świeci bez trosk i zachodu.

Obnoszę po ludziach mój śmiech i bukiety
Rozdaję wokół i jestem radosną
Wichurą zachwytu i szczęścia poety,
Co zamiast człowiekiem, powinien być wiosną.

(z tomu *Wiosna i wino*)²

¹ Cyt. za: J. Kwiatkowski, *Dzieje literatury polskiej. Literatura Dwudziestolecia*, Warszawa 1990, s. 45.

² K. Wierzyński, *Poezje zebrane*, post.: W. Smaszcz, Białystok 1994, s. 18.

„Na tle tradycji widać wyraźnie przetomowe znaczenie wystąpienia Wierzyńskiego: zamiast romantyczno-modernistycznego doloryzmu — ekstatyczna radość, w miejsce dydaktyzmu i refleksyjności — alogiczność i fantastyka, zamiast służby społecznej i hasła użyteczności — zabawa i gra”³ — zauważył Krzysztof Dybciak. Wszystkie wiersze tych tomów są nasycone niezwykłą emocjonalnością. „Ja” mówiące wypowiada się albo z autoironią (swoistym szelmowskim uśmiechem i przymrużeniem oka), albo z przekonaniem o własnej mocy demiurgicznej; bywa, że fascynacja witalnymi siłami przyrody przejawia się spontanicznym naśladowaniem:

Deszcz mię tnie i smaga,
Bajecznie dmie wichura,
— Jak bosko, pysznie i wspaniale! —
Elektryczność piorunów dostaje się do krwi!
Piorunami walę!
Hurra!
Grzmi!

(Grzmi! w. 30–36, z tomu *Wiosna i wino*)⁴

lub wręcz wtopieniem się w „żywiół życia”, który zachwyca:

Zda się nie żyję — jestem żyty...
(I znów jest tak ni w pięć, ni w dziewięć,
w. 13, z tomu *Wiosna i wino*)

Czy nie za wiele mi, że jestem?
(Lato, w. 10, z tomu *Wróble na dachu*)

Takiego entuzjazmu nie wystarczyło jednak poecie na długo. Zbiór *Wielka Niedźwiedzica* (1923), wydany zaledwie dwa lata po *Wróblach na dachu* zaskoczył czytelników zupełnie nową nutą. W tomie tym, obejmującym także utwory powstałe w czasie Wielkiej Wojny, a więc przed *Wiosną i winem*, przebrzmiewa ton gorzkości, tragizmu doświadczenia codzienności i niepokoju. Wierzyński ujawnił się jako poeta głęboko humanistyczny i... romantyczny; te dwa pierwiastki będą przenikać jego twórczość aż do ostatnich wierszy. Natomiast ze spontaniczną radością, bezkrytycznym entuzjazmem i uwielbieniem dla wszystkich przejawów życia pożegnał się na zawsze. Echo tej postawy odszukać można jedynie w tomie *Laur olimpijski* (1927), który skądinąd przyniósł mu nie tylko sławę międzynarodową, ale uczynił Wierzyńskiego pierwszym polskim medalistą olimpijskim! (za tomik ten otrzymał poeta złoty medal na Konkursie Literackim IX Igrzysk Olimpijskich w Amsterdamie w roku 1928).

W 1933 r. autor *Pamiętnika miłości*, jeden z najświetniejszych i najbardziej popularnych poetów dwudziestolecia międzywojennego, zadebiutował jako

³ K. Dybciak, Wstęp, [in:] K. Wierzyński, *Wybór poezji, wybór i oprac. K. Dybciak*, Wrocław 1991, s. 13.

⁴ K. Wierzyński, *Poezje zebrane ...*, s. 17.

prozaik. Ukazały się *Granice świata* — opowiadania z silnym elementem autobiografizmu, które w warstwie światopoglądowej sytuowały się blisko wierszy z *Wielkiej Niedźwiedzicy*. O zbiorze tym, tematycznie związanym z okresem I wojny światowej, sam autor powiedział:

Chodziło mi o wykrojenie tej przestrzeni — ze świata i człowieka — za którą już nie ma istnienia. Wypychanie do barier, przyciskanie człowieka do muru, postawienie go wobec decyzji: wóz albo przewóz — oto działanie, które odbywa się w *Granicach świata*. Obnażenie bestii ludzkiej — oto cel. Skazuję ich na śmierć, ale w ostatniej chwili położony jest akcent na miłości. Być może, że stanowisko to znajduje się tylko na poziomie embrionu egzystencji, ale przecież po zniszczeniu musi się wszystko zacząć od nowa, od pierwszych apriorycznych założeń... Więc opowiadania o granicach zła, upiomości, bezszy i grozy istnienia ludzkiego.⁵

I chociaż zarzucano Wierzyńskiemu zbyt dużą zależność od twórczości Żeromskiego, jest to, zarówno od strony artystycznej, jak i ideologicznej, lektura interesująca i wartościowa — przede wszystkim ze względu na ciekawie ujęty antropocentryzm i rozważania egzystencjalne. W 1944 r. autor wydał jeszcze jeden zbiór prozy zatytułowany *Pobojowisko*. Tym razem jednak nie była to próba udana. Opowiadania te, będące raczej suchymi reportażami, w dodatku jednolitymi tematycznie, są w swym kształcie artystycznym zdecydowanie słabsze.

Tomik z 1929 r. przyniósł kolejną zmianę w poezji polskiej. Oceniając jego historycznoliterackie znaczenie, Maria Dłuska stwierdziła: „*Pieśni fanatyczne* to pieśni katastrofizmu. Prekursorkie w swoim tragizmie: wcześniejsze od katastrofizmu czechowiczowskiego i wileńskiego”⁶. Przetłamał także poeta narzucone sobie samemu konwencje; po raz pierwszy zastosował na taką skalę wiersz wolny, niestroficzny. Po zawartej w tym zbiorze fascynacji brzydota nowoczesnej cywilizacji, kolejne wiersze poświęcił człowiekowi czynu historycznego, którego wzorem był Józef Piłsudski (*Wolność tragiczna*, 1936), oraz sztuce (*Kurhany*, 1938).

27 sierpnia 1939 r. Wierzyński napisał utwór *Wstążka* z „*Warszawianki*” — zdążył się on jeszcze ukazać w „*Wiadomościach Literackich*” (3 IX), 30 sierpnia — *Święty Boże*, a 5 września — *Zstęp, Duchu Mocy*. Począwszy od tych wierszy, cała twórczość poety z okresu wojennego miała charakter tyrański; doszły do głosu nawet wątki romantyczno-mesjanistyczne (tak skwapliwie odrzucone onegdaj w dwóch pierwszych, skamandryckich tomach). Pewien przetom przyniósł dopiero tom *Krzyże i miecze* (1946), obejmujący utwory z lat 1942–1945. Podmiot liryczny pozostawał w kręgu dwóch dojmujących i zasadniczych dla samego poety doświadczeń: grozy i rozpacz. Tom ten jest swoistym rozrachunkiem z czasem wojennym — refleksem przeżyć Wierzyńskiego, po-

⁵ Cyt. za: M. Sprusiński, *Instynkt dramatu i wzruszenia*, [in:] K. Wierzyński, *Poezja i proza*, wybór i oprac. M. Sprusiński, Kraków 1981, t. 2 s. 314.

⁶ M. Dłuska, *Kazimierz Wierzyński 1894–1969*, [in:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, S. VII: *Literatura polska w okresie międzywojennym*, Kraków 1979, t. 2 s. 328.

etycką reakcją na wiadomość o stracie najbliższych: rodziców, dwóch braci i ich dzieci.

Ta osobista tragedia na pewno nie pozostała bez wpływu na jego psychikę. Ponadto poeta, który całą wojnę spędził poza krajem (Rumunia, Francja, Portugalia, Brazylia), w chwili jej zakończenia znajdował się w Stanach Zjednoczonych — stanął wobec konieczności podjęcia bardzo poważnej decyzji: emigracja lub powrót. Wybrał to pierwsze:

Zrobiliśmy z żoną naradę, rozważyliśmy wszystkie za i przeciw, ale wahania nasze nie trwały długo: postanowiliśmy rzucić Nowy Jork i zatonać w głuchej prowincji. Wybraliśmy się do Stockbridge w listopadzie 1947 roku, żegnani przez przyjaciół jak ludzie, co do których równowagi umysłu można mieć pewne wątpliwości⁷.

Jak trudno było Wierzyńskiemu odnaleźć się w nowych okolicznościach i rzeczywistości emigracyjnej, świadczy w pewnym stopniu artystyczna stagnacja, która stała się jego udziałem. Ale to właśnie w Stockbridge poeta na nowo „odnajduje siebie” i wraca do twórczości:

Pięć pierwszych lat mieszkałem w Stanach Zjednoczonych nieobecny w tym kraju. Myślami byłem w Polsce. Pisałem rzeczy związane z wojną, miewałem odczyty, założyłem z przyjaciółmi „Tygodnik Polski”, zaczęliśmy wydawnictwo książek pod nazwą Biblioteka Polska. Poruszałem się tylko wśród Polaków. Amerykę oglądałem przez okno. Gdy po wojnie okazało się, że powrót do Polski byłby powrotem do kraju bez własnej woli, ocknąłem się w Ameryce jak śród nieznannej, prześlepionej rzeczywistości. Trudny to był okres, nie wiedziałem, gdzie się podziąć, co robić. Wtedy właśnie zdarzyło się, że Amerykę otworzyła mi książka. Moja własna: *Życie Chopina*.⁸

Biografia Chopina przyniosła mu znowu światowy rozgłos. Pisana po polsku, przetłumaczona została od razu na język angielski (*The Life and Death of Chopin*, 1949), później także na francuski, hebrajski, hiszpański, japoński i włoski. W języku oryginalnym została wydana dopiero w 1953 r. Praca nad tą książką uwolniła w Wierzyńskim wenę poetycką — czasami odrywał się od prozy i w osobnym zeszycie zapisywał wiersze, z których (po sześciu latach milczenia autora), powstał *Korzec maku* (1951). Impas został przetamany.

Według Marii Dłuskiej „to nowa i w liniach zasadniczych ostatnia metamorfoza liryki Wierzyńskiego”⁹. Kolejne tomy (może poza *Czarnym polonezem*, który ma cechy pamfletu politycznego) kontynuowały, za każdym razem bardziej pogłębiając, najistotniejszy rys światopoglądowy *Korca maku*: wrażliwość na przyrodę, kształtującą się co raz wyraźniej samowiedzę o sobie jako o artyście, cud codzienności, ale przede wszystkim — głęboką nostalgię, która czasami zbliżać się mogła do tragizmu egzystencji emigracyjnej. Bowiem Wierzyński, wbrew swojej własnej, dojmującej tęsknocie, nigdy nie zdecydował się na

⁷ K. Wierzyński, *Poezja i proza...*, t. 2, s. 197.

⁸ Ibidem, s. 193.

⁹ M. Dłuska, *Kazimierz Wierzyński 1894–1969...*, s. 335.

powrót do kraju, choć pod koniec życia mieszkał „bliżej” — w Rzymie i Londynie. Jednocześnie jednak nigdy w pełni owego „wygnania” na obczyznę nie zaakceptował, gdyż nie dawało mu ono poczucia ani swojskości, ani bezpieczeństwa:

Wszystkie strony świata otwarte
A wyjścia z żadnej.

(*Kufer*, w. 25–26, z tomu *Kufer na plecach*)¹⁰

W końcu życia, gdy przyszło mu pytać o sprawy ostateczne i dokonać rozróżnienia z własną przeszłością, napisał:

Wciąż musiałem się śpieszyć przez noc i wertepy
W górę i w dół, i szeptem powtarzać zaklęcia
Nie mówcie że zbłąkany, mówcie o mnie ślepy
Od miłości, goryczy, od klęsk i od szczęścia.

Tyle tutaj doznałem ile doznać można
I nie wiem czy w mym sercu coś jeszcze się zmieści,
Dlatego droga moja tak była bezdrożna
I tak skłócone o niej pisałem powieści.

(*Zaklęty*, w. 1–8, z tomu *Sen mara*)¹¹

Sen mara ukazał się jako pośmiertny tom Wierzyńskiego — pracę nad nim ukończył poeta około południa 13 lutego 1969 roku. Wieczorem tego samego dnia już nie żył.

Działalność artystyczna autora *Tkanki ziemi* obejmuje okres dokładnie 50 lat. Chyba żaden z polskich poetów nie przebył w swej twórczości drogi tak długiej, jak Wierzyński. Paradoksalnie jakby — najbardziej wiarygodnym i przekonującym piewcą nostalgii emigracyjnej stał się ten, który w swych pierwszych tomach zachwycał się wszystkim, co przynosiła codzienność. Zawsze jednak, we wszystkich etapach artystycznego rozwoju, pielęgnował swoisty optymizm, wyrażając swe artystyczne i osobiste credo słowami:

„...i chodźmy ogień kraść na górach. Mniej nie warto!”¹²

¹⁰ K. Wierzyński, *Poezje zebrane...*, t. 2., s. 324.

¹¹ *Ibidem*, s. 420.

¹² M. Dłuska, *Kazimierz Wierzyński 1894–1969...*, s. 337.

W SAG HARBOR

Róża NOWOTARSKA¹

Kazimierza Wierzyńskiego poznałam w 1954 roku. Przyjechałam do Sag Harbor na Long Island (stan Nowy Jork) późnym wieczorem po długiej, męczącej, zrobionej za jednym zamachem podróży samochodem z Detroit. Nie było jeszcze wówczas tak wspaniałych, omijających metropolie miejskie autostrad, jakimi mkniemy dziś przez kontynent amerykański. Jazda na trasie Detroit — Long Island trwała z krótkimi postojami blisko 24 godziny!

W Sag Harbor, w drzwiach starego domiszcza, wokół których widniało na obramowaniu siedem podków („Siedem podków, bo tak mi się chciało,/ siedem podków, bo jedna za mało...”)² powitali mnie: serdecznie uśmiechnięty poeta i jego urocza, opiekuńcza żona, pani Halina, zwana potocznie Halusią. Od pierwszego uścisku dłoni, od pierwszego przytulenia („Pani Różyczko, ależ pani szczipłutka. Gdzież się mieści to dynamo i szatańska energia, o których fama chodzi po Ameryce i poza jej granicami?”) wiadomo było, że zrodziła się wielka przyjaźń.

A przyjechałam do Sag Harbor, aby porozmawiać z Kazimierzem Wierzyńskim na temat przygotowywanego przez połączone organizacje kulturalno-społeczne Polonii detroickiej jubileuszowego wieczoru z okazji trzydziestopięciolecia jego debiutu poetyckiego. Jubileusz jubileuszem, wieczór wieczorem, a rozmowy toczyły się niemal do rana, na wszelkie możliwe pod słońcem tematy.

Miała to być trzydniowa wizyta, która trwała... cały tydzień! A był to dla mnie tydzień niezapomniany, pełen szczególnych wzruszeń, zachwyków i uniesień. Pełen też był jakby podskórnego dramatu. Pozornie było „pięknie, szumnie i bogato, jak u nikogo na świecie” ...ale pozory często mylą, a radość i pogoda przetykane są często nicią niedostrzegalnej gołym okiem rozpacz

¹ Nowotarska Róża (1920), prozalka, poetka, tłumaczka, publicystka, malarka. Ur. w 1920 w Krakowie. Po wojnie zamieszkała w Niemczech. Była statką korespondentką i reporterką m.in. „Kroniki” (Frankfurt) i „Ostatnich Wiadomości” (Mannheim). W 1949 przeniosła się do USA, gdzie w Polskiej Sekcji Rozgłośni Radiowej „Głosu Ameryki” znalazła zatrudnienie jako spikerka, korespondentka oraz autorka audycji literackich i muzycznych. Publikowała m.in. w „Dzienniku Polskim”, „Wiadomościach”, „Gwieździe Polarnej”, „Nowym Świecie”. Za opracowanie tomu *Ziemia i słowo* (1979) (wybór poezji, fotografii, rysunków, szkiców i reprodukcji) otrzymała w 1982 nagrodę Towarzystwa Krzewienia Nadziei w Chicago. Od kilkunastu lat uprawia malarstwo na szkle. Mieszka w Waszyngtonie. Autorka m.in. tomów: *Bajeczki radosne* (Ratyzbona 1946), *Cztery serduszka* (Ratyzbona 1947), *Tryptyk wojenny* (Londyn 1975) i przekładów: R. McKuen, *Ulica Stanyan i inne smutki* (Londyn 1968).

² „Siedem podków”, w. 1–2, z tomu *Siedem podków* (1954).

(„...a ja przecież wiem, że mój okręt nie do Kraju płynie...”³).

Dzień w Sag Harbor zaczynał się wcześnie. Po śniadaniu przy długim wąskim stole przerobionym ze starych drzwi („Halusia znalazła je na śmietniku, także i to sypialniane łóżce pod baldachimem. My mówimy, że ten stół, to wrota katedry...”) szliśmy „w miasto”, jak to określał pan Kazimierz. A miasto to było kilka ulic podobnych do parkowych alei. Tu i ówdzie jakiś niewielki sklepik pachnący kawą i przyprawami korzennymi, jakaś owocarnia, sklep spożywczy, miejscowa poczta, biblioteka publiczna no i największa atrakcja — winiarnia z trunkami z całego niemal świata. Sklep ten był ulubionym miejscem zakupów — nie dlatego, że Wierzyński pił nadmiernie, chociaż kompanem do wypitki był dobrym, ale dlatego, że wyczuwało się w winiarni powiew wielkiego świata. I pachniało tam nadzwyczajnym luksusem.

Obchód sklepów należał do codziennego obrządku. Pana Kazimierza cieszyło to, że go tutaj znają, poważają, że jest otoczony życzliwością, a nawet uwielbieniem mieszkańców. Więc kupowaliśmy w sklepach jabłka, świeżą sałatę, pachnący chleb, dojrzałe ciężkie od słońca i soku kawony (arbuzy, jak je nazywał), kawę, herbatę i nieodzowną butelkę wina do kolacji („Pani Różyczko, jak można nie pić takich pyszności!”). Takim nieśpiesznym spacerem rozpoczynał się każdy, pogodny czy deszczowy dzień. Przedpołudnie leniwym krokiem wchodziło w zenit dnia. Siadaliśmy do stołu, my „domownicy”, ale także przypadkowi goście, albo zaproszone umyślnie wybrane osoby. Wierzyński błyskał żywym spojrzeniem z okularów w rogowej, ciężkiej oprawie, sypał dowcipami i bonmotami, baśniowymi opowiadaniem o Sag Harbor i okolicy. Nie stronił też od plotek o polskich poetach, malarzach, aktorach, dziennikarzach i muzykach, mieszkających w Nowym Jorku. Był niewyczerpanym źródłem informacji przyprawionych a to ironią, a to sentymentem czy humorem. Lubił mieć słuchaczy, pławił się jak w słońcu w spojrzeniach pełnych podziwu czy uwielbienia. Było mu to potrzebne do życia. Dowiadywał się też, co robią nasi wspólni znajomi i przyjaciele. Czy i jakie mam wieści z kraju. I tak przemijał szczyt dnia — samo południe.

Tak się złożyło, że przez cały tydzień mego pobytu w Sag Harbor pogoda była znakomita, wrześniowe słońce grzało mocno, ale nie doskwierało lipcowym żarem czy sierpniową duszną spiekotą. Przez otwarte okna wlatywał ciepły wiatr i zachęcał do pójścia na pobliską plażę.

Przy obiedzie, nazywanym już z amerykańską lunchem („lunczyk”, mówił pan Kazimierz) ustalano plan popołudnia. „Po drzemce — zaznaczał pan domu — bez drzemki jestem jak nieżywy”.

W okresie moich odwiedzin cierpiał na zapalenie mięśnia ramienia i spał w nocy najwyżej cztery godziny a resztę dosypiał tuż po obiedzie. W tym czasie domownicy czy goście siadali pod rozłożystymi drzewami otaczającymi dom ogrodu, czytali lub rozmawiali o urodzie tego świata. Szło się do pobliskiego ni to lasu, ni to zagajnika. Ktoś kładł pasjansa albo znużony ciepłem zasypiał w

³ Fragment ten u Juliusza Słowackiego (*Hymn* [Smutno mi, Boże] w. 38–40) brzmi: „(...) a ja przecież/ Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie./ Płynąc po świecie...”

tóżku. Pani Halina zajmowała się domem i przygotowaniami do wczesnej kolacji. Czyniła to wszystko niemal bezszelestnie, uważnie przestrzegając, by „Kaziuńcio” miał ciszę i spokój. Tylko pszczoły brzęczały uwijając się przy kwiatkach, przekomarzały się ze sobą wilgi, kosy, szpaki, czyżyki i inny drobiazgi ptasi. Czasem niskim lotem przemykały jaskółki lub na przebijającym przez trawę złotym piasku przysiadła na chwilę zabłąkana mewa.

Myślałam wówczas: gdyby można było takie popołudnie zatrzymać. Gdyby czas nie przemijał, zawsze zbyt szybko i zawsze bezpowrotnie!

*

Prawdziwe życie zaczynało się po południu. Pan Kazimierz — a przecież on był zawsze centralną postacią, głównym ośrodkiem zainteresowania i uwielbienia — wstawał po swej drzemce odświeżony, wypoczęty, ożywiony, pełen pomysłów. „Jedźmy na Montauk Point. Niebo bez chmurki, powietrze jak kryształ, wzrok będzie można zarzucić daleko, jak sieci.” Jechaliśmy starym, zużytym samochodem, chwilami jak przez dżunglę, to znów jak przez pustynię. Po obu stronach niezbyt szerokiej drogi wyrastały co jakiś czas ściany kwiecia — kwitnące azalie, rododendrony, kalifornijskie, ciemnolistne magnolie, miodem i cytryną pachnące kapryfolium, żółtozłote wiciokrzewy, derenie, evergreeny nieczułe na schyłki jesieni i mroźne zimy. A za tą ścianą kwiecia, gęsta ściana drzew — akacje, klony, buki, dęby, brzozy, modrzewie, jałowce. Natura porwijająca, urzekająca, panująca nad wszystkim. I nagle koniec tego ukwieconego szczęścia, przerwa i smutny, równy, płaski krajobraz ciągnący się aż po wody zatoki. I znów pustka... Huśtawka przyrody, sprzyjająca chyba wszystkim, którzy przechodzą z nastroju w nastrój, od radosnych uniesień do zapaści w pesymizm.

Samochód prowadzony przez panią Halinę został w tyle, a ja z panem Kazimierzem szliśmy w stronę tego miejsca, z którego najbliższej do Polski. Fale rozbijały się z hukiem o urwisty brzeg. Słowa rozwiewał porywisty wiatr. Staliśmy w tym wietrze a rozbijające się fale urządziły nam zimny prysznic. Pan Kazimierz nieporuszony i nieczuły na lodowate kaskady kropeł miał twarz zwróconą w stronę ziemi, będącej dla niego ziemią utraconą.

*

Popołudnia wypełniały telefony, próby ściągnięcia do Sag Harbor Jana Lechońa⁴ („Pani Różycko, musi pani poznać Leszka. Jestem pewien, że się zaprzyjaźnicie. Będzie pani Leszkciem zachwycona a on będzie panią uwielbiał. Jesteście stworzeni do przyjaźni!”). Ale Lechoń przeżywał właśnie czarne dni i nie chciał z nikim rozmawiać, a już absolutnie nie chciał nikogo nowego poznawać. „Wie pani, w nim jest straszliwy dramat... wielopłaszczyznowy. Cza-

⁴ Lechoń Jan (1899–1956), poeta, satyryk, eseista, publicysta. Od 1939 roku na emigracji. Autor m.in.: *Na złotym polu*. Zbiorek wierszy (Warszawa 1913), *Karmazynowy poemat* (Warszawa-Kraków 1920), *Srebrne i czarne* (Warszawa 1924), *Aria z kurantem* (Nowy Jork 1945), *Dziennik*, t. 1–3 (Londyn 1967–1973).

sami boję się, że to się wszystko źle skończy. Oby tylko — broń Boże — nie do-
szło do samobójstwa. Gdybyż można było tchnąć w niego optymizm... Pani
by to potrafiła, w pani jest tyle siły i entuzjazmu. Może jutro będzie lepiej..." Ale
jutro wcale nie było lepsze i Jana Lechonia nie poznałam.

Pan Kazimierz pozwalał mi buszować po bibliotece, zaglądać do książek,
do pudełek i schowków z jakimiś bardzo osobistymi pamiątkami. Chwalił się
wielką kartą wypisaną na wzór dyplomu honorowego, wyłożoną srebrnymi
półdolarówkami, jaką mu ofiarowali polscy farmerzy uprawiający cebulę na
Long Island. Cieszył się tym dowodem uznania i żartował, że może jeszcze nie
poezja, ale poeta już trafił pod strzechy...

Pragnął też bardzo, abym poznała Józefa Wittlina⁵. „To, wie pani, święty
Franciszek z Asyżu. Osoba eteryczna, sama sól ziemi w uduchowionej formie.
Jeśli przyjdzie wraz z żoną na kolację, to będzie mnóstwo certolenia się, ale to
należy do obrządku... Józio jest pełen delikatności, wyciszenia, słodyczy. Bę-
dzie się pani ogromnie podobał. Sama esencja poezji... Tak myślę pani Ró-
życzko, jaka to niesprawiedliwość losu, że jest pani tak daleko... że w ogóle
żyjemy w rozsypce. Bo nawet Nowy Jork niby niedaleko od Sag Harbor, a jed-
nak... zachwycające miasto, ale jakie męczące! Wie pani, ja «dla chleba,
panie, dla chleba» tłukę się co tydzień kolejką... Trochę przysypiam, trochę
czytam w wagonie. Ale to bardzo męczy. Nie ma jednak jak to stare domisz-
cze w Sag Harbor. Tutaj czuję się jakoś zakotwiczony. Tu jest coś mojego, bli-
skiego sercu. Czy pani ma takie swoje miejsce w tym samochodowym Detroi-
t? Chociaż ja w pani widzę tego samego ducha niespokojnego, jaki siedzi w
Jancie⁶. Czy już pani poznała Jantę? Jeszcze nie? Wy jesteście w jakiś sposób
do siebie podobni — obarczeni koniecznością bezustannego działania. Muszę
to jakoś zorganizować, abyście się poznali. Dużo dobrego może z tej znajomo-
ści wyniknąć..."

Józef Wittlin nie przyjechał, był w górach Catskill i czuł się źle. Miał opinię
hipochondryka. Ale kto tam wie, jak to było naprawdę? Kto wie, co jest naszą
prawdziwą a co urojoną chorobą? I na jaki cierpimy ból serca?

Pomimo cudownej pogody na plaży w Sag Harbor nie byłam ani razu.
Wolałam rozmowy o sprawach gospodarskich, o teatrze, kinie, poezji i lite-
raturze, i o planowanym wieczorze jubileuszowym w Detroit. Cały czas pobytu
u Wierzyńskich byłam pod wielkim urokiem poetyckiej osobowości pana Kazi-
mierza i matkującej wszystkim pani Haliny. Odnosiłam wrażenie, że tu właśnie,
w Sag Harbor odnalazłam jakąś brakującą część mojej tamigłówki życiowej.
Byłam obdarowana więcej niż hojnie przyjaźnią poety, będącego ideałem
mojej młodości, którego poezja odurzała mnie. I jak bym w późniejszym okre-

⁵ Wittlin Józef (1896–1976), poeta, prozaik, eseista, tłumacz. Od 1939 roku na emigracji. Autor m.in.: *Hymny* (Poznań 1920), *Powieść o cierpliwym piechurze Cz. 1: Sól ziemi* (Warszawa 1936), *Orfeusz w piekle XX wieku* (Paryż 1963).

⁶ Janta Potczyński Aleksander (1908–1974), prozaik, poeta, dziennikarz. Od 1939 roku na emi-
gracji. Autor m.in.: *Śmierć białego słonia* (Poznań 1929), *Odkrycie Ameryki* (Warszawa 1936), *Kła-
matem aby żyć. Pamiętnik roku niewoli* (Nowy Jork 1945), *Duch niespokojny* (Londyn 1957), *Po
samo dno istnienia* (Londyn 1972).



się nie oceniała tych lat, w których naprawdę miałam zielono w głowie i kwitły w niej fiołki, to trudno było we wrześniu 1954 roku zaprzeczyć, że powrót w młodość był sprawą cudowną i porywającą. Nawet jeśli ten cud miał się lada dzień skończyć.

W ostatni wieczór postanowiliśmy z panem Kazimierzem urządzić ognisko. Już całe popołudnie z pobliskich dróg i drózek znosiliśmy suche gałęzie i inne paliwo ogrodowo-leśne, aby pachniało igliwem i aby iskry leciały w niebo. Ze starej drewnitni wynieśliśmy dwa sfatygowane, ale jeszcze mocno trzymające się krzesła. Krzątaliśmy się zapobiegliwie, bardzo przejęci naszym ogniskowym pomysłem. Pan Kazimierz przypominał mi brać harcerską ze zjazdu w Spale i z wypraw na Kaszuby, kiedy to najważniejszą sprawą było wieczorne ognisko, śpiewy i patriotyczne wiersze.

„Będziemy sobie wspominać zamierzchłe, prawie przedhistoryczne czasy. Bo przedwojnie, to jak prehistoria. A my jak dinozaury... czy pani myśli, że w nowym, wytonionym po wojnie świecie jest dla nas jakieś miejsce? Czy pani myśli, że zdołamy się psychicznie dźwignąć z tych tragedii i nieludzkości, i uwierzyć na nowo w dobro? piękno? w jakieś niezniszczalne, trwałe wartości? Czy będziemy jak te suche polana rzucone w ogień, czy jak te wiecznie świeże evergreeny?”

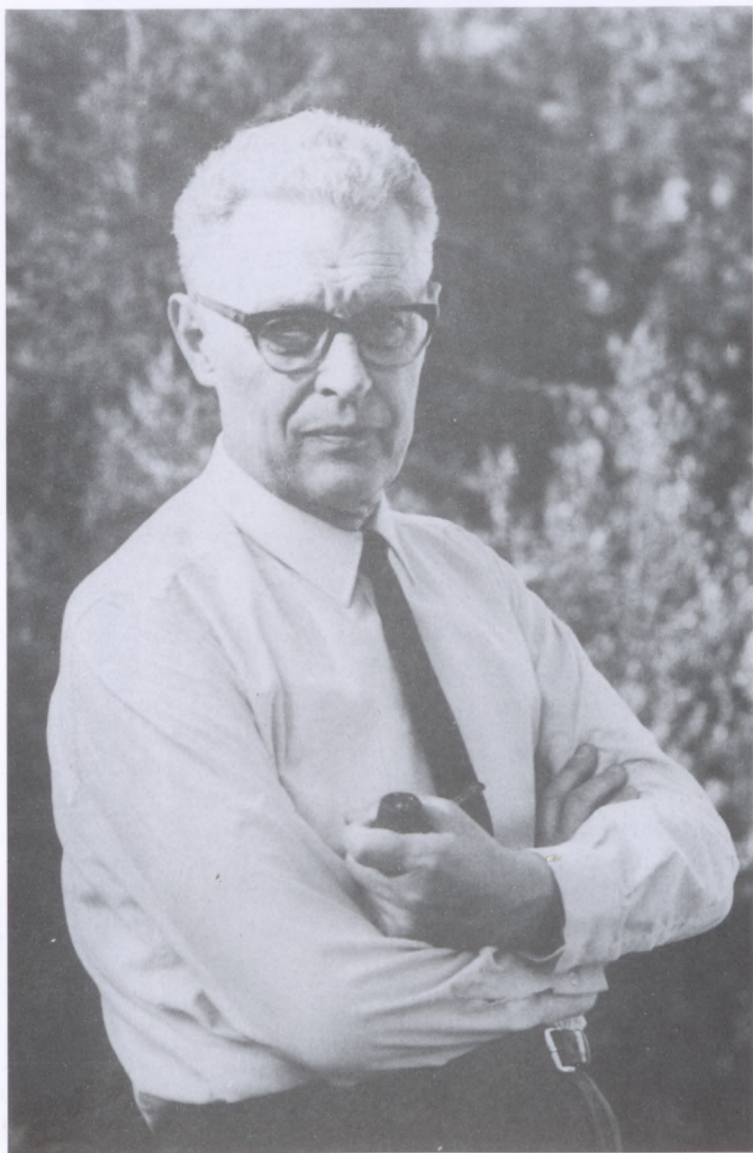
Pośrodku niewielkiej polany w tyle ogrodu leżał wcale pokaźny stos gałęzi, suchych liści i wysuszonego mchu. Zapadał zmierzch a od strony morza ciągnęły się mgły. Stary dom z siedmioma podkownikami szarzał za konarami kasztanów i klonów.

„Szkoda wielka, że ten tydzień już się kończy. Dobrze tu było z panią. Niech pani, Różyczko, kultywuje w sobie radość, optymizm i życzliwość dla ludzi. Będą tacy jak ja, co się ogrzeją pani ciepłem. I przykazuję pani nie tracić z oczu poezji. Wiem, będzie panią nosiło w różne strony i zaangażuje się pani w rozliczne działania, bo taki w pani tkwi duch niespokojny. Ale proszę z oczu poezji nie tracić... Pani wie, jak to jest u Norwida: «Z rzeczy świata tego ostaną tylko dwie, dwie tylko: poezja i dobroć... I więcej nic!»”

Siedzieliśmy w milczeniu, każde ze swoimi myślami. Czy pan Kazimierz obawiał się także o losy swojej poezji, chciał zapewnić jej przetrwanie i dlatego tak uporczywie zalecał mi nietracenie jej z oczu?

„Jak pani myśli, jakie tam teraz w Polsce powstają wiersze? Jaką poezję piszą młodzi? Po takim losie zgotowanym człowiekowi przez człowieka i przy takim dławieniu wolności i tłamszeniu swobodnej myśli... Co z tego wyniknie: uniżoność czy bunt?”





1. Kazimierz Wierzyński, Frascati 1965

K. Wierzyński

se nie o
i kwity w
wabi w m
sie loda o
W op
ktz cale
polwo og
starej dre
sie krzes
pomysle
wpraw
sciewy (p
„Bede
Bo przed
nowym, w
myśl, że
Luwizyć
Czybede
ze eweig
Pańro
suchych
gnęty de
tanów i k
„Skor
pani. Kół
dą lacy
poetj. W
kane de
nie traci
dnie, dw
Siedzi
wiał się
lak upor
„Jak
pierz m
takim d
uniężność czy burt?”



w głowie
ż, że po
sąd miał
„Egnito,
gde i wie
niebo, że
zymające
maksym
w Spole i z
Egnito,
nie czay.
wiał, że w
Cay poł
kółkoce,
warokit
mg swier
nie galep
kono og
ami roz
dą. Niech
kuto. Ser
nie z ocz
w roz
czu pęd
ang tylko
wier oba
i dlatego
q poję
ska i pry
wynikim

2. Kazimierz Wierzyński



3. Kazimierz Wierzyński, rys. E. Chruścicki



4. Kazimierz Wierzyński



5. Halina i Kazimierz Wierzyński, Frascati 1965



6. Regina Kowalewska, B. Reńska, Marian Kukiel, Kazimierz Wierzyński, Tadeusz Malinowski i Jadwiga Domańska, Londyn, Teatr „Syrena”, lata 60.



7. Kazimierz Wierzyński, NN, Zofia Romanowicz, Paryż 1965



8. Maria Danilewicz, Halina Wierzyńska, NN, Kazimierz Wierzyński, Londyn, lata 60.



9. Kazimierz Wierzyński we własnym ogrodzie w Sag Harbor



10. Kazimierz Wierzyński

MAREK HŁASKO (1934–1969)

MAREK HŁASKO
(1934–1969)

Urodził się 14 stycznia 1934 roku w Warszawie. Rodzice — Maciej i Maria z domu Rosiak trzy lata później rozwiedli się. W roku 1939 umarł ojciec. W latach 1939–1944 mieszkał z matką w Warszawie. Uczęszczał do szkoły powszechnej. Po kapitulacji powstania warszawskiego rodzina przeniosta się do Częstochowy, a później Mszczonowa, Chorzowa, Białegostoku i Wrocławia — tu przyszły pisarz skończył w 1948 szkołę podstawową. Rozpoczął naukę w Liceum Administracyjno-Handlowym we Wrocławiu, później uczył się w Legnicy, wreszcie w Liceum Techniczno-Teatralnym w Warszawie. Nie udało mu się ukończyć szkoły. W roku 1950 rozpoczął pracę — był pomocnikiem kierowcy, m.in. w bazie transportowej w Bystrzycy Kłodzkiej. W latach 1951–1953 rodzina wróciła do Warszawy, przyszły pisarz pracował jako kierowca, starszy referent zaopatrzenia, korespondent terenowy „Trybuny Ludu”. W 1953 roku poznał Igora Newerlego, dzięki któremu otrzymał stypendium ZLP. W 1954 roku uczestniczył w Zjeździe Młodych Pisarzy w Oborach. W roku 1955 objął dział prozy w „Po prostu”. W roku 1957 rozpoczęła się realizacja filmu *Ósmy dzień tygodnia*. Na planie filmowym pisarz poznał niemiecką aktorkę, Sonię Ziemann, z którą po kilku latach się ożenił. W tym czasie trwała realizacja *Pętli* i *Bazy ludzi umarłych*, filmów powstających na kanwie jego twórczości. Po rezygnacji z pracy w „Po prostu”, Hłasko znalazł się w komitecie redakcyjnym nowego miesięcznika kulturalnego „Europa”. Na skutek sprzeciwu władz nie ukazał się ani jeden numer pisma. W roku 1958 otrzymał przyznaną pierwszy raz po wojnie Nagrodę Literacką Wydawców za rok 1957. Duże zainteresowanie prasy i publiczności wywołał film Wojciecha Hasa *Pętla*, który na początku 1958 roku wszedł na ekrany kin. Sukcesy pozwoliły mu na wyjazd zagraniczny, 21 lutego 1958 roku odleciał do Paryża. Przez pierwsze miesiące pobytu we Francji mieszkał w siedzibie Instytutu, w Maisons-Laffitte. W kraju trwała nagonka na pisarza. Podróżował on w tym czasie po Europie: przebywał we Włoszech, Szwajcarii, Niemczech. W październiku roku 1958, w Berlinie Zachodnim, poprosił o azyl polityczny. W roku 1959 wyjechał do Izraela; tam współpracował z czasopiśmie „Maariv”, później zarabiał wykonując ciężkie prace fizyczne. Ciągle starał się o powrót do kraju. W lutym roku 1961, po powrocie do Europy, wziął ślub z Sonią Ziemann, potem podróżował po Europie: przebywał w Monachium, Berlinie, Zurychu, Londynie, Wenecji. W roku 1964 w Jugosławii spotkał się z matką, która wyjechała tam na wycieczkę. W styczniu roku 1966 Hłasko odleciał do USA na zaproszenie producenta filmowego. Wyjazd umożliwiła pomoc Romana Polańskiego, który chciał wspólnie z nim napisać scenariusz. Współpraca z reżyserem jednak się nie układała. Pisarz znów podjął nielegalną, ciężką pracę. W 1967 roku uzyskał licencję pilota. W grudniu tego

roku, przed sądem w Los Angeles skończyła się sprawa rozwodowa Hłaski i Sonii Ziemann. W maju roku 1968 uzyskał prawo stałego pobytu w USA. W połowie kwietnia 1969 roku znalazł się po 9 latach ponownie w Izraelu, by asystować przy realizacji filmu *Wszyscy byli odwrócenii* z udziałem Sonii Ziemann. W maju poleciał do Monachium, by tam szczegółowo omówić warunki kontraktu dotyczącego telewizyjnych adaptacji swoich opowiadań. Mieszkał w domu redaktora telewizji niemieckiej w Wiesbaden i tam 13 czerwca 1969 roku znaleziono go martwego. Śmierć nastąpiła na skutek zapaści spowodowanej przez alkohol w połączeniu ze środkami nasennymi.

Twórczość (pierwsze wydania):

Sonata marymoncka. Warszawa: PIW 1982

Pierwszy krok w chmurach. Warszawa: Czytelnik 1956

Cmentarze; Następny do raju. Paryż: Instytut Literacki 1958

Opowiadania. Paryż: Instytut Literacki 1963

Wszyscy byli odwrócenii. *Brudne czyny*. Paryż: Instytut Literacki 1964

Nawrócony w Jaffie; Opowiem wam o Esther. Londyn: Polska Fundacja Kulturalna 1966

Piękni dwudziestolenni. Paryż: Instytut Literacki 1966

Sowa, córka piekarza. Paryż: Księgarnia Polska [1968]

Opowiadania. Warszawa: Czytelnik 1976

Utwory wybrane. T. 1–6. Kraków: Wydawnictwo ABC; KOS 1980–1981

Namiętności. Kraków: Wydawnictwo Literackie 1982

Utwory wybrane. T. 1–4. Warszawa: Czytelnik 1985

Palcie ryż każdego dnia. Warszawa: PIW 1983

Dzięta zebrane. T. 1–7. Warszawa: Da Capo 1993–1994

Listy Marka Hłaski. Warszawa: Oficyna Ypsilon [1994]

Podstawowe opracowania:

[Czachowska Jadwiga] J. Cz., *Hłasko Marek 1934–1969*, [in:] *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szatagan, T. 3: G–J. Warszawa 1994 s. 256–261 — tam obszerna bibliografia

J. Błoński, *Odmarsz*. Kraków 1978

B. Rudnicki, *Marek Hłasko*. Warszawa 1983

S. Stabro, *Legenda i twórczość Marka Hłaski*. Wrocław 1985

J. Pyszny, *Nie wszyscy byli odwrócenii*. *Wizerunek Marka Hłaski w prasie PRL*. Wrocław 1992

P. Wasilewski, *Śladami Marka Hłaski*. Kraków 1994

K. Galant, *Marek Hłasko*. Poznań 1996

B. Stanisławczyk, *Miłosne gry Marka Hłaski*. Warszawa 1998

H. Rozpędowski, *Sonja i Marek. Rozmowa z Sonją Ziemann, jedyną żoną Marka Hłaski*. Warszawa 1999

Paweł Tański

MAREK HŁASKO — DOŚWIADCZENIE OBCOŚCI

Paweł TAŃSKI

Wciąż jeszcze mit osobisty Marka Hłaski przystania jego książki. A przecież wydaje się, że nadszedł wreszcie moment, by nowe pokolenie krytyków dało własną próbę egzegezy pisarstwa autora *Bazy Sokołowskiej*. Tym bardziej, że bogatsi jesteśmy o dystans, podarowany nam przez czas, który minął od lat, kiedy o Hłasce pisano bardzo dużo. Dziś możemy stwierdzić, że rzeczywiście — i rację miał tutaj Jerzy Jarzębski, kiedy pisał szesnaście lat temu: „twórczość pisarza uległa na emigracji znaczącym przemianom, stała się w wielu punktach jaśniejsza, bardziej klarowna w artystycznych i światopoglądowych założeniach”¹. I dziś, kiedy od debiutu autora *Palcie ryż każdego dnia* mija blisko pół wieku, możemy sądzić, że dojrzałym prozaikiem został Marek Hłasko dzięki doświadczeniu o b c o ś c i. To tam — na emigracji — stan ten, który przecież przenika od początku wszystkie jego teksty, dał o sobie znać, spotęgował się. To uczucie, znane każdemu wygnańcowi, nauczyło go wnikać w głąb siebie, uświadomiło, co to znaczy być pisarzem.

Pamiętam, jakie wrażenie zrobiły na mnie przed laty jego opowiadania. Czytając *Moskwę-Pietuszki* Jerofiejewa, przejmujące studium o alkoholizmie i upadku człowieka, myślałem o poznanym dużo wcześniej opowiadaniu Marka Hłaski *Pętle*. Szamoczący się ze swoim strachem, bólem istnienia człowiek — czyż dramatycznych historii, wydartych wprost z obserwacji rzeczywistości tamtych lat, nie odnajdujemy i dziś na każdym kroku? Człowiekiem targającym wciąż te same namiętności, ten sam ból nie daje mu spać, kruchość i przemijalność wszystkiego ciągle przypominają o nieustannej wędrówce ku nieodgadtemu i milczącemu kresowi.

Dwudziestoletni Marek Hłasko w roku 1954 zadebiutował *Bazą Sokołowską*. W tym samym czasie opublikował w prasie kolejne opowiadania i felietony, z których wiele ukazało się w 1956 roku w zbiorze opowiadań *Pierwszy krok w chmurach*. Natychmiast zyskał popularność. Stworzony przez niego typ bohatera — młodego człowieka, walczącego z wrogą i obskurną rzeczywistością, marzyciela, tęskniącego za miłością — świetnie trafił w gust jego pokolenia. W roku 1982 opublikowano *Sonatę marymoncką*, ostatni utwór niezżyjącego wówczas od 13 lat pisarza (umarł w roku 1969, powieść powstała faktycznie w roku 1951, gdy Hłasko miał siedemnaście lat). Nie chciał jej publikować, skazał tekst na zapomnienie. Wszyscy recenzenci orzekli, że był to utwór słaby, skażony socrealizmem. Początki drogi pisarskiej autora *Zbiega* przebiegały pod sztandarami realizmu socjalistycznego. Igor Newerly przekonał Hłaskę, by

¹ J. Jarzębski, *Hłasko — retoryka grzechu i nawrócenia*, [in:] idem, *Powieść jako autokreacja*, Kraków 1984 s. 276.

skrócić tekst *Sonaty marymonckiej* i go przerobił. I tak powstała *Baza Sokołowska*. Przesłanie powieści jest proste: afirmacja pracy, walki człowieka z własną słabością i przeciwnościami losu. W wielu opowiadaniach jednak trud codziennego zmagania się nie ma wymiaru heroicznego, ani radosnego. To ucieczka od roboty — w picie alkoholu².

Jak zatem przebiegały początki twórczości Hłaski? Otóż od akceptacji konwencji socrealistycznego pisarstwa, poprzez ich ostrożną modyfikację do odwróconego schematu.

W *Pierwszym kroku w chmurach* dominuje nastrój smutku, samotności, przekleństwa pracy w powojennej Polsce. Ale tym ciemnym stronom życia przeciwstawione zostają jasne: liczy się poszukiwanie miłości, przyjaźni, wierności i prawdy. I jeszcze jedna ważna cecha tych opowiadań — młodzi ludzie, którzy wchodzą w dorosłość, tracą złudzenia, miłość doznaje klęski, bowiem taka już jest ułomna natura człowieka. Duchowa pustka, brak oparcia w świecie uporządkowanym, wzniosłych idei i czystych uczuć — rodzi rozgoryczenie bohaterów tej prozy.

21 lutego 1958 roku Hłasko przybył do Paryża. Wkrótce potem paryski Instytut Literacki opublikował *Cmentarze* i *Następnego do raję*, a pisarz w wywiadach dla francuskiej prasy skrytykował system polityczny Polski. W rezultacie ambasada polska kilkakrotnie odmówiła mu przedłużenia paszportu, wzywając do kraju. Hłasko, zdezorientowany i rozgoryczony poprosił w Berlinie Zachodnim o azyl polityczny, co prasa polska skomentowała informacją, że pisarz jest amerykańskim szpiegiem.

Oto absurd tamtych lat — polskie władze nie chciały zgodzić się na przedłużenie pobytu Hłaski za granicą, ale też uniemożliwiły mu przyjazd do kraju, by pisarz mógł odpowiedzieć na oskarżenia.

I tak wygnaniec, nie pogodzony z Polską, miał znaleźć na Zachodzie spokój i równowagę ducha, upragnioną wolność i inspirację, zaczął czuć coraz bardziej narastające wyobcowanie. Emigracyjne opowiadania Hłaski przynoszą obrazy tułaczki, poszukiwania domu na obczyźnie, próby przezwyciężenia samotności, braku powtórnego zakorzenienia w nowym miejscu na ziemi. To poczucie wzmacnia obcość języka, a przez to brak porozumienia.

Rację ma Jerzy Jarzębski:

[...] z pewnością najbardziej szczerze, i przez to chyba literacko najlepsze, są te utwory Hłaski, gdzie zobrazował on bezpośrednio swoją sytuację aktora, który inscenizuje w pustce jakieś interakcje z innymi, cierpiąc po cichu z powodu własnej nieautentyczności i z powodu milczenia, jakim Niebo kwituje jego wybryki. To w utworach *Drugie zabicie psa* oraz *Nawrócony w Jaffie* realizuje się podobny, oparty o ten sam pomysł, podział zadań pomiędzy bohaterami-przyjaciółmi. Ten, który całą historię opowiada, jest „wykonawcą”, to znaczy gra rolę napisaną przez drugiego. Ten drugi — reżyser, któremu nie powiodło się w branży, całą swoją namiętność wkłada w aranżowanie scen i projektowanie dialogów dla swego towarzysza. Przedsięwzięcie to obliczone jest na

² Por. J. Galant, *Marek Hłasko*, Poznań 1996 s. 42.

wyciąganie pieniędzy od bogatych, samotnych turystek. Bohater-wykonawca odgrywa przed nimi precyzyjnie, do ostatniego szczegółu zaplanowany dramat, w którym jest miejsce na arogancję, sentymentalizm, miłość, plany wspólnego wyjazdu — wreszcie na drastyczną perypetię i zaaranżowaną próbę samobójstwa „aktora”. Wówczas wtrąca się reżyser-przyjaciel i — otworzywszy „wybrance” oczy na finansowe kłopoty niedoszętego nieboszczyka — wyciąga od niej odpowiednio wysoką sumę. Tu spektakl może się zakończyć i łatwawierna kobieta na próżno czekać będzie swego kochanka w dalekiej Kalifornii czy Minnesocie.³

Literacki pomysł Hłaski nazywa Jarzębski wyśmienitym i sądzi, że obydwa utwory zdają się być właściwym kluczem do całości pisarstwa autora Sowy, córki piekarza.

Bohater opowieści wybiera życie podług schematu „filmowego”, stylizuje swoje zachowania i wypowiedzane słowa, robi to z pełną ostentacją, ujawniając sztuczność i cenę, jaką za grę płaci. To, co tandetne — w nim, Hłasce, samym, w otaczającym go świecie, w literackiej mitologii — eksponuje autor *Ósmego dnia tygodnia* z jakąś straceńczą odwagą, i jeśli świat oskarża, to głównie o to, że odebrał siłę i znaczenie „słowom dostojnym”, że uczynił z nich liczmany, kiczowe szablony używane w tysięcznych „grach z publicznością”, narzędzie do wyciskania łez i pieniędzy. Dlatego, choć umiał retoryką rozbroić grzeszność swych bohaterów, ich cynizm i bluźnierstwa — ta sama retoryka odjęta wiarygodność jego aktom skruchy i afirmacji *sacrum* czy wartości.⁴

Taka ciągła nieautentyczność, teatralizacja, aktorstwo wzmagało poczucie obcości. Nie tylko wobec ludzi i świata, lecz również — wobec siebie. Mimo że gra była ujawniona, nie przynosiło to ulgi. Sytuacja aktora-wygnańca, emigranta, tylko pogorszyła stan, w którym pisarz od dawna był pogrążony. Wystarczy prześledzić kolejne jego teksty, by przekonać się, w jaki sposób Hłasko ukazuje pogłębiającą się obcość bohaterów względem siebie. Oddalają się od marzeń, miłości, przyjaźni, ufności, by w osamotnieniu, jak we mgle, zniknąć z oczu bliskiemu dotąd człowiekowi. Oskarżają podły świat, innych ludzi, lecz wydaje mi się, że to w nich kiełkuje z i a r n o o b c o ś c i i rozrasta się w dorodny krzew, który nie pozwala znaleźć porozumienia. To odchodzenie od prób znalezienia więzi, podobnego postrzegania rzeczywistości, a także odnalezienia własnej tożsamości, kończy się przybieraniem kolejnych masek. Czując narastającą obcość, człowiek nie umie już wyzwolić się z zaklętego kręgu, w którym się znalazł, przyjmuje więc z rezygnacją los aktora.

Trzydzieści lat temu, w roku 1986, ukazała się książka *Kaskaderzy literatury*, przynosząca obszerny artykuł Stanisława Stabro *W bursztynowej kuli*. Przytoczmy tu ważne słowa z tego omówienia:

Niezależnie od wad i pomyłek jego pisarstwa, postawa Hłaski, próbującego bezskutecznie dochować wierności czemuś, co było źródłem jego życiowej i pisarskiej tragedii, może budzić szacunek czytelnika. Sądzę, że ten właśnie

³ J. Jarzębski, *Hłasko...*, s. 317–318.

⁴ *Ibidem*, s. 322.

szacunek, nie przez wszystkich odbiorców jasno sobie uświadamiany, jest również jednym z elementów wciąż żywej percepcji dzieła Hłaski. W naszych wyjątkowo trudnych czasach istnieje potrzeba takiego wzoru, który swoim istnieniem gwarantowałby możliwość egzystencji rudymenarnych wartości moralnych. Może w nieziennej od lat, wyjątkowej popularności dzieła autora *Następnego do rajy* kryje się ów równie daremny jak w przypadku jego bohaterów głód autentycznego *constans*, które zawsze pozostaje jedynie marzeniem?⁵

Czy i dziś książki Marka Hłaski cieszą się powodzeniem? W ostatnich latach napisano o autorze *Drugiego zabicia psa* sporo: zbiór jego listów wydała Temida Stankiewicz-Podhorecka⁶, dwie książki opublikował Piotr Wasilewski, ukazały się monografie Joanny Pyszny i Jana Galanta, o izraelskim okresie Hłaski pisał Henryk Rozpędowski⁷. Ukazała się w tym roku obszerna recenzja Krzysztofa Mastonia z książek o autorze *Cmentarzy* autorstwa Henryka Rozpędowskiego i Barbary Stanisławczyk (która w swej książce *Matka Hłaski* opublikowała uprzednio nie drukowane dokumenty z archiwum Marii Hłasko, w tym ciekawe informacje o okresie amerykańskim, do tej pory słabo udokumentowanym). Krytycznie napisał o książce Barbary Stanisławczyk *Miłosne gry Marka Hłaski* Henryk Dasko („Polityka” 1999, nr 15):

Miłosne gry Marka Hłaski to książka przedziwna, albowiem sam pisarz jest w niej na dobrą sprawę nieobecny. [...] Z książki Barbary Stanisławczyk wyrasta portret Hłaski jako pijaka, kłamcy, łobuza. Zapewne też prawdziwy, ale czy warto w takim razie o nim pisać? Jestem zdeklarowanym wielbicielem literatury biograficznej, jednak *Miłosne gry Marka Hłaski* są dla mnie jedynie przykładem literackiego voyeryzmu, czyli podglądactwa. A na to, mam wrażenie, szkoda ośmiu lat.

(Nad swoją książką — jak pisze Krzysztof Mastoń — autorka pracowała osiem lat⁸.)

Pojawiają się nowe publikacje dotyczące Hłaski, także nie pozbawione wad. Lecz czy w powszechnym odbiorze pisarstwo autora *Bazy Sokołowskiej* cieszy się nadal popularnością? Wydaje się, że nie. Marek Hłasko „widziany współcześnie przez pryzmat jego opowiadań jest kimś innym niż przed półwieczem, czas zatępił jego literacką wyjątkowość, warstwa obyczajowa tej prozy nie może dziś nikogo szokować, a kontekst polityczny połowy lat pięćdziesiątych należy już tylko do odległego epizodu polskiej historii”⁹.

Uczniowie szkół średnich sięgają po prozę autora *Portu pragnień* z obó-

⁵ S. Stabro, *W bursztynowej kuli. O twórczości i legendzie Marka Hłaski*, [in:] *Kaskaderzy literatury*, pod red. E. Kolbusa, Łódź 1986 s. 83–84.

⁶ T. Stankiewicz-Podhorecka, *Listy Marka Hłaski*, Warszawa 1994.

⁷ P. Wasilewski, *Hłasko nieznanym*, Kraków 1991 oraz *Śladami Marka Hłaski*, Kraków 1994; J. Pyszny, *Nie wszyscy byli odwróceny. Wizerunek Marka Hłaski w prasie PRL*, Wrocław 1992; J. Galant, *Marek Hłasko*, Poznań 1996; H. Rozpędowski, *Był chamśin*, Londyn 1994.

⁸ Cyt. za: H. Dasko, *Zjedli gotowane jajka*, *Polityka* 1999 nr 15 s. 54, 56.

⁹ *Ibidem*.

wiązku, by później nigdy do niej nie wrócić... Czy niezbyt surowo czytam po tych kilku latach książki Hłaski? Janusz Stawiński pisał:

Piękna formuła Ingardena głosi, że wartościowanie to „odpowiedź na wartość” — odpowiedź, „w której danemu przedmiotowi wartościowemu świadczy się uznaniem i podziwem”. Aby jednak móc odpowiedzieć na wartość (zresztą nie tylko uznaniem i podziwem, ale także dezaprobatą i naganą) — trzeba ją wpiąć w przedmiocie rozpoznać, to znaczy wydobyć ze stanu potencjalności.¹⁰

Znajduję w opowiadaniach i powieściach Marka Hłaski zapis poczucia obcości, próbę znalezienia własnej frazy pisarza — i te dramatyczne zmagania, wielokrotnie zakończone klęską, ale i nie pozbawione fragmentów znakomitej prozy, są dla mnie dowodem na to, jak trzeba szukać swojej formy — i w życiu, i w literaturze.

¹⁰ J. Stawiński, *Analiza, interpretacja i wartościowanie dzieła literackiego*, [in:] *Problemy metodologiczne współczesnego literaturoznawstwa*, pod red. H. Markiewicza i J. Stawińskiego, Kraków 1976 s. 124.

HŁASKO — PRÓBA KRYTYCZNEJ OCENY

Zdzisław KOSIŃSKI

Hłasko należał do tych szczęśliwych pisarzy, którzy cieszą się powodzeniem u publiczności i równocześnie uznaniem krytyków. Czytelników potrafił przykuć do książki fascynującą fabułą, a znawcy uznali w nim z miejsca pisarza o wielkim talencie.

Nie ulega wątpliwości że sukces pierwszych powieści Hłaski polegał w dużej mierze na aktualności tematu. Wprawdzie emigracja była dobrze poinformowana (z prasy, radia i relacji naocznych świadków) o rzeczywistości Polski bierutowskiej, ale brak było żywego obrazu życia w kraju. Wiadomo że dokumenty historyczne są na ogół nudną lekturą i większość z nas nie wiedziałaby wiele — dajmy na to — o Anglii XIX w. gdyby nie Dickens. Cały (i stale nie przemijający) urok powieści polega właśnie na tym że udziela rumieńców życia epoce, którą opisuje, choćby nawet była to epoka współczesna, znana nam z pierwszej ręki. Powieściopisarz bowiem daje prawdę historyczną sprawdzoną do wymiarów jednostki i przez to „uczłowieczenie” zwiększa nasze zainteresowanie. Dlatego w powieści tylko jej bohaterowie powinni mieć prawo głosu, a autor musi dążyć do jak najpełniejszego utożsamienia się z nimi. Tę właśnie zdolność posiadał Hłasko. Jego bohaterowie nigdy nie wychodzą z roli i robią wrażenie postaci wziętych z życia. Nie znam życiorysu Hłaski, więc nie wiem w jakim procencie zostały stopione „Dichtung und Wahrheit” w jego powieściach i wobec tego nie mogę bawić się w detektywa. Zresztą plotka literacka — jakkolwiek bardzo ciekawa — nie pomaga wiele w pracy krytycznej, której celem powinno być omówienie istotnej wartości artystycznej dzieła. Spróbuję więc ocenić jakimi środkami Hłasko osiąga autentyczność sytuacji i bohaterów.

Weźmy do ręki którąkolwiek powieść Hłaski i — na chybił trafił — przerzucmy pod kciukiem kilkadziesiąt kartek. Uderzy nas z miejsca układ graficzny stron: krótkie paragrafy po kilka linijek, tzn. że większość akcji polega na słowie mówionym. Dłuższe ustępy zawierają minimum opisu miejsca, czasu i nastroju. Hłasko unika momentów statycznych, w których akcja przenosi się „do wnętrza” bohaterów. Jego bohaterowie nie mają czasu siedzieć i myśleć; są cały czas w ruchu. Poza tym ciche grzebanie we wnętrzościach duszy dziwnie by nie pasowało do tych cwaniackich typów spod ciemnej gwiazdy. Na uprawianie dostojewszczyzny potrzebna jest jednak pewna ilość skrupułów moralnych, balastu, którego oni pozbyli się już dawno. Jak się taka operacja odbywa, wiemy z historii Franciszka z *Cmentarzy*. Ci z następnych powieści wiedzą że w świecie rządzi hasło „Śmierć frajerom”; są cyniczni, bezwzględni i czujni jak drapieżne zwierzęta. Hłasko wie że tacy ludzie nie mogą mówić salono-

wym językiem, ani prowadzić długich dyskusji na tematy zasadnicze. Daje im dialog o zdaniach prostych, często urywanych, ciętych słowami krótkimi, dosadnymi. Taki styl pisania jest czymś stosunkowo nowym w literaturze polskiej, mającej tendencje raczej barokowe.

Do podobnej prostoty dążyli niektórzy pisarze anglosascy (Hemingway, Steinbeck), ale nigdy nie osiągnęli aż takiej lapidarności wyrazu. Nie, nie wśród nich należy szukać ewentualnych nauczycieli technicznych Hłaski. A jednak czujemy że gdzieś już kiedyś słyszeliśmy ten krótki, szczekany dialog. Ach tak! To było w kinie, na filmach cowbojskich i gangsterskich. Takie same jak u Hłaski wredne mordy, o zaciśniętych szczękach i zimnym wzrokiem, wyzywające się na wzajem wymyślnymi obelżywościami. I oto te ideały męskiej krzepy, które tak imponowały nam, dwunastoletnim chłopcom, spotykamy znów po tylu latach. Widocznie urzekli oni młodego Hłaskę głębiej i stali się wzorcami dla jego przyszłych bohaterów.

Kino nie jest złą szkołą dla pisarza, którego celem jest powieść naturalistyczna. Ruchliwość filmu pozwala na zestawienie scen krótkich i umieszczenie ich w czasie i miejscu najdogodniejszym dla akcji. Pod tym względem kino bije teatr, który wymaga dłuższych scen i sztucznego wprowadzania (i wyprowadzania) osób dramatu. Kino nie znosi monologów, wierszowanego tekstu i akcji zamkniętej w jednym pokoju. Jest wolne od wiekowych tradycji teatru, dzięki temu może się obejść gorszymi aktorami i — mimo tego — nie pozwala zasnąć w fotelach widzom chwilowo znużonym lub od urodzenia tępym.

Powieści Hłaski czyta się jak scenariusz filmowy. Wspominałem już o szybkości dialogu, a z dalszych podobieństw uderza brak opisów przyrody, barw, dźwięków, fizycznych cech ludzi i przedmiotów i t.p. dodatków, które w kinie są sprawą reżysera. Hłasko nie opuszcza ani na chwilę miejsca konkretnej akcji. Unika pisania „literatury”, nad którą mogliby pocmokać z zachwyty znawcy. Nie chce przemycać w powieści esejów, które czytelnik z kolei i tak opuści, wertując niecierpliwie kartki, aby się dowiedzieć „co się stało”. Usuwa komentarz autorski i pozwala czytelnikowi na sformułowanie własnego sądu o charakterze bohaterów jedynie na podstawie ich słów i akcji.

Zdawałoby się że wszystkie postulaty powieści naturalistycznej zostały osiągnięte, a jednak nikt nie nazwałby Hłaski realistą. Jakaś aura romantyczności otacza jego bohaterów. To są ludzie twardzi, a nawet brutalni; ich brak złudzeń przeszedł w cynizm; stracili wiarę, nadzieję i miłość. Nie stracili tylko „fasonu”. Wisielczy humor pozwala im trzymać fason na co dzień, a w momentach trudnych brawura lub tragiczny gest. Wiemy że prawdziwi kryminaliści to typy raczej przeciętne i ponure, a jeśli nawet obdarzone czasem zmysłem humoru, to na pewno nie zdolne do sarkazmu w tak ciętej formie, jaką operują bohaterowie Hłaski. Niewątpliwie Hłasko upoetyzował swoich cwaników, tak jak Genet swoich złodziejasków, Proust arystokratów, a Joyce przeciętnego mieszczanina dublińskiego Blooma. I to jest zupełnie w porządku bo tylko przemienieni mogli wejść do literatury, nie tracąc przy tym nic z autentyczności swoich prototypów. Chodzi tylko o to, aby pisarz, tworząc portret Człowieka, malował go z żywego modelu. Wtedy, nawet jeśli użyje najbardziej

fantastycznych barw, portret będzie prawdziwy. Czego się musi strzec to kopiowania dzieł cudzych lub nawet własnych. Taki upadek w sztuce nazywa się manierą. Hłasko doświadczył i tego w swojej wędrówce artystycznej. Mam na myśli opowiadanie *Nawrócony w Jaffie*, gdzie wszystkie postacie są nieprawdziwe. Ich sztuczne gesty i sztuczne słowa przypominają sceny z filmów gangsterskich — i to tych gorszych, wyświetlanych na dodatek do głównego filmu. Są wprowadzicie w *Nawróconym* doskonałe momenty ponurej komedii i ten sam prosty, oszczędny styl, ale wyczuwa się że wszystkie charaktery (z wyjątkiem może kupca Gildersterna) nie są modelowane na żywych ludziach. Takich ludzi autor nigdy osobiście nie spotykał; znał tylko ich cienie z ekranów filmowych.

Pisząc *Następnego do rajy* Hłasko wziął kawałek prawdziwego życia i zamienił go w scenariusz do oryginalnego filmu-powieści. W *Nawróconym* wziął kilku podłych aktorów, których dęta krzepa byłaby komiczna, gdyby nie grali jej tak okropnie na serio. Cóż z tego że mówią tym samym stylem co kierowcy z *Następnego do rajy*, jeśli nie mają ich żywych kości i mięśni. — Żenująca to była zgrywa i Hłasko zdawał sobie chyba z tego sprawę bo już w opowiadaniu o *Esther* (wydanym w tym samym tomie) porzuca pseudorealizm *Nawróconego*. *Esther* pisana jest niejako na dwóch płaszczyznach spiętych sprytnie klamrą ostatniego zdania. To pierwsza i słaba jeszcze próba znalezienia nowego wyrazu, ale Hłasko już zdecydowanie pokpiwa sobie z sentymentalnie dramatyzowanych scen. Ponieważ podobne sceny pisał zupełnie poważnie w *Nawróconym*, więc to chyba dowód że sam spostrzegł, jak bliski był szmoncesu.

Ostateczne wyrzeczenie się prozy „realistycznej” zabrało Hłasce dużo pracy. Dopiero w dwa lata po *Nawróconym* ukazuje się *Sowa, córka piekarza*. Nikt nie zaprzeczy że jest to rzecz napisana z talentem, a może niektórzy zgodzą się ze mną że jest to rzecz genialna. *Sowa* jest powieścią o tak misternej konstrukcji że zależnie od punktu widzenia można jej dać prawie nieskończoną ilość interpretacji. Nie będę powtarzał, co już raz o niej pisałem w „Wiadomościach”. Tym razem muszę niestety pisać o niej jako o powieści zamykającej twórczość Hłaski. Hłasko miał w niej odwagę sparodiować swój własny styl. I to nie przez tętawą kpinę, ale przez takie spiętrzenie nieprawdopodobnych sytuacji że powieść wychodzi z ram normalnej rzeczywistości. To był genialny pomysł, gdyż pozwolił autorowi na bezkarne nieprzestrzeganie realiów powieściowych — a to mu zawsze przychodziło z trudem. Równocześnie, puściwszy luzno wodze fantazji, mógł się zapędzić w sytuacje, które właściwie stawały się parodią jego własnego stylu. W ten sposób styl i jego parodia bawią się w chowanego, a zdezorientowany czytelnik sam nie wie, co o tym wszystkim sądzić. Ale może śmiało nie zwracać uwagi na te zabawy. Może czytać tę fantazję jak nowoczesną balladę o dwojgu ludzi, Weronice i Grzegorzu, którzy nie byli zdolni do prawdziwej miłości i nie znaleźli jej mimo pomocy czarnoksiężnika Samsonowa, który stworzył dla nich najbardziej romantyczną sytuację. *Sowa* jest tragiczną historią Człowieka, który ma tylko jedno życie do przeżycia — z zamkniętym odwrotem do przeszłości. Sowę poza tym pisał cy-

nik, który mówi że między dwójgim ludzi nawet tzw. wielka miłość jest tylko samolubnym poszukiwaniem dreszczyków emocjonalnych. Sowa jest tak znakomitą powieścią że podda się każdej interpretacji i da każdemu czytelnikowi to, czego w danym stanie psychicznym najbardziej mu potrzeba.

Hłasko pożegnał w niej własną manierę i dał zapowiedź odrodzenia swego talentu. Niestety tragicznym zrzędzeniem losu była to powieść ostatnia. *The rest is silence*.

„Wiadomości” 1969 nr 39.

LISTY MARKA HŁASKI DO JULIUSZA SAKOWSKIEGO

Paweł TAŃSKI

Juliusz Sakowski (1905–1977) był prawnikiem, krytykiem literackim, publicystą. Po wojnie — stałym współpracownikiem „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” oraz „Wiadomości” (od roku 1968 był przewodniczącym jury nagrody tego pisma oraz jego dyrektorem finansowym). Był również kierownikiem wydawnictwa Polska Fundacja Kulturalna, które zreorganizował w dynamiczne wydawnictwo literatury pięknej i wspomnieniowej oraz prezesem Trustu Księgarni Polskiej w Paryżu.

Cztery listy Marka Hłaski do Juliusza Sakowskiego, z okresu pomiędzy marcem a sierpniem 1967 roku, wybrane z bloku 23 listów i telegramów znajdujących się w archiwum Juliusza Sakowskiego, które stanowi osobną kolekcję w Archiwum Emigracji Biblioteki UMK w Toruniu, dotyczą przygotowania do druku powieści Sowa, córka piekarza. Publikujemy listy najciekawsze, warto jednak zaznaczyć, że także w korespondencji wcześniejszej (a także, w niewielkim zakresie, późniejszej) znaleźć można wiele cennych informacji na temat okoliczności wydania Sowy. W liście z 30 lipca 1964 roku Hłasko pisał, że książkę ma już gotową, lecz wymaga ona jeszcze korekty. Prosił też o zaliczkę. W kolejnym liście, z 18 stycznia 1965, zaproponował zmianę tytułu na: „Idź za mną przez dolinę”, który po kilku dniach, w liście donoszącym: „skończyłem książkę”, zmienił na: „Pójdź za mną przez dolinę”. W liście datowanym 7 lutego 1967 Hłasko pisał: „Wysyłam dzisiaj «Pójdź za Nim przez dolinę» z tym że za trzymuję pierwsze 40 stron aby je raz jeszcze przepracować”. List z dnia 22 września 1967 przynosił następującą informację: „Żądam [...] zmiany tytułu, tak, że książka w żadnym stopniu nie może nazywać się ani «Sowa córka piekarza» ani «Pójdź za nim przez dolinę»”. Wśród listów pisarza do wydawcy znajduje się ponadto telegram Marka Hłaski z 5 marca 1966 roku, w którym pisał: „Or you'll agree to publish my original story without to correct me or i paying you back calbe back best regards Marek Hlask”.

Do bloku listów Hłaski dołączone są także listy adwokata pisarza, Roberta O. Kaplana do Juliusza Sakowskiego (z października i listopada 1967 roku), który zadbać miał, by książka ukazała się jedynie ze zmianami i poprawkami zaakceptowanymi przez Hłaskę. W liście z dnia 25 października 1967 Juliusz Sakowski pisał:

Mam zamiar wydać jego [Hłaski — P.T.] ostatnią powieść pod firmą Księgarni Polskiej (Librairie Polonaise) w Paryżu [...]. Byliśmy gotowi ogłosić manuskrypt p. Hłaski w przedstawionej przez niego postaci. Jedyne trudności powstały w związku z krótkim ustępem tekstu. Oto główna postać opowiadania p. Hłaski

posiada obraz Matki Boskiej, opatrzony dedykacją: „Panu... na pamiątkę dni i nocy razem spędzonych w ziemi Galilejskiej — Matka Boska”. Księgarnia Polska uważa, że ten ustęp opowieści w swej obecnej formie mógłby ją narazić na poważne trudności. Musimy o tym pamiętać, że przytłaczająca większość naszych czytelników należy do społeczności polskiej, wychowanej w atmosferze kultu Najświętszej Marii Panny. Wielu z nich mogłoby odczuć ten ustęp jako bluźnierstwo (blasphemy), obrażające ich uczucia religijne. Dlatego właśnie — w toku przyjaznej wymiany listów z p. Hłasko — staraliśmy się go przekonać, że zmiana tego jedyne ustępu w jego znakomitej powieści mogłaby usunąć wszelkie trudności na drodze do jej publikacji. Dyrektor Księgarni Polskiej w Paryżu p. J. Jakubowski idzie jeszcze dalej w swym liście do mnie. Uważa, że można nawet zostawić ten ustęp, skreślając jedynie podpis „Matka Boska”. Tak właśnie widzę dzisiaj tę sprawę. Pragnę dodać, że całość rękopisu powieści p. Hłaski została już złożona. Gdyby Pan zechciał wyjaśnić nasze motywy swemu Klientowi i uzyskać jego zgodę na proponowaną zmianę, dołożę starań, aby książka została wydana przez Księgarnię Polską przed Świętami Bożego Narodzenia.

W odpowiedzi Robert O. Kaplan pisał (1.11.1967):

Omawiałem z P. Hłasko jedyne zastrzeżenie, jakie Pan podniósł co do treści jego rękopisu i Pana sugestię w sprawie proponowanych zmian. Stanowisko P. Hłaski jest następujące: Przychylając się do obaw P. Jakubowskiego, zgadza się na skreślenie podpisu „Matka Boska”; nie zgadza się jednak na to, aby sama dedykacja na obrazku była nie podpisana. Proponujemy tedy zastąpić słowa: „Matka Boska” słowem „Maria”. Podpis stanie się przez to dość dwuznaczny i mniej jaskrawy. P. Hłasko nie zgodzi się natomiast na skreślenie całego ustępu ani podpisu pod obrazkiem.

Ostatecznie powieść ukazała się pod tytułem *Sowa, córka piekarza* nakładem Księgarni Polskiej w Paryżu na przełomie roku 1967 i 1968. Ustęp, który był przedmiotem sporu, uzyskał taki oto kształt:

Odszedł; wróciłem do swego pokoju i rozpakowałem walizkę. Miałem tam obraz Madonny, na którym Wuj Józef napisał kiedyś: „Kochanemu Grzegorzowi na pamiątkę wspólnie spędzonych nocy i dni w Górnej Galilei — Maria”. Dedykacji nie dało się niczym zmyć. Powiesiłem obraz na ścianie i położyłem się, lecz długo jeszcze nie mogłem usnąć (s. 58).

Prezentowane listy Marka Hłaski do Juliusza Sakowskiego publikowane były wcześniej, w popularnej i bardzo dowolnej edycji, w bloku piętnastu listów Marka Hłaski do Juliusza Sakowskiego w książce *Kulisy twórczości. Listy 14 pisarzy emigracyjnych do Juliusza Sakowskiego 1945–1977* (Księgarnia Polska w Paryżu), w opracowaniu Haliny Sakowskiej. Nie sposób powiedzieć dlaczego, przygotowując korespondencję Hłaski do druku, autorka opracowania usunęła z listów duże, istotne dla treści, fragmenty listów, a także zmieniła w sposób znaczący interpunkcję i ortografię. Wszystkie publikowane listy są czytelnymi maszynopisami i w żadnym razie nie zachodziła możliwość błędnego odczytania tekstów. Być może zadecydował pośpiech z jakim po śmierci Juliusza Sakowskiego przygotowywano książkę, być może brak doświadczenia.

Edycja niniejsza oparta została na autopsji oryginalnych listów z zachowaniem integralności tekstu.

LISTY

m. hlasko
10504 Wilshire Blvd. app. 103
L.A. Cal. 90024

[Los Angeles, 5.03.1967]

Drogi Panie —

— dziękuję za przyręczone pieniądze¹. Chciałbym, aby Pan wierzył mi, iż nieprawdą jest, jakobym miał z góry niechętny stosunek do uwag Pana dotyczących wulgarności w mojej książce. Pan ma rację pisząc, iż słowo „commies” nie jest szczęśliwe; jednak powtarzam raz jeszcze, iż nie znam absolutnie żadnego określenia w języku polskim w rodzaju „komutki”. O komunistach najlepiej było wogóle nie mówić a jeśli się już o nich mówiło to w sposób „skurwysyny” czy „czerwoni” czy też „psy” czy też „oni”. Proponuję, abyśmy miast „commies” użyli określenia „czerwoni” co może nie stanowi szczęśliwego ekwiwalentu, ale przynajmniej wszyscy będą wiedzieli o co chodzi. Proszę o Pańskie zdanie w tej sprawie².

Pomysł wzięcia Małgosi jest odrażający; ja jednak chciałem, aby był odrażający i świadomie to uczyniłem. Jest to jednak pomysł który trudno kwalifikować moralnie, gdyż jest pomysłem osoby chorej, szalonej i bardzo nieszczytliwej³. Mnie się wydaje, że najbardziej odrażającą w tej książce historją, jest

Maszynopis; podpis i data dopisane ręcznie niebieskim pisakiem.

¹ W liście z 7.02.1967 roku do Juliusza Sakowskiego Marek Hłasko pisał: „dostałem dzisiaj 75 funtów angielskich i szczerze dziękuję. Poprzednio dostałem 65 co razem stanowi 140. Zechce Pan łaskawie przeczytać kopię swego listu do mnie gdzie gwarantuje mi Pan honorarium 175 funtów. Tak więc należy mi się 35”. Prawdopodobnie wydawca potwierdził, że kwota ta należy się pisarzowi. Kwestia honorarium za powieść pojawia się od pierwszego listu Hłaski: „Jeśli Panu to wszystkim odpowiada proszę o przestanie umowy, czy też zaliczki abym wiedział na którym świecie żyję” (30.07.1964). O otrzymaniu przez pisarza zaliczki w wysokości 65 funtów dowiadujemy się z jego listu do Sakowskiego z 30.01.1967.

² Sprawa wyrażenia „commies” pojawiła się w liście Hłaski z 4.03.1967: „W Polsce właściwie nie istniała żadna gwarowa nazwa. Mówiło się o nich „świnie”, „czerwoni”, „kacapy” — co odnosiło się do Ruskich i do naszych”. W książce najczęściej pojawia się zaimek „oni”, np. „Dlaczego oni zabijają ludzi w tak mało zabawny sposób”? (s. 44)

³ Jest to pomysł Weroniki, która opiekuje się dzieckiem sąsiadów, Małgosią: „Weźmiemy Małgosię i każemy jej patrzeć na to — powiedziała. — I każemy jej robić różne rzeczy razem z nami. Ty wiesz, że ona ma już trochę włosów na brzuszku? Ty przecież sam powiedziałeś, że kiedy cię już nie będzie, ja zacznę się kurwić. Ale dlaczego masz zostawić po sobie tylko jedną kurwę? Niech ona na to patrzy i niech to pamięta, i niech wyrosnie na kurwę i niech rodzi inne. Niech rośnie i pamięta a my będziemy robić takie rzeczy których ona nie zapomni” (s. 190). Ma to być zemsta Weroniki — tak to komentuje główny bohater, Grzegorz. Wyznaje mu ona bowiem wcześniej: „moja matka

fakt skazania na śmierć człowieka niewinnego i czytając tą książkę powinniśmy pamiętać, iż wszystkie szalone pomysły są konsekwencją tej właśnie historii. Nie ma powodu abyśmy myśleli, iż czytelnicy nasi, ludzie dorośli i o wyrobionym światopoglądzie politycznym, nie rozumieją tej sprawy⁴. Nie bardzo rozumiem dlaczego autorom amerykańskim, czy też innym piszącym w językach obcych; tych innych których tak podziwiamy — dlaczego im wolno czego nam, ludziom piszącym po polsku nie wolno. Chciałbym, aby uszanował Pan mój punkt widzenia i aby wziął Pan do serca to co powiem teraz: ja opuściłem Polskę tylko dlatego, że nie mogłem tam pisać tak jak chciałem. Przypuszczam, że z tego samego powodu Pan znajduje się na emigracji; Pan i my wszyscy. Szczerze mówiąc, nie oczekuję ani pochwał, ani nagród, ale dopóki żyję będę pisać tylko w sposób jaki będę uważał za stosowny i adekwatny w stosunku do historii którą próbuję opowiedzieć.

Pisze Pan, że wydawanie książek na emigracji nie jest interesem. A pisanie książek? Książka którą powierzam Panu była pisana przezemnie lat pięć i pięć razy od początku do końca. Czy nie uważa Pan, iż należy mi się mizerna satysfakcja w postaci czytania dokładnie tego co chciałem napisać?

Jednak zawsze istnieje możliwość kompromisu między wydawcą a pisarzem jeśli obie strony szczerze tego pragną. Ja ze swej strony będę starał się iść na wszelkie ustępstwa i proponuję w związku z tym, aby był Pan łaskaw przejąć raz jeszcze tą książeczkę i napisać mi wszystkie swoje zastrzeżenia jak najszybciej, abym ewentualnie mógł tą sprawę raz jeszcze przemyśleć tak długo, jak książka jest jeszcze u mnie.

Z poważaniem

Marek
5/3/67

miata jakiś romans z innym mężczyzną a mój ojciec wziął mnie kiedyś za rękę i zaprowadził do jego domu i weszliśmy do pokoju kiedy oni byli ze sobą w łóżku i powiedzieli do mnie: patrz i pamiętaj. A potem zaczęli się bić między sobą i ten obcy mężczyzna pobił mego ojca bo był silniejszy a ja przestałam kochać ojca a zaczęłam kochać tamtego i nigdy już ojca nie kochałam" (s.189). Grzegorz mówi: „nie umiesz przebaczać, tak jak oni nie potrafili przebaczać. Dlatego chcesz się zemścić na wszystkim i na wszystkich. Na ptakach, na kobietach, na dzieciach" (s. 191).

⁴ Wedle samego Hłaski Sowa, *córka piekarza* to „historia o żonie lotnika RAF który został skazany na śmierć po swym powrocie do Polski" (list do Juliusza Sakowskiego z 30.07.1964). W powieści jest znamienna scena, gdy Grzegorz jedzie w przedziale kolejowym z człowiekiem, który opowiada mu o swoich losach — został skazany na śmierć i czekał na wykonanie wyroku. Po siedmiu latach zwolniono go, jak opowiadał — „O! tak, bez słowa. Powiedzieli, że stała się pomyłka. Powiedzieli, że nasza młoda ludowa sprawiedliwość popetniła omyłkę [...]” (s. 13).

[B. m. 15.05.1967]

Drogi, Kochany Panie —

— list Pana tak miły mi, otrzymałem dzisiaj dnia 15.V. Ponieważ jednak w międzyczasie otrzymałem pieniądze, uważałem za swój obowiązek natychmiast wystać Panu powieść którą pewnie Pan otrzymał lub otrzyma równocześnie z tym listem. Cieszy mnie i wzrusza zrozumienie Pana mojego odczuwania i myślenia. Jest to dla mnie znakiem i dowodem, iż nasza współpraca jest i będzie owocną¹.

List Pana wzruszył mnie, tak więc, raz jeszcze pragnę powiedzieć, iż istotnie scena „obłąki” w deszczu jest w jakimś sensie drastyczna. Jest to jednak scena w którym kobieta próbuje miłości jako jedynej siły która pozwoli jej mężowi zmniejszyć śmierć; i tylko w ten sposób musimy o tym myśleć. Przecież mąż jej, mówi do niej, iż tylko miłość może stanowić próbę odpowiedzi na wszystko złoto co spotyka nas w życiu. Ona przecież mówi do niego: „Nie jestem silniejsza od tych ludzi którzy przyjdą cię zabić, ale jestem silniejsza od deszczu”. Ja myślę, że to jest to².

Istotnie, obraz Matki Boskiej zadedykowany Grzegorzowi jest sprawą bluźnierczą. Ale przecież cała ta książka jest poszukiwaniem Boga w każdej chwili, w każdym momencie. A kim jest major Rackmann który zostanie zabity w wieku lat trzydziestu trzech; zamęczony i niewinny; i nie mogący się nikomu poskarżyć? Kim jest ten człowiek?

Wuj Józef jest bluźniercą: ale Wuj Józef jest symbolem życia, wiary, miłości — a bohater (Grzegorz) jest zarażony śmiercią, rozpaczą, niewiarą. To dlatego iż Grzegorz który jest równie skazany czepia się Wuja Józefa, jedyne go człowieka którego kochał naprawdę. To jest miłość beznadziejna; ale cała ta książka jest książką o miłości; i o tym, że człowiek może iść za innym człowiekiem przez dolinę cienia śmierci nie znając zła ani strachu jak długo ten drugi człowiek idzie z nim.

Maszynopis; podpis i data dopisane ręcznie niebieskim długopisem.

¹ Por. list poprzedni, przypis 1. Prawdopodobnie Hłasko otrzymał pozostałe 35 funtów honorarium za powieść.

² Scena ta znajduje się na stronach 173–176. Słowa Weroniki w powieści brzmią następująco: „Nie umiem być silniejszą od tych którzy przyjdą po ciebie, ale umiem być silniejszą od deszczu” (s. 174).

Drogi Panie; to jedno bluźnierstwo nie może w żadnym wypadku zabić ducha tej opowieści która jest opowieścią o miłości; a każda opowieść o prawdziwej miłości jest opowieścią o Bogu³.

Teraz dwie prywatne prośby do Pana z równoczesną prośbą, aby zachował je Pan wyłącznie dla swej informacji.

Pierwsza — czy byłby Pan łaskaw zrobić mi ZERAX odbitkę z poprawionej wersji i przestać ją mnie? Moja maszyna nie odbija więcej jak w trzech egzemplarzach; ja nie mam pieniędzy żeby zrobić ZERAX co kosztuje prawie trzydzieści dolarów. Pan mnie często pyta jak idą moje sprawy. Jestem w nędzy; lecz proszę o tym nikomu nie mówić, gdyż nie lubię ludziom sprawiać przyjemności za darmo. Ufam Pańskiej moralności i Pańskiemu honorowi, że to co napisałem pozostanie tylko dla Pana. Nie mam jeszcze pozwolenia pracy na które czekam już dziewięć miesięcy, nie znam tu nikogo, i powieść tę napisałem (po raz piątą n.b.) najwyższym wysiłkiem woli.

Druga prośba — jeśli interesuje Pana dalsza ze mną współpraca, czy byłoby możliwe zawarcie następnej umowy i przestanie mi zaliczki? Książkę dostarczę jednak nie wcześniej niż za rok. Pomysł mam; ale chciałbym aby była to książka o Ameryce, o Amerykanach, a nie chciałbym napisać idiotyzmu. Ameryka jest krajem o tysiącu twarzy czy też twarzach. Sprawę pozostawiam decyzji Pana; z tym jednak, iż wdzięczny będę jeśli napisze mi Pan od razu co Pan o tym myśli; tak, iż w wypadku negatywnej Pana decyzji mógł będę rozejrzeć się za czymś innym⁴.

Z poważaniem

M. Hłasko
15/5/67

³ Sprawa napisu-dedykacji na obrazie omówiona została we wstępie.

⁴ W roku 1968 Marek Hłasko skończył swoją ostatnią powieść *The Rice Burners*, znaną pod polskim tytułem *Palcie ryż każdego dnia*. Ukazała się ona jednak dopiero w roku 1983. W archiwum Juliusza Sakowskiego nie zachowały się maszynopisy żadnej z książek Hłaski. Biblioteka Sakowskiego ulegała po śmierci Haliny Sakowskiej rozproszeniu. Kilka książek z wklejonym ekslibrisem J. Sakowskiego, autorstwa Adama Kossowskiego znalazło się w księgozbiorze podręcznym redakcji „Wiadomości”.

m hlasko
10504 Wilshire Blvd. 102
L.A. Cal. 90024

[Los Angeles, 6.06.1967]

Szanowny i Drogi Panie —

odpowiadam natychmiast na list Pana z dnia 6 czerwca rb.

1. Oczywiście Wuj Józef zawsze powinien być pisany z dużej litery. Przepraszam za przeoczenie wywołane czy też spowodowane zmęczeniem.

2. Co do słowa „pierdolić” pisze Pan, że kobiety nie używają takich słów. Jedne używają, drugie nie. Moje używały. To zresztą mówi Weronika która jest pijana. Słowo czy zdanie wyrwane z kontekstu nic nie znaczy. Nie trzeba zapominać o scenie i czasie i warunkach w jakich rozgrywa się scena¹.

3. Co do commies zgadzam się z Panem. Jeśli zostawiłem w tekście słowo „commies” to po prostu przeoczyłem. Trzeba zmienić na „czerwoni” bo wydaje mi się to jednym logicznym rozwiązaniem.

4. Absolutnie i kategorycznie odrzucam możliwość zmiany dedykacji. Pan mówi o zaskarżeniu przez katolików? Powiem Panu jedno — daj Boże, sprzedamy więcej książki. Czy zrażę sobie katolików? A gdzie my mamy prawdziwych polskich katolików? Czy Pan rzeczywiście wierzy w to, że Polacy są narodem katolickim? i jakiegoż rodzaju jest to katolicyzm? To jest katolicyzm w skali szkółki parafialnej; to nie jest katolicyzm w sensie światopoglądu. Bluźnierstwem jest ponury żart Wujka Józefa, ale bluźnierstwem nie jest antysemityzm; bluźnierstwem nie jest stosunek do drugiego człowieka tak straszliwie brutalny, że trudno mi nawet to określić. To prawda że chłop polski szedł w niedzielę do kościoła i trzymał buty w rękach; ale po kościele szedł do knajpy aby różnić się z innymi. Czy Pan wie, że w Polsce na wsi nie karmi się psów? Pies zje tyle co ukradnie, co chwyci gdzieś a nie chwyci, nie ukradnie, to zdycha. Czy Pan wie, że ja kiedyś złamałem rękę w Israelu i przez dwa miesiące nie mogłem pracować i w związku z tym zwróciłem się o pomoc do szeregu organizacji katolickich — żadna mi nie pomogła. Pomogli mi Żydzi bici i poniewierani przez Polaków.

To wszystko co napisałem powyżej oczywiście nie ma żadnego związku z tym, że ja tej dedykacji nie zmienię i wolę raczej zrezygnować z wydania

Maszynopis; podpis i data dopisane ręcznie niebieskim długopisem.

¹ W utworze *Sowa, córka piekarza* występuje głównie wulgaryzm „kurwa” w różnych przypadkach liczby pojedynczej i mnogiej. Nie wydaje się, by pisarz nadużywał zarówno tego słowa, jak i innych wulgaryzmów. Ich wykorzystanie w strukturze językowej tekstu nie budzi wątpliwości.

książki. Zresztą jak to będzie wyglądać; w niemieckim wydaniu które jest już prawie gotowe jest tak jak ja napisałem, to samo we Francuskim, kraju katolickim; w Polsce ludowej drukuje się „Ulisses'a” który pełen jest bluźnierstw tak straszliwych iż nawet ja czułem niesmak — a nam na emigracji niczego nie wolno².

Zresztą nawiasem mówiąc, największe nieszczęście literatury polskiej polega na tym, iż „Bóg nie męczy ich przez całe życie” jak to powiadał Dostojewski. Oni po prostu przyjęli istnienie Boga jako pewnik a nie jako światopogląd; jako rzecz oznajmioną a nie odkrytą; jako strach a nie jako miłość; jako zakaz miast rozumu. Dedykacji nie skreślę. Dziękuję uprzejmie za list; serdecznie Pana pozdrawiam i dziękuję za uwzględnienie mojej prośby czy raczej propozycji dotyczącej zaliczki. Proszę uprzejmie o przystanie mi korekt; Byłbym bardzo nieszczęśliwy gdyby stało się inaczej. Narazie nasza współpraca daje raczej dobre wyniki i daj Boże, aby tak było w przyszłości.

Z poważaniem —

Marek Hłasko

6/6/67

² „go nie wolno” — dopisane ręcznie.

m hlasko
10504 Wilshire Blvd. app. 103
L.A. Cal. 90024

[Los Angeles, 25.08.1967]

Wielce Szanowny Panie —
dziękuję za list Pana z dnia 24.8.67.
Tytuł książki brzmi jak następuje:
PÓJDŹ ZA NIM PRZEZ DOLINĘ.

Pójdę z tobą przez dolinę jak to Pan mylnie zrozumiał (prawdopodobnie dlatego, że nikt nie umie, włącznie ze mną czytać mego rękopisu.) Pójdę —

Maszynopis; podpis i data dopisane ręcznie niebieskim długopisem.

nie powinno być w cudzysłowie gdyż nie zachodzi po temu potrzeba. Jest to cytata z Biblii i musimy trzymać się tego ściśle. Proszę również nie stawiać trzykropku po tytule¹.

Proszę również serdecznie o przestanie mi korekt. Pan, poprawiając książkę dokonał kilku zbędnych poprawek o których nie ma teraz sensu rozprawiać. Proszę pamiętać, że przyrzekł Pan mi to w jednym ze swoich listów. Byłbym bardzo nieszczęśliwy, gdyby złamał Pan swoje przyrzeczenie. Odbiło by się to na wartości książki; nie mówiąc już o tym, że sprawił by mi Pan ból.

Czy byłby Pan łaskaw poinformować mnie, nakładem którego domu wydawniczego ukaże się książka? Bardzo proszę o tę wiadomość².

Dziękuję Panu za miłe słowa dotyczące mych reportaży ze Stanów. Z przykrością muszę Panu donieść, że więcej ich już nie będzie. Jerzy Giedroyc³ samowolnie dokonuje skreśleń; nie znając angielskiego przekręca imiona jak naprzykład z imienia DOUGLAS (skrót DOUG) zrobił DOUD co nie stanowi żadnego sensu a mnie stawia w sytuacji idioty nie znającego choćby w sposób najprymitywniejszy, języka i kraju w którym przebywam. Przypomina to sprawę Andrzeja Brychta o którym niedawno wszyscy pisali⁴. Ale Giedroyc którego talent redaktorski bardzo szanuję, ma również talent zrażania sobie najwierniejszych ludzi. Recenzji w „Wiadomościach” nie czytałem⁵. Strasznie mi żal

¹ Patrz wstęp.

² Juliusz Sakowski był w tym czasie dyrektorem PFK w Londynie oraz prezesem Trustu Księgarni Polskiej w Paryżu, której udział większościowy posiadała PFK. Mógł więc mieć (i miał) decydujący wpływ na program wydawniczy obu oficyn. W 1966 roku, w PFK, ukazał się zbiór dwóch opowiadań Hłaski *Nawrócony w Jaffie. Opowiem wam o Ester*. Stąd pytanie o wydawnictwo. Dlaczego Sakowski zdecydował wydać *Sowę* w Paryżu można się jedynie domyślać. Być może zdecydowały względy obyczajowe i obawa o odbiór książki w Londynie.

³ Jerzy Giedroyc (1906), wydawca, działacz polityczny. Od 1946 roku założyciel i dyrektor Instytutu Literackiego w Rzymie (1946–1947) i Paryżu. Wydawca i redaktor miesięcznika „Kultura” oraz kwartalnika „Zeszyty Historyczne”. Był pierwszym i najważniejszym wydawcą emigracyjnym książek Marka Hłaski. W Instytucie ukazały się *Cmentarze. Następny do raju* (1958), *Opowiadania* (1963), *Wszyscy byli odwrócenii. Brudne czyny* (1964) oraz *Piękni dwudziestoletni* (1966).

⁴ W grudniu roku 1966 Andrzej Brycht wyjechał na dwa tygodnie do Monachium. Po powrocie pojawił się w redakcji warszawskiej „Kultury” z serią reportaży opatrzonych wspólnym tytułem *Raport z Monachium*. Drukowany w cotygodniowych odcinkach, ukazał się następnie w wydaniu książkowym, robiąc oszałamiającą karierę. Henryk Dasko tak pisze o tych reportażach: „W Niemczech widział nie to, co otaczało go naprawdę, lecz to, co chciał zobaczyć — świat wrogi, nienawistny, żądny odwetu. Choć we wstępie do *Raportu* stwierdzał, że opisuje to, co widział i słyszał, a jego tekst jest „szczerą relacją”, Brycht pisał propagandową fikcję, basującą potrzebom i tezom oficjalnej polityki, wymyślając zdarzenia i sytuacje i przypisując konkretnym postaciom zdania i opinie, jakich nigdy nie wypowiadali. [...] Wątpliwości dotyczące *Raportu* były uzasadnione. Mikołaj Dutsch, polski tłumacz spotkany przez Brychta w Monachium i następnie opisany w *Raporcie*, nadesłał do redakcji tygodnika długi i szczegółowy list, zarzucając mu rozmyślne pisanie nieprawdy” (*Nie ma miłości szczęśliwej*, „Magazyn Gazety Wyborczej” 1999, nr 33, s. 12). Tadeusz Nowakowski na łamach paryskiej „Kultury” ogłosił pamflet przeciwko *Raportowi z Monachium*, w którym protestował przeciwko przypisywanym mu fikcyjnym twierdzeniom (T. Nowakowski, *Monnekin-pis*, *Kultura* 1967 nr 6 s. 124–143). Marek Hłasko obawiał się, że zostanie posądzony o nieznaną realioń kraju, o którym pisał reportaże, chociaż, oczywiście, był w innej sytuacji niż Brycht.

⁵ Dot. bardzo pochlebnej recenzji Jadwigi Maurer, *Osiem uwag o „Nawróconym w Jaffie”*,

Bregmana. Obawiam się, że to będzie trudna a może nawet niemożliwa do wypełnienia luka jeśli chodzi o „Dziennik”⁶.

Tak więc, raz jeszcze serdecznie proszę o przystanie mi korekt i pamiętani[e] o tym, iż książka ta stanowi „owoc” pięciu lat pracy i że pisałem ją pięć razy od początku do końca.

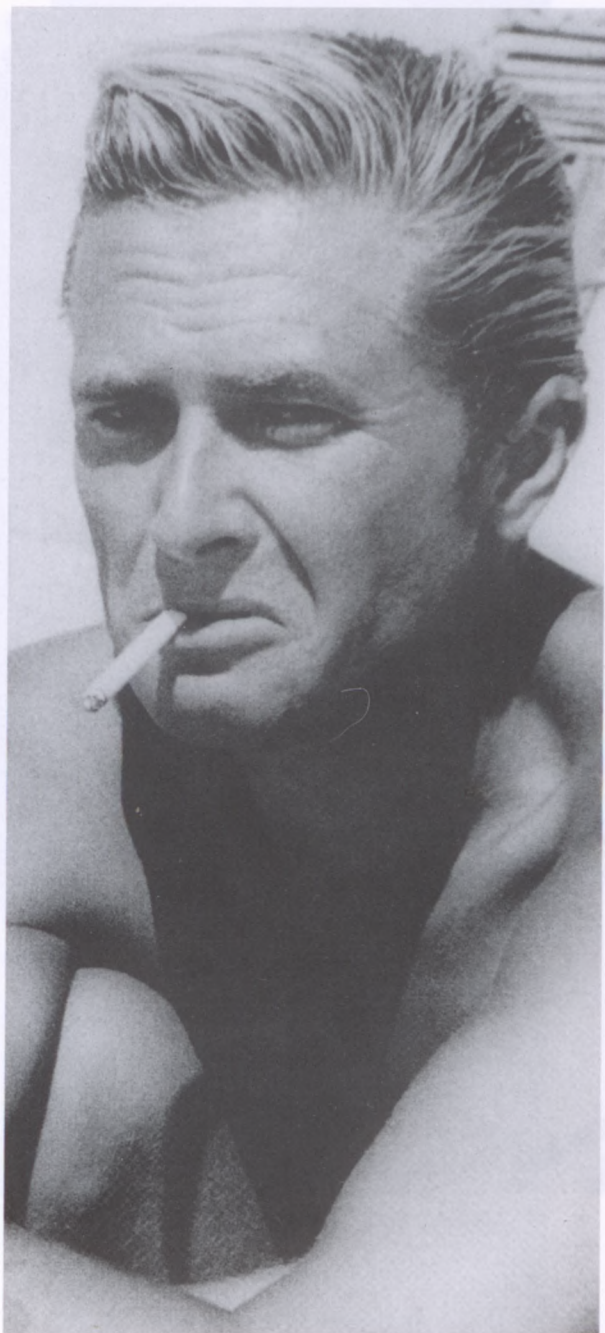
Proszę o szybką odpowiedź.

P a ń s k i

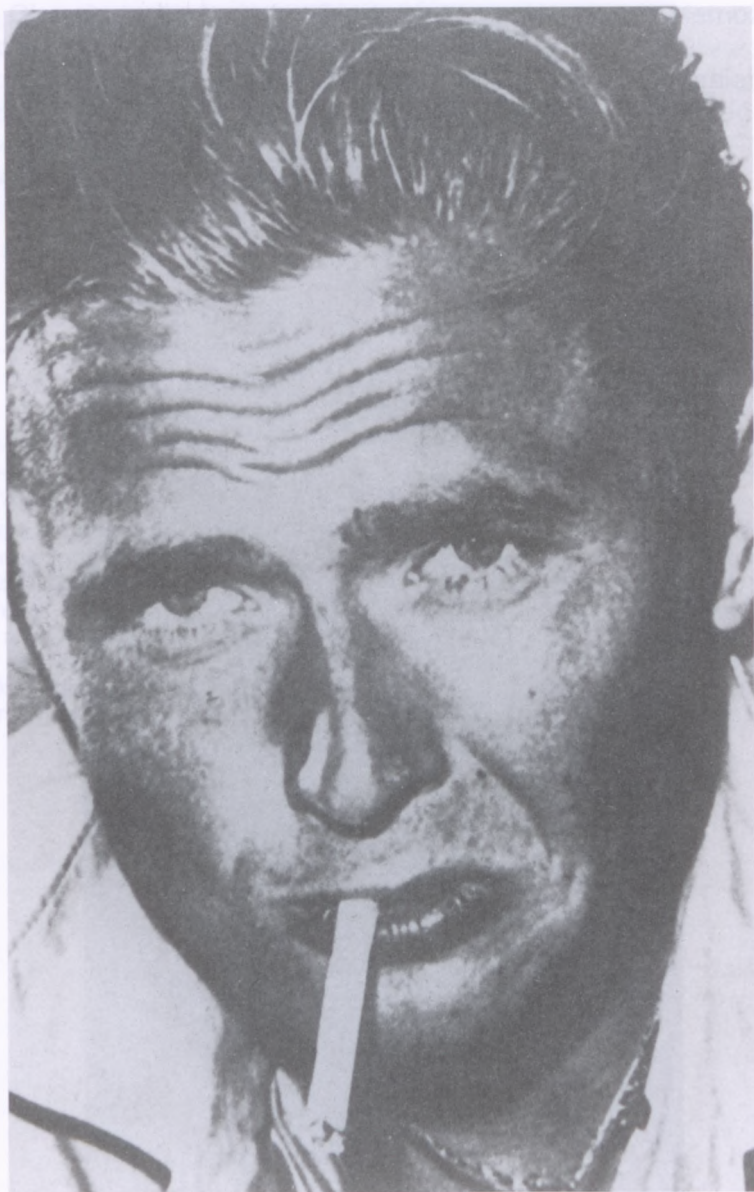
Marek
8-25-67

Wiadomości 1967 nr 34 s. 2.

⁶ Aleksander Bregman (1906–1967), działacz polityczny, publicystą, autor wspomnień. Od roku 1932 był korespondentem PAT i „Gazety Polskiej” przy Lidze Narodów w Genewie, od 1935 roku redaktorem działu zagranicznego „Expresu Porannego”, w czasie wojny żołnierzem 1. Korpusu w Wielkiej Brytanii. W latach 1942–1943 wspólnie z Tadeuszem Horko był redaktorem „Dziennika Żołnierza”, po roku 1945 głównym publicystą „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”, specjalizującym się w tematyce międzynarodowej. W latach 1959–1962 pełnił funkcję redaktora naczelnego „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”. Był długoletnim wiceprezesem, a w latach 1959–1965 prezesem Związku Dziennikarzy RP. Napisał m.in. *Najlepszy sojusznik Hitlera* i *Jak świat światem?*



11. Marek Hłasko



12. Marek Htasek w pierwszej połowie lat 60.



13. Marek Hłasko, Wrocław 1953



14. Marek Hłasko w redakcji „Po prostu”, 1956



15. Marek Hłasko z Sonią Ziemann



16. Marek Hłasko z Sonią Ziemann, Kazimierz 1957



17. Marek Hłasko, Warszawa 1957



18. Marek Hłasko, Berlin 1958



19. Marek Hłasko z Sonią Ziemann, Niemcy 1958



20. Marek Hłasko na kilka dni przed śmiercią, wrzesień 1969

WITOLD GOMBROWICZ
(1904-1969)

WITOLD GOMBROWICZ
(1904–1969)

Urodzony 4 sierpnia 1904 roku w Małoszycach pod Opatowem. Syn Jana Onufrego Gombrowicza, ziemianina i przemysłowca oraz Antoniny z Kotkowskich. Od 1911 roku mieszkał w Warszawie, gdzie po zdaniu matury, w latach 1922–1927 studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Po uzyskaniu magisterium wyjechał do Paryża z zamiarem kontynuowania studiów w Institut des Hautes Études Internationales. Wrócił do Polski latem 1928 roku i rozpoczął pracę jako aplikant sądowy. W początku lat 30. porzucił zajęcie w sądownictwie i rozpoczął twórczość literacką, pisząc opowiadania zebrane w tomie *Pamiętnik z okresu dojrzewania*, wydanym w 1933 roku. W tym samym roku zadebiutował w prasie, w „Kurierze Porannym”, z którym współpracował do 1938 roku, pisząc recenzje i artykuły literackie. Używał pseudonimów: G.K., Z. Niewieski, Zdzisław Niewieski oraz po opuszczeniu Polski: Jorge Alejandro, Mariano Lenogiry, Brone (wspólnie z R. Martin). W 1936 roku rozpoczął współpracę ze „Skamandrem” Mieczysława Grydzewskiego, w którym opublikował m.in. *Iwonę księżniczkę Burgunda* (nry 93–95/1938). W roku 1938 ukazała się w wydawnictwie Rój najważniejsza książka Gombrowicza: *Ferdydurke*, wznawiana po wojnie wielokrotnie w kraju i na emigracji, tłumaczona na wiele języków. Jeszcze przed wojną napisał powieść w odcinkach pt. *Opętani*, drukowaną do początków września w prasie w Warszawie i Kielcach. W sierpniu 1939 roku, zaproszony przez towarzystwo żeglugowe Gdynia-American Lines, popłynął do Argentyny, gdzie zastał go wybuch wojny. Po nieudanej próbie zaciągnięcia się do wojska postanowił pozostać w Argentynie. Do 1941 roku otrzymywał zasiłek od poselstwa polskiego; publikował w prasie argentyńskiej i, po nawiązaniu współpracy z młodymi pisarzami argentyńskimi, wspólnie z nimi tłumaczył swoje utwory na hiszpański. W latach 1943–1944 pracował w archiwum czasopisma „Jezuitor Solidaridad”. W 1947 roku podjął pracę w Banco Polaco w Buenos Aires. W tym samym roku zredagował i wydał w Argentynie jednodniówkę *Aurora* i nawiązał współpracę z „Nowinami Literackimi” redagowanymi w Warszawie przez Jarosława Iwaszkiewicza, gdzie opublikował m.in. *List do Ferdurdurkistów*. Po likwidacji „Nowin” i nieudanej próbie nawiązania współpracy z londyńskimi „Wiadomościami” Gombrowicz związał się w 1951 roku z Instytutem Literackim w Paryżu, który stał się wydawcą wszystkich jego powojennych utworów literackich. Publikował na łamach miesięcznika „Kultura”, m.in. fragmenty z *Dziennika*. W 1955 roku zrezygnował z pracy w banku i utrzymywał się ze stypendium Radia Wolna Europa, Funduszu A. Koestlera i prywatnych wykładów z filozofii, a w późniejszym okresie z wydań, tłumaczeń i wystawień jego utworów na świecie. Pomimo pobytu na emigracji nie poparł decyzji Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie o niepubli-

kowaniu w Polsce. W roku 1957 ukazały się w kraju: reedycja *Ferdydurke* oraz *Trans-Atlantyk*, *Ślub i wybór nowel p.t. Bakakaj*. W 1963 roku otrzymał nagrodę „Wiadomości” za *Dziennik 1957–1961*. W tym samym roku, po otrzymaniu stypendium Fundacji Forda na roczny pobyt w Berlinie Zachodnim, opuścił Argentynę. W październiku 1964 roku osiadł na stałe w Vence niedaleko Nicei na pld. Francji. W 1966 roku przyznano mu nagrodę Fundacji A. Jurzykowskiego. Wszystkie jego książki były wielokrotnie tłumaczone i wydawane w ponad dwudziestu krajach. Na kilka miesięcy przed śmiercią zawarł związek małżeński z kanadyjską romanistką Ritą Labrosse, która stała się od 1964 roku jego towarzyszką życia. Zmarł 24 lipca 1969 roku w Vence, tam został pochowany. Po śmierci Gombrowicza ukazał się specjalny zeszyt czasopisma „L'Herne” poświęcony jego twórczości.

Twórczość (pierwsze wydania):

Pamiętnik z okresu dojrzewania. Warszawa: Rój 1933

Ferdydurke. Warszawa: Rój 1937

Trans-Atlantyk. Ślub. Paryż: Instytut Literacki 1953

Dziennik 1953–1956. Paryż: Instytut Literacki 1957

Iwona księżniczka Burgunda. Warszawa: PIW 1958

Dziennik 1957–1961. Paryż: Instytut Literacki 1962

Dziennik 1961–1966. Operetka. Paryż: Instytut Literacki 1966

Bakakaj. Kraków: Wydawnictwo Literackie 1957

Pornografia. Paryż: Instytut Literacki 1960

Kosmos. Paryż: Instytut Literacki 1965

Rozmowy z Gombrowiczem. Paryż: Instytut Literacki 1969

Wspomnienia polskie. Wędrówki po Argentynie. Paryż: Instytut Literacki 1977

Dzieła zebrane. T. 1–11. Paryż: Instytut Literacki 1969–1977

Dzieła. T. 1–10. Kraków: Wydawnictwo Literackie 1986–1992

Korespondencje:

Witold Gombrowicz, Jean Dubuffet; *Corespondencia*. Barcelona 1972

Listy do Adama Mauersberga. Łódź 1988

J. Giedroyc, W. Gombrowicz: *Listy 1950–1969*. Warszawa 1993

Korespondencja Witolda Gombrowicza T. 1–2. Kraków 1996–1997

Podstawowe opracowania:

[Alicja Szatagan] A. Sz., *Gombrowicz Witold, [in:] Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny. T. 3: G–J*. Warszawa 1994 s. 84–93 — tam pełna bibliografia

Tadeusz Kępiński, *Witold Gombrowicz i świat jego młodości*. Kraków 1974;

Rita Gombrowicz, *Gombrowicz w Argentynie. Świadectwa i dokumenty 1939–1963*. Wrocław 1991;

Rita Gombrowicz, *Gombrowicz w Europie. Świadectwa i dokumenty 1963–1969*. Kraków 1993.

Jan Błoński, *Forma śmiech i rzecz ostateczne*. Kraków 1994

Mirostław A. Supruniuk

WIELKI PISARZ POLSKI I REDAKTORZY

O KILKU POWODACH, DLA KTÓRYCH WITOLD GOMBROWICZ NIE PISAŁ
DLA „WIADOMOŚCI”

Mirosław A. SUPRUNIUK

Witold Gombrowicz nie lubił i nie cenił ludzi, którzy nie lubili i nie cenili Witolda Gombrowicza. *Dziennik, Wspomnienia polskie, Rozmowy z Dominikiem de Roux*, a zwłaszcza liczne — i już drukowane — korespondencje Gombrowicza pełne są niepocholebnych opinii, karykaturalnych charakterystyk, ośmieszających ocen czy tylko epitetów pod adresem ludzi którzy pisali źle lub mało entuzjastycznie o książkach autora *Ferdydurke*. [Wartościowanie pisarzy, wydawców czy dziennikarzy — ale także ich dzieł i pracy — zależało u Gombrowicza wyłącznie od ich stosunku do jego twórczości.] Stąd zwykłe u tego pisarza zmiany poglądów na kogoś, kto nagle zaczął dostrzegać wartość *Ferdydurke* czy *Trans-Atlantyku* (np. Juliusz Sakowski, czy Michał Chmielowiec). Gombrowicz był człowiekiem próżnym, może nawet — jak pisze Stefania Kossowska — „patologicznie próżnym, który nikogo poza sobą i swoimi interesami nie widział, i którego nikt inny nie obchodził”¹. Trzeba było wielkiej cierpliwości, by znosić pretensje, fobie, prośby i polecenia, by schlebiać, chwalić i stopniować zachwyty tak umiejętnie, by Gombrowicz mógł odnieść wrażenie, że jest największym pisarzem polskim. Opinie Gombrowicza o ludziach pióra dwudziestolecia międzywojennego i emigracji stały się — głównie ze względu na wiernopoddańczy stosunek licznych historyków literatury do jego twórczości — obowiązującą wykładnią oceny tej formacji kulturowej w potocznym obiegu, ale też w prasie i publikacjach naukowych.

Nie sposób przytoczyć wszystkich złych opinii o ludziach wymienionych w *Dzienniku* i *Wspomnieniach polskich*. Ograniczmy się zatem do kilku, które charakteryzują zarówno postawioną na wstępie tezę, jak i pozwalają prześledzić zakres percepcji twórczości Gombrowicza wśród rodaków. Nie tylko obraz emigracji przedstawiony jest karykaturalnie, również przedwojenna Polska jest u Gombrowicza zniekształcona: antysemita, arystokrata, „nowoczesne katolicki”, „wydelikaceni burżuazja”. Adolf Nowaczyński — „patologiczny żydożerca”, Sławoj Składkowski — „nie był zaiste wyrazem najwyższych napięć polskiego rozumu”, Adolf Rudnicki — „okropnie komiczny i prowincjonalny”, nawet „miły” Jerzy Andrzejewski to „katolik i moralista”. W całej plejadzie gorszych, jedynie Witkacy, Schulz i Nałkowska stanowili wyjątek. Szczególnie źle opisany jest jednak redaktor „Prosto z mostu”.

Podobno Stanisław Piasecki — tak przynajmniej pamięta Witold Gomb-

¹ S. Kossowska, *Listy i legenda Gombrowicza*, *Więź* 1994 nr 9 s. 185.

rowicz, a z braku innych świadectw musimy mu wierzyć — nie chciał drukować fragmentów *Ferdydurke* w „Prosto z mostu”: „Przeczytawszy zdębiał, pluł i, zamiast wydrukować, wypowiedział mi wojnę”². Dlatego u Piaseckiego drażnił Gombrowicza „nie tyle nacjonalizm, czy nawet faszyzm, ile jego tępość i wulgarność natury. Nie był za grosz artystą, zupełnie nie miał do tego nosa, był politykiem z tego — dla mnie wysoce nieprzyjemnego gatunku [...] skupił dokoła siebie grono, zresztą bardzo drugorzędne, ale hataśliwe i nawet krzykliwe; cała ta impreza Piaseckiego to było obniżenie już i tak niewysokiego naszego poziomu co najmniej o piętro”³.

Pomiędzy milczeniem „tępego, wulgarnego nacjonalistę” — określenie to przyłgnęło za sprawą Gombrowicza i krajowych „intelektualistów” do Piaseckiego na dobre, krzywdząc znakomitego wydawcę — ale „drugorzędnych” pisarzy trudno Gombrowiczowi darować. W „Prosto z mostu” publikowali przecież: Jerzy Andrzejewski, Konstanty I. Gałczyński, Czesław Straszewicz, Bolesław Miciński, Kazimiera Iłłakowiczówna, Karol Irzykowski, Tytus Czyżewski, Józef Bocheński i wielu innych. Inna sprawa, że krótka, gdy chodzi o wdzięczność, pamięć Gombrowicza zawiodła go w wypadku „Prosto z mostu”. W tygodniku Stanisława Piaseckiego ukazało się bowiem w latach 1935–1936 aż pięć tekstów autora *Ferdydurke*, recenzji, ankiet i polemik⁴. Prawdą jest jednak także i to, że obie recenzje z *Ferdydurke* zamieszczone w „Prosto z mostu”: Tadeusza Dołęgi-Mostowicza i Sergiusza Piaseckiego dalekie były od pochwał.

Witold Gombrowicz określany jest — i dodajmy: bardzo słusznie — mianem pisarza „Kultury”. To Jerzy Giedroyc oraz związani z nim tłumacze, pisarze i publicyści, pomagali Gombrowiczowi finansowo w trudnych latach argentyńskiej egzystencji i zabiegali przez wiele lat o uznanie wielkości autora *Ferdydurke* na świecie. Instytut Literacki wydał wszystkie powojenne książki pisarza, a w „Kulturze” ukazywały się nie tylko fragmenty *Dziennika*, ale też wszystkie jego najważniejsze teksty publicystyczne. To wreszcie blisko związany z „Kulturą” Konstanty A. Jeleński i jego międzynarodowe, francuskie, niemieckie i włoskie kontakty wśród pisarzy i wydawców pozwoliły Gombrowiczowi trafić na rynek europejski. „Kultura” zrobiła dla Gombrowicza więcej niż ktokolwiek w Polsce, czy na emigracji. Wiedział o tym doskonale pisarz, oddając hołd paryskiemu wydawcy: „Gdyby nie «Kultura», pies z kulawą nogą nie wiedziałby na emigracji, że ja coś nie coś dla imienia polskiego zdziałatem”⁵.

Szczególną niechęcią, artykułowaną w książkach bodaj najczęściej, zwłaszcza w *Dzienniku* i *Wspomnieniach polskich*, darzył Gombrowicz Mieczysław

² W. Gombrowicz, *Wspomnienia polskie. Wędrówki po Argentynie*, Warszawa 1990 s. 98.

³ Ibidem.

⁴ Por. bibliografię podmiotową w: *Gombrowicz i krytycy. Wybór i opracowanie* Zdzisława Łąpińskiego, Kraków 1984 s. 751–793.

⁵ W. Gombrowicz, *Dziennik (1961–1966)*, Paryż 1987 s. 106.

stawa Grydzewskiego i redagowane przez niego „Wiadomości Literackie” (przed wojną) oraz „Wiadomości” (w Londynie). Była to — dodajmy dla porządku — niechęć wzajemna i głęboka, chociaż przez Grydzewskiego nigdy wyraźnie nie zaznaczona. O stosunku redaktora „Wiadomości” do pisarza wiemy jedynie z opinii współpracujących z nim publicystów (W. A. Zbyszewski, J. Sakowski) oraz informacji przekazywanych Gombrowiczowi w listach przez Jerzego Giedroycia. Być może W. A. Zbyszewski nie mylił się, wspominając w ostatnim numerze „Wiadomości” (1981 nr 3), że Grydzewski nie znosił Gombrowicza i był przybity, gdy w 1963 roku Juliusz Sakowski przeforsował nadanie mu nagrody tygodnika za najlepszą książkę roku, ponieważ „uważał Gombrowicza za pretensjonalnego nudziarza bez cienia wiedzy i talentu”. Być może jednak wkładał w usta redaktora „Wiadomości” własną opinię, wyrażaną przy okazji różnych recenzji i szkiców. Sam Grydzewski ani razu nie wspomniał o twórczości autora *Ferdydurke*, dotyczy to zarówno rubryki „Silva rerum”, którą prowadził w tygodniku od lat 40. aż do śmierci, zamieszczanych pod pseudonimem *Scrutator* recenzji, jak i nielicznych rozmów publikowanych w prasie. Nigdy też nie wypowiadał się na temat książek Gombrowicza na posiedzeniu jury nagrody „Wiadomości”. Z drugiej strony, „Wiadomości” publikowały — choć bez entuzjazmu i pompy — przysyłane do Londynu wzmianki o sukcesach Gombrowicza na świecie.

O powodach, dla których Mieczysław Grydzewski nie cenił wysoko twórczości Gombrowicza i raczej niechętny był drukowaniu jego prac w „Wiadomościach” pisał Rafał Habielski przy okazji edycji korespondencji Gombrowicza z Grydzewskim:

[...] nie decydowały o tym wyłącznie estetyczne opcje Grydzewskiego, który [...] drukował w „Skamandrze” *Iwonę*, książeczkę *Burgunda*. [...] Wyobrażenie Polski, poczynszy od roku 1939, przechodziło znamiennej ewolucję [...]. W miarę upływu spędzonych na emigracji lat, stawało się oczywiste, że w dwudziestolecie tkwiły korzenie pokolenia nadającego ton myśleniu wychodźstwa, że lata 1918–1939 stanowiły płaszczyznę odniesienia dla tych, którzy postanowili nie wracać. Nie oznaczało to powszechnego bezkrytycyzmu [...] lecz wartości nadrzędne, w tym sakralizowane pojęcie polskości, nie podlegały dyskusji. Ta postawa bliska była szczególnie Grydzewskiemu⁶.

Mniejsza o to, czy Habielski ma rację, czy też wyjątki od tej reguły (np. entuzjastyczna wobec twórczości Gombrowicza postawa J. Wittlina, jednego z najbliższych współpracowników „Wiadomości”) nie każą raczej szukać prostszych wyjaśnień — zachowane w archiwum „Wiadomości” korespondencje pisarza z redaktorem tygodnika z lat 1950–1963 pozwalają prześledzić nieudane starania Witolda Gombrowicza o akceptację jego twórczości w środowisku „londyńskich Polaków”.

Gombrowicz umyślił swój pozaargentyński, emigracyjny debiut w „Wiadomościach” — to fakt — „Kultura” była wtedy jeszcze początkującym pismem

⁶ R. Habielski, *Korespondencja Witolda Gombrowicza z Mieczysławem Grydzewskim*, Odra 1991 nr 11/12 s. 54–55.

i daleko jej było do popularności tygodnika Grydzewskiego. Ale prawdą jest też, że o akceptację „Wiadomości” Gombrowicz zabiegać zaczął dopiero wówczas, gdy zamknięte zostały warszawskie „Nowiny Literackie” Jarosława Iwaszkiewicza, do których pisał od roku 1947. Pierwszy też swój list do prasy londyńskiej skierował nie do „Wiadomości”, ale do „Orła Białego”, w którym ukazał się w 1948 roku (nr 331) szkic Wita Tarnawskiego o *Ferdydurke*. Nie wykluczone, że inicjatorem współpracy był Grydzewski, choć nie zachowały się ślady pierwszego listu. Jednak pisząc do Józefa Wittlina w początkach 1951 roku pisarz zanotował: „[...] właśnie przygotowuję większy artykuł dla Grydzewskiego, który napisał do mnie z propozycją współpracy” (25.01.1951)⁷.

Powodem nawiązania korespondencji z Grydzewskim była jednak przede wszystkim konieczność znalezienia miejsca dla publikacji napisanej (pisanej) właśnie powieści. Gombrowicz zachwalał powieść *Trans-Atlantyk*, pisząc jednak, kokieteryjnie, że nie jest jeszcze doskonała i wymaga poprawek. Użytkawszy jednak odpowiedź odmowną próbował zainteresować Grydzewskiego tekstem *Risum teneatis*, a później dramatem *Ślub*: „Tylko nieliczni literaci polscy mieli sposobność to przeczytać, ale jak dotąd wszystkie reakcje są b. pozytywne”. Dodawał też: „Zależy mi na tym, gdyż sam fakt opublikowania większego utworu w «Wiadomościach» stanowi najlepszą odpowiedź na nieporozumienia odnośnie mojej osoby wywołane przez Iwaszkiewicza” (24.01.1951)⁸.

Grydzewski nie zdecydował się jednak w 1951 roku na publikację żadnego z proponowanych tekstów w „Wiadomościach”. Nie wiemy czy pytał kogoś o opinię na temat pisarza, czy zdecydowały inne względy. W listach Grydzewskiego z Jarosławem Iwaszkiewiczem, który był admiratorem twórczości Gombrowicza, ani razu nie pada nazwisko autora *Listu do Ferdydurkistów*. Być może rację ma Habielski doszukując się przyczyn w treści zaproponowanych tekstów, być może jednak powodem był fakt, że Gombrowicz publikował w Polsce, co w Londynie było źle widziane⁹. Jednak „Wiadomości” nie zamknęły się przed Gombrowiczem zupełnie; gdy ten przysłał polemikę do tekstu W. A. Zbyszewskiego *Dlaczego nasza emigracja nie wydaje wielkiej literatury* (1951 nr 27) pt. *Bronię Polaków przed Polską* (1952 nr 4) Grydzewski zamieścił ją jeszcze na stronie 6, ale już nowelę *Bankiet* dał na stronę główną (1953 nr 16). „Wiadomości” recenzowały, lub przedrukowywały recenzje, wszystkich powojennych książek Gombrowicza (może z wyjątkiem *Ślubu*), czasem pisząc o

⁷ Korespondencja Witolda Gombrowicza, T.1: *Walka o sławę*, Kraków 1996 s. 20.

⁸ R. Habielski, *Korespondencje*, s. 57.

⁹ W krajowej „Kuźnicy” (nr 8/1950) ukazał się list „w obronie Gombrowicza”, w którym Iwaszkiewicz pisał m.in.: „Gombrowicz jest obywatelem polskim, ma paszport wydany przez konsulát Polski Ludowej i od kilku lat pracuje w instytucji ściśle związanej z naszym Poselstwem w Buenos Aires. W prasie emigracyjnej dotychczas nie drukował, przeciwnie, ogłosił parę artykułów w piśmie krajowych [...]. Uważam więc, że zastępuje on na epitet emigranta nie więcej niż inni pisarze polscy mieszkający stale za granicą jak Stonimski, Putrament, Przyboś czy Miłosz”. „Wiadomości” przedrukowały list Iwaszkiewicza z komentarzem redakcji: — „Gratulujemy p. Gombrowiczowi” (1950 nr 14).

nich wielokrotnie, np. o *Kosmosie*. Nigdy jednak nie komentowały *Fragmentów z dziennika* drukowanych w „Kulturze”, choć pełne były one ataków na „polski Londyn” i Grydzewskiego. Była to celowa, jak się zdaje, polityka redaktora „Wiadomości” i przyczyna, dla której listy w obronie Grydza drukowane były w „Kulturze” (J. Rostworowski, 1959 nr 10) lub „Orle Białym”.

Wydaje się, że powodów wzajemnej niechęci obu wybitnych emigrantów szukać trzeba w wydarzeniach, które miały miejsce jeszcze przed wojną, w roku 1938, a które sam Gombrowicz opisał we *Wspomnieniach polskich*:

W tym czasie właśnie jury „Wiadomości Literackich” dyskutowało nad przyznaniem nagrody za najlepszą książkę roku 1937 i ja już z góry trwonilem tych kilka tysięcy — lekkomyślnie, jak się potem okazało, bo nagrodę dano Boyowi za „Marysieńkę”. Ale niewiele mnie to obeszło, wiedziałem, że z nagrodą, czy bez, wszedłem już do literatury polskiej na stałe¹⁰.

Wypadnie nie zgodzić się z Gombrowiczem. Jak bardzo go „to obeszło”, świadczy choćby to, że wypadek z nagrodą „Wiadomości Literackich” będzie później po wielu latach przypomniany w korespondencji do Józefa Wittlina, który zgłosił w 1938 roku *Ferdydurke* do lauru.

Gombrowicz tłumaczył swoje złe stosunki z Grydzewskim nieporozumieniem, jakie wywołało jedno z opowiadań — rzekomo antysemickie — w środowisku Skamandra: „W rezultacie «Wiadomości» nigdy mnie na dobre nie za-uważyły w literaturze poprzestając na recenzjach «pochlebnych», ale umiarkowanych”¹¹. Nawet wnikliwy Jerzy Jarzębski uwierzył pisarzowi, dodał jednak: „Sądzę, że na obraz przedwojennej sytuacji nałożył się tutaj wieloletni konflikt Gombrowicza z emigracyjnymi «Wiadomościami» londyńskimi”¹².

Witold Gombrowicz, co słusznie podkreśla tak J. Jarzębski, jak i R. Habielski, wiele zawdzięczał Grydzewskiemu. „Wiadomości Literackie” zamieściły w 1933 roku jedną z pierwszych niemal entuzjastycznych recenzji *Pamiętnika z okresu dojrzewania*¹³, a kilka lat później podobną na temat *Ferdydurke*¹⁴. Pawiński pisał:

Każda z nowel oddzielnie i cały ich zbiór intryguje niezwykłością pomysłów i zastanawia kulturą i opanowaniem środków ekspresji literackiej... jeżeli autor zdobywał się na takie utwory w okresie dojrzewania talentu, to co talent ten przyniesie w epoce dojrzałości.

W „Wiadomościach Literackich” ukazał się też, obok innych szkiców Gombrowicza — debiutował w roku 1935 satyrą *Apostrofa do Tołki* — fragment *Ferdydurke* oraz tekst wyjaśniający znaczenie powieści pt. *Aby uniknąć nieporozumień* (1937 nr 47). Redagowany przez Grydzewskiego „Skamander”

¹⁰ W. Gombrowicz, *Wspomnienia polskie*, s. 137.

¹¹ *Ibidem*, s. 98.

¹² J. Jarzębski, *Gra w Gombrowicza*, Warszawa 1982 s. 190.

¹³ L. Pawiński, *Interesujący debiut*, *Wiadomości Literackie* 1933 nr 32.

¹⁴ E. Breiter, *Walka o formę*. *Ibidem* 1937 nr 52.

wydrukował inny obszerny fragment *Ferdydurke* Gombrowicza (pominięty później w książce — 1935 z. 60), kilka nowel (m.in. *Szczur*) oraz dramat *Iwona księżniczka Burgunda* (1938 nr 93/95–96/98). W „Skamandrze” ukazały się entuzjastyczne recenzje powieści pióra Bruno Schulza (list) i Henryka Voglera (1938 nr 96/98). A mimo to, opisując swoje spotkania ze skamandrytami w „Ziemiańskiej”, zauważył:

Byłem bardzo dumny. Nie mogłem znieść, że oni — już urzeczywistnieni — traktowali mnie z góry. [...] Nie wiem kiedy zdałem sobie sprawę z plajty artystycznej i duchowej Skamandra, ale już na długo przed wojną nie miałem złudzeń: nie należało od nich oczekiwać niczego, co by mogło wychylić nosa poza zwykłe dostarczanie lepszych lub gorszych wierszy. Nie byli z tych co odkrywają nowe lądy w sztuce, wzbogacają wiedzę o człowieku [...]. Na sprycie i zręczności taktycznej im nie zbywało¹⁵.

O samym zaś Grydzewskim napisał:

Ja także z Grydzewskim i jego możliwym tygodnikiem nie dochodziłem do porozumienia. Powiem szczerze iż — moim zdaniem — inteligencja Grydzewskiego, acz bystra i szparka, nie była dość przenikliwa i głęboka aby zorientować się w literaturze tak trudnej, jak moja. [...] Może zresztą nie tyle była to wina Grydzewskiego, ile jego sztabu, tych rozmaitych przyjaciół i zaufanych, którzy do ucha szeptali co dobre a co złe. [...] cały kramik Grydzewskiego rządził się osobistymi sympatiami i antypatiami¹⁶.

Wydaje się, że w pogłębianiu niechęci Gombrowicza do „Wiadomości” na emigracji pewną rolę odegrał Jerzy Giedroyc, strzegący własnych autów przed zakusami innych wydawców:

Bardzo mnie ubawiło, że numer kwietniowy ukazał się jednocześnie z numerem „Wiadomości”, w którym Grydzewski zamieścił Pana Bankiet¹⁷. To rzeczywiście bankiet — dla niego (13.04.1953)¹⁸;

Niech Pan zwróci uwagę na prześmieszoną reklamę Lechonia w ostatnich „Wiadomościach” [...]. Myślę, że trzeba odczekać i wtedy generalnie rozprawić się z wieszczem (27.10.1953);

Zdaje się, że coś poszkopieś z Grydzewskim. Miałem już kilka listów z Londynu, że Grydzewski opowiada, że otrzymał list od Ciebie proponujący zgodę i przyjaźń, a w zamian obiecujesz wycofać *passus* o „Wiadomościach” z wydania książkowego. [...] Po co Ci to było? (13.07.1963).

Ale też nie sposób wykluczyć, że część „przytyków” do londyńskiego tygo-

¹⁵ W. Gombrowicz, *Wspomnienia polskie*, s. 72.

¹⁶ *Ibidem*, s. 97.

¹⁷ Wypadek z *Bankietem* jest zastanawiający. Sam Gombrowicz w liście do Giedroycia nazwał nowelę „ta peretka, ten iskrzący się klejnocik (bo to opowiadanko rzeczywiście mi się udało)”, a jednak dał ją do druku w „Wiadomościach”.

¹⁸ J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy 1950–1969*. Wybrał, opracował i wstępem opatrzył A. Kowalczyk. Warszawa 1993 s. 74.

dnika wyptywała z chęci przypodobania się — żeby nie powiedzieć: przyprochlebiania się — redaktorowi „Kultury”:

W każdym razie jestem pewny, że doskonale i mądrze Pan robi czyniąc z „Kultury” trybunę prawdziwie wolnej myśli — i trzeba iść naprzód choćby nawet na oślep, ale zawsze naprzód i z rozmachem. Nędzna taktyka Grydza może służyć doraźnej polityce, ale nie istotnemu, bezwzględnemu, kategorycznemu postępowi (5.08.1951).

Najczęstszym zarzutem Gombrowicza wobec „Wiadomości” była ich „nieprzystawalność” do jego twórczości, co w tekście *Dziennika* znajdowało formę szczególną:

„Wiadomości” stały się idealnym wyrazem miernego wykańczania się emigracyjnego, trudno o cmentarz staranniej wyglancowany, wyprasowany, uczesany, wylizany i *comme il faut*. „Wiadomości” wraz z całą grupą londyńskich pięknoduchów, snobów, Anglików, Europejczyków, em-es-zetów, polonistów, estetów, koneserów¹⁹.

Aby być uczciwym, należy wyraźnie zaznaczyć, że w *Dzienniku* znajdują się również zadziwiająco pochlebne jak na Gombrowicza, oceny „Wiadomości”. Pisząc o tym, że tygodnik opublikował nowelę *Bankiet* oraz pochlebny artykuł Stanisława Mackiewicza o Miłoszu dodawał:

Stosunek mój do „Wiadomości” (także do „Kultury”) i do St. Mackiewicza jest skomplikowany. „Wiadomości” uważam za znakomity i niezwykle pożyteczny tygodnik²⁰.

Dodajmy też, że fragmenty, w których Gombrowicz rozprawia się z „Wiadomościami” są zdecydowanie najstarszymi literacko w całym *Dzienniku*.

Kiedy w 1958 roku „Wiadomości” rozpięły plebiscyt wśród czytelników pytając kogo wybraliby do emigracyjnej akademii literatury, Witolda Gombrowicza nie było wśród pierwszej, honorowej piętnastki, która stanowić miała jury dorocznej literackiej nagrody tygodnika. Znaleźli się w niej m.in. K. Wierzyński, J. Wittlin, Z. Nowakowski, J. Mackiewicz i C. Miłosz (który zresztą udziału w jury odmówił). Autor *Trans-Atlantyku* — jakkolwiek przeciwny wszelkim klasyfikacjom — dostrzec musiał, że 26 miejsce, które dzielił wspólnie z Felicjanem Sławojem Składkowskim (choć otrzymał więcej głosów niż A. Janta, J. Bielatowicz czy A. Bobkowski) to jednak lokata odległa. Nie ulega wątpliwości, że wydarzenie to jedynie pogłębiło niechęć pisarza do środowiska londyńskiego, choć w listach do J. Giedroycia starał się rzecz całą trywializować: „Zamiaruję napisać do «Wiad.» dowcipny i wielce skromny liścik ze skargą, iż ten FAKT [że W.G. jest czołowym pisarzem polskim — M.A.S.] został pominięty milczeniem gremialnym”²¹.

¹⁹ W. Gombrowicz, *Dziennik 1957–1961*, Paryż 1987 s. 177.

²⁰ W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1956*, Paryż 1982 s. 30–31.

²¹ J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy 1950–1969*, Warszawa 1993 s. 249.

Przełomem w stosunkach pisarza z „londyńskimi Polakami” mogło być przyznane Gombrowiczowi w 1963 roku, za *Dziennik 1957–1961*, najważniejsze polskie wyróżnienie literackie na emigracji — nagroda „Wiadomości”. Książki Gombrowicza zgłaszano do nagrody tygodnika redagowanego przez Mieczysława Grydzewskiego czterokrotnie. W 1961 roku Jan Rostworowski i Józef Wittlin zaproponowali do wyróżnienia *Pornografię*, ale pomimo poparcia Tadeusza Nowakowskiego i Juliusza Sakowskiego kandydatura przepadła. W 1963 roku, nagrodzoną wtedy książkę, zgłosili już T. Nowakowski, J. Rostworowski, J. Sakowski, J. Wittlin i T. Terlecki. W uzasadnieniu kandydatury T. Nowakowski powiedział mocno na wyrost: „zgłosiłem do nagrody wypróbowanego przyjaciela tego pisma, autora fascynującego *Dziennika*, pisarza w równym stopniu urzeczonego emigracją co agnostycy poszukiwaniem prawdy” — i dalej — „Nie pozwólmy Gombrowiczowi, fanatykowi «Wiadomości», chadzać po Buenos Aires w stroju pierwszych rodziców”²².

Przeciw kandydaturze *Dziennika* zaprotestował przede wszystkim Zygmunt Nowakowski, który powiedział: „Z rzetelnym przygnębieniem i smutkiem słuchałem tego co mój poprzednik mówił na temat Gombrowicza....” — by zakończyć — „Czułbym się po prostu w najwyższym stopniu upokorzony gdyby rezultatem tego głosowania miała być nagroda dla Gombrowicza”²³. Zdanie Z. Nowakowskiego podzielili: S. Baliński („*Dziennik* jest dla mnie osobiście nudny i sztuczny”), W. Grubiński („Podkreślano tutaj z pochwałą, że Gombrowicz jest intelektualistą. Ale jest intelekt i intelekt”) oraz M. Kukiel („Gombrowicz — wstydę się — dla mnie nieczytelny”).

Pomimo iż dyskusja nad kandydaturą Gombrowicza zakończyła się rozbiciem głosów, Gombrowicz wygrał w pierwszym głosowaniu. Grydzewski, najprawdopodobniej, wstrzymał się od głosu.

Michał Chmielowiec próbował jeszcze dwukrotnie zgłaszać książki Gombrowicza do nagrody: *Kosmos* w 1966 roku i *Dziennik 1961–1966* w 1967. Nikt jednak nie poparł tych kandydatur, co nie zmienia faktu, że Gombrowicz był jednym z najczęściej zgłaszanych pisarzy do nagrody „Wiadomości”²⁴.

Przyznanie nagrody Gombrowiczowi zbiegło się w czasie z publikacją w „Wiadomościach” tekstu Stanisława Irzyka *Kwalifikacyjne operacje sztuki Gombrowicza* (1963 nr 23) oraz omówieniem wywiadu jakiego udzielił paryskiemu miesięcznikowi „Arts” (1963 nr 24). To spowodowało zapewne, że w liście do Grydzewskiego z maja 1963 roku Gombrowicz napisał:

²² *Od Herberta do Herberta. Nagroda „Wiadomości” 1958–1990*. Oprac. i przedm. S. Kossowska, Londyn 1993 s. 76–77.

²³ *Ibidem*, s. 82–84.

²⁴ Więcej zgłoszeń mieli jedynie G. Herling-Grudziński, C. Mitosz, Z. Romanowiczowa, A. Janta, J. Garliński i M. Czapska. Wszyscy oni jednak przeżyli Gombrowicza i zgłaszani byli długo po jego śmierci.

[...] wnoszę, że tygodnik Pana zmienił dotychczasową postawę wobec mnie. Bardzo mnie to cieszy i mam nadzieję, że stosunki moje z „Wiadomościami” ułożą się teraz jak najlepiej. Ja wcale nie jestem taki drażliwy i zgadzam się, aby każdy pisał o mnie, co chce, nawet w formie ironicznej czy lekceważącej [...]. Jeśli jaką pretensję do „Wiadomości” miałem, to nie dlatego, żebym domagał się pochwał, a tylko że pismo nie informowało obiektywnie o powodzeniu mojego pisarstwa [...]. Żałuję doprawdy, że moje nieco kwaśne uwagi pod adresem Pana w „Kulturze” zbiegły się przypadkowo z udzieleniem mi nagrody [...]. Proszę przekazać moje podziękowania panu Stanisławowi Irzykowi za jego artykuł²⁵.

Odpowiedź Grydzewskiego była jednak chłodna i zasadnicza:

[...] jak widzę, zachodzi nieporozumienie. „Wiadomości” nie zmieniły i nie mogły zmienić „dotychczasowej postawy” wobec Pana, ponieważ jako takie nie zajmują żadnej „postawy” wobec żadnego pisarza. Twierdzenie Pana, że „Wiadomości” nie informowały obiektywnie o powodzeniu Pana na arenie międzynarodowej jest niesprawiedliwe. [...] Może Pan to uważać za niewystarczające, ale ja nie mam sztabu redakcyjnego, który by wytawiał odpowiedni materiał z prasy zagranicznej. [...] Jestem zawsze wzorem lojalności i obiektywizmu, zresztą nie wiem, dlaczego miałbym zajmować jakieś *parti pris* na niekorzyść Pana. [...] Nie mogę odpowiadać rzecz prosta za Pana przesadną wrażliwość i zbyt wielkie wymagania. [...] Zapewniam Pana, że wzmianka o mojej osobie w „Kulturze” także nie będzie miała najdrobniejszego wpływu na mój stosunek do twórczości Pana (29.06.1963).

Krótką korespondencja jaka wywiązała się latem 1963 roku pomiędzy pisarzem i redaktorem nie miała wpływu, ani na zmianę poglądów, ani na większą obecność Gombrowicza w „Wiadomościach”. Pisarz miał niewątpliwie wiele racji notując:

Polskie środowisko literackie w Londynie przez długie lata nie brało mnie poważnie, jako pisarza, i uważało za jednostkę społecznie szkodliwą (29.06.1963),

ale też trudno zarzucić cokolwiek argumentacji Grydzewskiego:

Zająłem ostre stanowisko wobec Miłosza, który po przystąpieniu do emigracji uznał za stosowne zaatakować ją zastępując swój odwrót, ale mimo to nie zmieniłem ani słówka w hymnach na cześć jego książek. Dlaczegoż bym miał stosować ostracyzm w stosunku do Pana, któremu nie mam nic do zarzucenia pod względem ideowym (3.07.1963).

Warto jednak zauważyć, że w pisanych w tym samym czasie listach do Stanisława Balińskiego Gombrowicz zgoła inaczej odbierał przyznaną nagrodę:

²⁵ W liście do Jerzego Giedroycia z 8.06.1963 na ten sam temat pisał jednak: „Czytam «Wiadomości». Ha, ha, ha! I cóż to za kretyński artykuł!” — J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy 1950–1969*, s. 355.

[...] z niezwykłą rozkoszą przeczytałem sprawozdanie z jury „Wiad.” — mało co mnie tak delektuje, jak widok podrygów, w jakie mój casus wprawia tak szacowne grono...²⁶.

Zgodnie z zapewnieniem Grydzewskiego, w stosunkach tygodnika z pisarzem nic się nie zmieniło po przyznaniu nagrody. Rozczarowany Gombrowicz pisał do Jeleńskiego:

Ja sam nie mogę z nimi walczyć, musi mnie ktoś z boku podtrzymać. Najwyżej coś ci odpowiedzą, ale co to szkodzi? I tak ich łaskami się nie cieszysz. „Wiadomości” od zarania dziejów szkodziły mi jak mogły i cała ta ferajna to coś w co należy walić. Rzecz jasna, niczego nie wskóramy, ale nie o to chodzi; a o to, żeby CZYTELNICY jasnie wielmożni dowiedzieli się przy sposobności, iż czcigodne „Wiadomości” ukrywają przed nimi to i owo (5.05.1966)²⁷.

Wyraźnie zatem widać, że Witold Gombrowicz żywił uraz wobec „Wiadomości” potęgowany, jak się zdaje — po lekturze listów pomiędzy Gombrowiczem i redaktorem Giedroyciem — przez swoistą rywalizację „Wiadomości” — „Kultura”.

Do czego zatem potrzebny był Gombrowiczowi Grydzewski na emigracji? Dlaczego tak usilnie zabiegał o jego akceptację? Nie ulega wątpliwości — potwierdza to zarówno lektura *Dziennika*, jak i korespondencje — Gombrowicz czytał, o ile było to możliwe, bieżąco londyński tygodnik i komentował zawarte w nim teksty (a właściwie ich brak) na temat jego pisarstwa. *Dziennik 1953–1956* rozpoczyna się od zdania (po kilku „Ja”, naturalnie):

Józefa Radzymińska dostarczyła mi wielkodusznie kilkunastu numerów „Wiadomości” i „Życia”, a zarazem wpadło mi w ręce kilka egzemplarzy prasy krajowej. Czytam te gazety jak opowieść o kimś doskonale i blisko znanym, kto jednak wyjechał, na przykład do Amsterdamu i tam doświadcza dziwnych przygód...

Także Rita Gombrowicz wspominała po śmierci pisarza, że „Witold nie kupował gazet i nigdy mnie o nie nie prosił [...]. Nie prenumerował żadnych pism literackich z wyjątkiem «Wiadomości» londyńskich i, oczywiście, paryskiej «Kultury»”²⁸.

Stosunek Gombrowicza do „Wiadomości” ewoluował i zmieniał się wraz z poczuciem własnej pozycji pisarza w literaturze. W latach międzywojennych, a zwłaszcza w pierwszych latach powojennych — Gombrowiczowi zależało na miejscu, gdzie mógłby drukować pisane utwory literackie i wypowiadać się w ich obronie. Z czasem, gdy miejscem tym — zaakceptowanym przez pisarza — stała się paryska „Kultura”, zależało Gombrowiczowi na popularności wśród czytelników londyńskiego tygodnika i wszystkich tzw. (przez niego)

²⁶ T. Kępiński, *Witold Gombrowicz i świat jego młodości*, Kraków 1974 s. 307.

²⁷ W. Gombrowicz, *Listy do Konstantego A. Jeleńskiego*, Zeszyty Literackie 1988 z. 21 s. 153.

²⁸ R. Gombrowicz, *Gombrowicz w Europie. Świadectwa i dokumenty 1963–1969*, Kraków 1993 s. 341.

„londyńskich Polaków”. Jedynym sposobem osiągnięcia tego celu było — niezwykle u niego, choć jak się wydaje nieodosobnione, gdy weźmie się pod uwagę korespondencję Gombrowicza z Iwaszkiewiczem, czy Sandauerem — kokietowanie redaktora M. Grydzewskiego, zapewnianie go o przywiązaniu, wielkim szacunku, roli jaką „Wiadomości” odgrywają w kulturze polskiej itp.²⁹ Za tym szły listy do wspólnych przyjaciół i znajomych: Józefa Wittlina, Marii Kuncewiczowej, Tymona Terleckiego, Konstantego A. Jeleńskiego z prośbą o interwencję czy pomoc. Równocześnie, dostrzegając rolę „Wiadomości” na emigracji i w kraju pisał do redaktora „Kultury”:

Jest ważne, zdaniem moim, aby ludzie „Kultury” przenikali na teren „Wiadomości” i pozyskali tam autorytet — to tylko może zapewnić należyty rezonans w Kraju (12.08.1952).

Nie zapominajmy jednak — to nadal chodziło o „rezonans” Gombrowicza.

Czy były to zabiegi skazane na klęskę? Zapewne Grydzewski chciał drukować Gombrowicza — świadczy o tym choćby fakt, że w „Wiadomościach” ukazał się pierwodruk opowiadania *Bankiet*, które odrzuciła „Kultura”, a także kilka bardzo pochlebnych recenzji i omówień książek Gombrowicza, ale — pomijając powody estetyczno-patriotyczne, o których wyżej — cztero-sześciostronicowe (przeważnie) pismo w latach 50. nie było w stanie opublikować ani *Ślubu*, ani dużych fragmentów *Trans-Atlantyku*, ani innych zbyt obszernych i dyskusyjnych tekstów. Później, po wsparciu, którego udzielił Gombrowicz zwalczanemu w tygodniku Miłoszowi i po opublikowaniu w Polsce *Trans-Atlantyku*, *Ślubu*, *Ferdydurke* i *Iwony*, powodów do zerwania współpracy było znacznie więcej.

W końcu, gdy Gombrowicz osiągnął stabilizację finansową i sukces literacki potwierdzony nagrodami, głównym motywem zainteresowania „Wiadomościami” była, jak się wydaje, przekora i... nadzieja.

W listach do Wita Tarnawskiego Gombrowicz skarżył się:

Wzgardzona przez Pana *Ferdydurka* została ogłoszona za arcydzieło przez samego François Bondy w „Preuves”, co już przynosi owoce, gdyż kilka poważnych firm francuskich zainteresowało się książką i może urodzi się z tego wydanie francuskie (24.12.1953).

I dalej:

Jak Pan wie pewnie, na terenie londyńskim mam wśród Polaków więcej wrogów, niż przyjaciół (19.11.1960),

a chwilę później, pisząc w sprawie angielskiego tłumaczenia *Ferdydurke*:

²⁹ Por. np.: „Proszę przyjąć, zasłużony redaktorze, serdeczne powinszowania z powodu nagrody. Myślę, że wywarł Pan rzeczywiście b. istotny wpływ na kulturę naszego pokolenia i osobiście wiele mam Panu do zawdzięczenia” (list W.G. z 24.01.1951); „Wytrawny redaktor może opublikować wszystko co chce...” (26.02.1951)

[...] ale nikogo z literatury ang. osobiście nie znam, a co do Polaków londyńskich to raczej chyba stanowią jedno więcej utrudnienie. (12.12.1960)³⁰.

W podobnym tonie pisał też do angielskich przyjaciół:

Polska prasa w Londynie, która wypowiedziała mi wojnę, cytuje z upodobaniem krytyki, jakie ukazały się w „Sunday Times”, „Sunday Telegraph”, „Observer”, „New Statesman”, w których piszą, podobno, że książka jest idiotyczna³¹.

Gombrowicz osiągnął niewątpliwy sukces na kontynencie, o czym świadczą przekłady jego dzieł na francuski, włoski, niemiecki, hiszpański, czy języki jugosłowiańskie, a także liczne, udane inscenizacje sztuk teatralnych. A jednak, pomimo propagandy zwolenników i wpływowych przyjaciół, pomimo zabiegów Jerzego Giedroycia i „Kultury”, tłumaczenia na język angielski były mało udane i sporadyczne, i do Anglii, oraz Stanów Zjednoczonych nie udało się Gombrowiczowi dostać. Nie pomogła także pomoc i pośrednictwo Jerzego Pietrkiewicza — jedyne go pisarza polskiego, który osiągnął spektakularny, literacki sukces wydawniczy na rynku angielskim — o które Gombrowicz zabiegał w korespondencji. Najważniejsze książki autora *Ferdydurke* zostały przetłumaczone na angielski już po śmierci pisarza.

Postawmy na koniec ryzykowną tezę: być może Gombrowicz wierzył — wbrew wszelkiej logice — że za niepowodzenie jego książek na rynku angielskim i amerykańskim odpowiedzialni są Polacy mieszkający w Londynie i Nowym Jorku. Stąd powtarzane natrętnie uwagi o „szkodliwych londyńskich Polakach”. Być może — pamiętając zacytowaną na wstępie opinię Stefani Kosowskiej — był przekonany, że skoro twórczość jego promuje redaktor Jerzy Giedroyc, kosztem wielkich wyrzeczeń finansowych i czasu, skoro o sławę w Ameryce Południowej zabiegają pisarze i publicyści tamtych krajów, skoro francuskie „Preuves” i inne pisma Kongresu Wolności Kultury nazywają go „wielkim pisarzem polskim” — również wszyscy polscy wydawcy, redaktorzy czasopism i publicyści w kraju i na emigracji powinni zabiegać o sławę Gombrowicza na świecie. Dla dobra literatury polskiej, naturalnie.

Może więc korespondencje z Mieczysławem Grydzewskim i później z Michałem Chmielowcem są świadectwem zabiegów Gombrowicza o to, by „polski Londyn” pomógł mu zdobyć Albion.

W drugiej połowie lat 60., pod nieobecność coraz bardziej chorego Grydzewskiego, „Wiadomości”, za sprawą Michała Chmielowca, odstąpiły Gombrowiczowi więcej miejsca. Prócz dyskusji z czytelnikami³², mógł pisarz czytać o swoich sukcesach na świecie w zamieszczanych regularnie sprawozdaniach z przeglądu prasy światowej i recenzjach z przedstawień teatralnych na wy-

³⁰ Wiadomości 1978 nr 2 s. 1.

³¹ W. Gombrowicz, *Wspomnienia polskie*, s. 370.

³² „Wiadomości” stworzyły dla W. Gombrowicza specjalną rubrykę pt. „Dziki Pola”, w której dyskutowały o opiniach czytelników o swojej twórczości (1968 nr 1172, 1176, 1180, 1181; 1969 nr 1188).

spach brytyjskich. Największy jednak hołd złożyły „Wiadomości” Gombrowiczowi po jego śmierci. W końcu 1969 roku Michał Chmielowiec rozpiął ankietę wśród wybitnych czytelników tygodnika z prośbą o odpowiedź na pytanie o ich stosunek do Gombrowicza i jego twórczości. W ankiecie, drukowanej w „Wiadomościach” w końcu 1969 i na początku 1970 roku wzięli udział: Marian Axel, Czesław Bednarczyk, Józef Bujnowski, Andrzej Chciuk, Adam Czerniawski, Ewa Gieratowa, Mieczysław Giergielewicz, Wojciech Gniatczyński, Zbigniew Grabowski, Wacław Grubiński, Gustaw Herling-Grudziński, Aleksander Hertz, Wacław Iwaniuk, Konstanty A. Jeleński, Beniamin J. Jenne, Maria Kamil, Danuta Kossowska, Stefania Kossowska, Janina Kościatkowska, Jan Kott, Leo Lipski, Józef Mackiewicz, Jadwiga Maurer, Czesław Miłosz, Jadwiga Otwinowska, Michał K. Pawlikowski, Antoni Pospieszalski, Jan Rostworowski, Józef Szadzik, Juliusz Sakowski, Olga Scherer, Janina Surynowa-Wyczółkowska, Florian Śmieja, Hanna Świdorska, Bolesław Taborski, Leopold Tyrmand, Wit Tarnawski.

Mieczysław Grydzewski zmarł w styczniu 1970 roku, ale od kilku lat nie miał żadnego wpływu na redagowanie pisma. Nawet go nie czytał.

O WITOLDZIE GOMBROWICZU – ANKIETA

PYTANIA ANKIETY

- 1) Który utwór i jaką cechę sztuki Gombrowicza uważa Pan/i za jego największe osiągnięcie?
- 2) Gdyby Pan/i pisał/a historię literatury polskiej (od jej początków po dzień dzisiejszy) takich rozmiarów, że jednemu pisarzowi można by poświęcić najwyżej 20 stron — na ilu stronach omówił/a/by Pan/i twórczość Gombrowicza?
- 3) Czy Gombrowicz był pisarzem niedocenionym przez swych rodaków? Jeśli tak — dlaczego?
- 4) Czy ma Pan/i zastępujące na utrwalenie wspomnienia osobistych lub korespondencyjnych kontaktów z Gombrowiczem?

*

Janina SURYNOWA-WYCZÓŁKOWSKA

1) *Dziennik i Rozmowy z Gombrowiczem* Dominika de Roux. Bo tam najszczerzej się wypowiada i tam najsilniej błyszczy jego niezwykła umysłowość, wielki i odkrywczy talent i ujawnienie drogi do własnego świata, po odrzuceniu gotowych formułek. Największym jego osiągnięciem jest według mnie jego teoria ciągłego przetwarzania się człowieka, stawania się i określania przez siebie i otoczenie. I temat młodości-niedojrzałości, stwarzanej, która stanowi projekt i niespodziankę. To, o czym Henryk mówi w *Ślubie*:

„Wydawałoby się że to ja myślę, ja czuję, ja decyduję, a wszystko między nami wytwarzają siły, czary, natchnienia i bóstwa, które miotają nami jak słomką. A my zataczamy się”. Ta „niedojrzałość” po pierwszej książce Gombrowicza *Pamiętnik z okresu dojrzewania* — stała się jego *cheval de bataille*. W przeciwieństwie do „niedojrzałości”, człowiek dorosły — „egzystencjalny” — według Gombrowicza nie zmienia się. I tu mam ochotę na dyskusję, bo jeżeli „świat się wokół nas zmienia, jakże my mamy pozostać jedni w niezakłóconej tożsamości? W tym co nas stworzyło, co przeto już się nie mieści w czasie teraźniejszym”. Tyle Gombrowicz. A ja: „Tym by się tłumaczyło zacofanych ludzi starych, „uformowanych bezwzględnie”, odrzucających nowe poglądy. Ale Gombrowicz? Ideał człowieka „egzystencjalnie uformowanego” przecież nie tylko mieścił się w teraźniejszości, ale nawet ją wyprzedzał. Więc jakże z tą „NIEZMIENNOŚCIĄ”?

2) Nie wiem. Czasem dałabym mu pełnych 20 stron, jako największemu pisarzowi doby współczesnej. Innym razem, jego przekora, która kazała matemu chłopcu, matemu Witoldowi mówić że deszcz pada — tylko dlatego że matka powiedziała że „słońce świeci”, celebrowania nonsensu, takie nonsza-

lanckie rozstanie się z Bogiem (per ty z madonną i kapelusz w bazylice Św. Piotra), patologia egzystencji, awangardowa ostrość bicia na efekt zrażają mnie. Więc? Odcinam strona po stronie. Umniejszam Gombrowicza?... Nie, znowu strony wklejam. Bo to przecież kameleon. Zlepek prawa i anarchii; wielkiej uczciwości myśli i jej chytrkości! Sposób czucia, myślenia, hasła! Co robić?

Nie. Nie będę pisała historii literatury polskiej, bo czuję się za mała. Nie mam dystansu, myślę że za wcześnie pisać o nim, aby go nie umniejszyć, nie popełnić niesprawiedliwości, której dosyć się najadł za życia.

Nie. Nie będę pisała historii literatury.

3) Tu małe wyjaśnienie samego Gombrowicza:

„Totstoj i Balzak mogli pisać dla wszystkich. Ale dla dzisiejszego literata to prawie niemożliwe, bo nie mamy już wspólnego świata, jest dziesięć osobnych światów, które sobie naszych czytelników wydzierają. Różne rzeczywistości, inne widzenie, inne odczuwanie. Minął czas czytania zwykłego”.

Więc na pytanie: „Czy rodacy go ocenili?” — Odpowiem: „Jacy rodacy?” Ci, którzy się liczą? Ocenili go.

Początki w Polsce przedwojennej miał trudne. Ale i Sartre we Francji czekał długie lata na ocenę. I znów co pisze na ten temat Gombrowicz: „Sartre i Francuzi? Owszem, myśli jego pracowały w głowach, ale okaleczone, porąbane, zdziczałe, podminowane. Wyraża niechęć. (Mimo nagrody Nobla — dopisek mój.) On się powtarza, to dzień wczorajszy, nie filozofia, a teoria jego sztuki”. Więc i u nas — ciężkie początki, przed wojną — tak. Pierwszą książkę zlekceważono. Po wyjściu *Iwony* w rodzinie Gombrowicza mówiono: „Witold został skrytykowany”. Z kolei *Ferdydurke*. W kołach literackich dużo się mówiło *pro i contra*. Bruno Schulz miał entuzjastyczny odczyt; „Wiadomości Literackie” dały wnikliwą recenzję. Prasa endecka skrytykowała. Gombrowicz nie mógł wymagać, aby łatwo przetknięto ocenę czasów przedwojennych w Polsce, jako „jaskrawej głupoty, cynicznego fałszu i złego snu”. (Mieliśmy przecież jeden z najlepszych teatrów w Europie; awangardowe pismo literackie; znanych muzyków i malarzy, mieliśmy Boya, Skamandra, Leśmiana, młodą filozofię i cali byliśmy „młodzi”, nabieraliśmy rozmachu, zasilani prądami ze wschodu i zachodu, byliśmy kulturą „młodszych”, której po wojnie Gombrowicz chciał ambasadorować.)

— Czy doceniliśmy go?

W Paryżu Jeleński, Giedroyć, Breza, Paweł Zdziechowski. W Polsce — Sandauer. W Londynie: Mieroszewski, Chmielowiec, Sakowski, nagroda „Wiadomości”, fotografie i echa recenzji międzynarodowych w „Wiadomościach”. W Ameryce — Józef Wittlin i Jerzy Kosiński. W Argentynie miał świetne artykuły Polaków, kiedy był jeszcze w Europie niedocenionym. „Kurier Polski” drukował artykuły Stanisława Szwejsa (z którym Gombrowicz stale korespondował). Nasza uboga prasa uczciła go po śmierci; „Głos Polski” dał świetny artykuł Ireny Nawrot. W Bibliotece im. Domeyki odbył się wieczór poświęcony Witoldowi

Gombrowiczowi z udziałem p. Walerii Fuksa i Stanisława Szwejsa*. Argentyńczycy — też doceniali Gombrowicza — ci, dla których nie był za trudny. Ci z kawiarni Fregata w Buenos Aires, na czele z Sabato i małą grupą młodzieży. A Jorge Lavelli (Argentyńczyk) był reżyserem „Ślubu” w Paryżu i osiągnął sukces u krytyki i publiczności. Ale Gombrowiczowi to było mało. Tryumfujący pochod sławy miał utrudniony przez to że lubił grać rolę geniusza, wiecznego opozycjonisty; pluł na prawo i lewo.

Czy Gombrowicz był pisarzem niedocenionym? Nie. Podejrzewam że najwięksi jego entuzjaści bali się o nim pisać, bo zawsze było źle i zawsze nie tak (patrz Sakowski — przemówienie w jury „Wiadomości” i reakcja w *Dzienniku* i w *Rozmowach z Gombrowiczem*).

Miałabym ochotę odwrócić pytanie ankiety: Czy rodacy nie doceniali Gombrowicza? Czy też Gombrowicz nie doceniał swych rodaków? Pisarz torował sobie drogę przez wielki talent, człowiek na każdym kroku sobie tę drogę utrudniał.

Parandowski pisze że w niejednym pisarzu artysta pożarł człowieka. Z Gombrowiczem było na odwrót — Człowiek pożerał artystę.

4) Nie.

P.S. Zaznaczam że lista tych, którzy doceniali Gombrowicza, jest niepełna. Brak mi materiału dowodowego.

„Wiadomości” 1969 nr 48.

Florian ŚMIEJA

O niespodziewanej śmierci autora *Ferdydurke* dowiedziałem się dopiero po wyładowaniu w Kanadzie z listu redaktora „Wiadomości” zapraszającego do wzięcia udziału w hołdzie zmarłemu pisarzowi.

Za Ocean zabrałem z sobą jedynie część *Dziennika* i już sam ten fakt może oznaczać że właśnie w nim widziałem najciekawszego dla mnie Gombrowicza, najmniej skrupowanego formą i tematem. Na jego kartach znalazły przestrzeny poligon wszechstronne wycieczki i całkowita swoboda suwerennego Gombrowiczowskiego ja. Na nim mógł do woli harcować, kiedy ogarniał go lęk przed niemocą napisania powieści. W nim dopowiada pisarz to, co gdzie indziej zarysował, napomknął, zaszyfrował, zwierza się z wątpliwości, na które nie było miejsca w powieściach i sztukach.

* Radio Wolna Europa dało moje sprawozdanie.

Zapamiętam wielkiego indywidualistę konsekwentnie walczącego o swoją artystyczną niezależność, ambitnego, nie cierpiącego sprzeciwu, ale rozporządzającego siłą, która upoważniała go do niszczenia przejawów anachronizmu, wtórności i dętości. Zagnany, jak inni, do ślepego zaułka, przyjął katastrofę jako wyzwanie. Bo też kiedy wybuchła wojna, musiał odczuwać niejaka satysfakcję oglądając wokół siebie spustoszenie tego wszystkiego, co w duszy swojej rozbijał i intuicyjnie odrzucał. A siłę czerpał z chowanego w sobie matecznika młodej energii, nieustannego odmładzania się, z którego śmierć go dopiero wyrwała.

Jaką lokatę przyznać Gombrowiczowi? Sądzę że on byłby jak najbardziej przeciwny stawianiu stopni. Walczył cały czas z belferstwem krytyki. Nie mamy jeszcze zresztą dostatecznego dystansu do jego spuścizny. Nie ulega wątpliwości że był on przez swoich niedoceniony. Odszedł w chwili tryumfu, gdy jego zawzięcie polskie piarstwo przełamało bariery języka i zdobyło sobie obywatelstwo wśród najcelniejszych osiągnięć współczesnej powieści. Jego współbrzmienie z epoką, a nawet prekursorstwo, jest zjawiskiem wyjątkowym w historii literatury polskiej, jakkolwiek ona ostatecznie osądzi jego wkład. Po raz pierwszy nazwisko polskie znalazło się w czołówce światowej pisarzy. Nie miała to musiała być dla Gombrowicza satysfakcja że z polskiego zaścianka wyłynął na Atlantyk, na szerokie wody, jak tego pragnął namiętnie i jawnie: „Być bladym księżycem, świecącym pożyczonym światłem, być wtórnością, być czymś konwencjonalnym i nadętym — czy też wyływać na najszersze wody i w nieklamanej konfrontacji ze światem uzyskać prawo do pełnego bytu?”

A więc ile stron na dwadzieścia możliwych dać za takie osiągnięcie? Chyba trzeba dać „większą” połowę.

P.S. Zabrałem głos w ankiecie niechętnie, gdyż z wielu względów nie umiałem na nią dostatecznie odpowiedzieć. Jednym z powodów jest czasowe odcięcie od tekstów Gombrowicza. Kiedy wypadło mi wyjechać na rok, musiałem w Anglii pozostawić książki i notatki. Tak też leżą prace Gombrowicza, które miały związek z Argentyną. Zamierzałem bowiem przed wyjazdem zająć się jego stosunkiem do literatury argentyńskiej. Niestety tu w kanadyjskim Londynie (London, Ontario), muszę na nowo zebrać źródła. Sprawę ponadto komplikuje wiadomość że część *Dziennika* ukazała się w Argentynie po hiszpańsku. Musiałbym rzecz przestudiować a także mieć wgląd w artykuły, które w Argentynie musiały się ostatnio ukazać w związku ze śmiercią Gombrowicza. Niech mi wolno będzie zakończyć na nutę kalkulacji. Gdyby któryś ze szczęśliwych posiadaczy powyższych tekstów zechciał mi ich łaskawie użyczyć dla zapoznania mnie z echem pobytu Gombrowicza w Argentynie, byłbym niezmiernie zobowiązany.

„Wiadomości” 1969 nr 48.

GOMBROWICZ I HŁASKO

Wacław A. ZBYSZEWSKI

W tym samym numerze „Monde”u z 25 lipca 1969 przeczytałem francuski przekład nowelki Hłaski o egzekucji warszawskiej dziewczyny przez bojówkę Armii Krajowej, za to że spała z Niemcem, i wiadomość o śmierci Gombrowicza oraz jego sylwetkę literacką pióra Jacqueline Plattier. Nie znałem tego opowiadania Hłaski: było mi wstrętne i wstrząsnęło mną głęboko. Nie wiedziałem że Gombrowicz jest ciężko chory: dytyramby „Monde”u z okazji jego zgonu przeczytałem z zupełną obojętnością, taką samą, z jaką przyjąłem do wiadomości udzielenie nagrody Nobla z literatury jakiemuś panu, który jest ambasadorem Gwatemali w Paryżu. Hłasko był wielkim talentem, choć może nie dorósł do miana wielkiego pisarza. Gombrowicz był członkiem pewnego modnego pół-*establishment* literackiego, albo może raczej klubiku czy koterii, pretendującej do miana *establishment*. Chwała Bogu że to mu się udało: musiało to mu dostarczyć wiele radości: a czemu nie? Nigdy nie spotkałem Gombrowicza i nigdy nie chciałem go spotkać. O jego istnieniu w Warszawie przed wojną nigdy nie słyszałem, o jego *Ferdydurke* też nie, poza tym nie pamiętam, by ktoś kiedykolwiek, poza zawodową klaką jego wyznawców przy mnie Gombrowicza-autora wspominał. Wielu ludzi irytował, nic więcej. Osobiście, trochę mnie zainteresował pierwszy rozdział jego *Trans-Atlantyku*, gdym go przeczytał w „Kulturze”. Rozmowa po sta RP z autorem była oczywiście ściągaczką z *Brideshead Revisited* Evelyns Waugh, ale miała pewien posmak oryginalności, pewne ciekawostki formy. Ale potem to się beznadziejnie powtarzało. Gombrowicz był człowiekiem bez talentu pisarskiego, t.j. jego postaci były zawsze ściśle papierowe, nigdy nie żyły, nigdy nie ruszały się, wygłaszały tylko pewne teorie nudne, mętne: ziarno prawdy, a więc że Polacy grzeszą megalomanią i wierzą że wszyscy ich kochają, było ukryte pod grubym pokładem osobistego zarozumiałstwa, arogancji, złych manier, wielostawia, zwykłego grubiaństwa. Jak ten Gombrowicz pisał np. o biednym Zbigniewie Grabowskim, jednym z niewielu, którzy nim się interesowali, upatrywali w nim jakiś talent, doszukiwali się w nim jakiegoś nowego Brzozowskiego. Wyzwiska, którymi Gombrowicz sypał pod adresem Grabowskiego były zemstą za brak przesadnych pochwał, za brak uwielbienia. Przy takim Jerzym Stempowskim, który był rzeczywiście i wielkim pisarzem, i człowiekiem fenomenalnego odczytania i erudycji, i głębokim myślicielem, Gombrowicz był zawsze tylko pomniejszym literatem; a gdy chodzi o talent pisarski i stylistyczny, porównywanie go z obu Mackiewiczami, z Tadeuszem Nowakowskim i z Hłaską także było nie do pomyślenia, i to ani przez chwilę.

Spotkałem Hłaskę kilka razy w Maisons-Laffitte u Giedroycia, i w moim własnym hoteliku w Paryżu, który kiedyś zaszczylił postojem czy biwakiem, gdzie zresztą musiałem go wybraniać przed właścicielem za awantury i popijawy. Musiałem zawsze z Hłaską bardzo uważać. Był to człowiek nieustabilizowany, szukający draki i kłótni, wrzaskliwy, męczący, nierówny, obraźliwy, źle wychowany: co mówię „źle”? — zupełny dzikus, bez cienia jakiegokolwiek obycia. Wiedziałem doskonale że nie mam i nie mogę mieć z nim nic wspólnego: mam naturę burżuazyjną, centusiowatą, jestem przywiązany do wszelkich ustalonych form życia i współżycia, nie znoszę anarchii, boję się rewolucji, nie lubię nieporządku ani w obyczajach, ani w rachunkowości, ani w rozkładzie dnia i pracy. Hłasko przypominał Ksawerego Pruszyńskiego; obaj się chętnie kładli w płaszczu i z butami na cudzym łóżku, obaj byli zajęci wytycznie sobą, obaj mieli olbrzymi nabój talentu, i malusieńki багаż wiedzy, kultury nabytej; w pewnym sensie obaj mieli ptasie już nie mózgi ale mózdzki. Oczywiście były różnice. Pruszyński był dzieckiem kultury szlacheckiej, miał fantazję panicza z Kresów, miał temperament kozaka plus pychę karmazyna. Hłasko był dzieckiem dołów, był do szpiku kości proletariacki, był bohaterem z Gorkiego, był wykolejeńcem, nie miał żadnej tradycji, do niczego nie należał, żył i umarł *en marge de la société*. Ale talent miał szalony, wściekły, olbrzymi, dużo większy niż Pruszyński, choć jako stylist Pruszyński górował nad Hłaską. I Hłasko był szerszy od Pruszyńskiego, który jednak dbał o swój konterfekt. Pozował to na to, to na tamto: to na Liberata, przez wielkie „L”, to na opozycjonistę, to na zwolennika Sikorskiego, albo porozumienia z Rosją, albo na filosemitę, a w gruncie rzeczy to wszystko go mało interesowało: był szalenie zajęty sobą, swą karierą, chciał podziwu, chciał kadzideł, a skąd te kadzidła pochodziły, to było mu właściwie dość obojętne. Jeżeli coś u niego było naprawdę silnego, to raczej pewne snobizmy, i tradycje, i gusty szlacheckie, kresowe, silnie związane z barokiem i z kolorytem Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Gdyby nie wojna, gdyby nie podziemie, gdyby nie totalne wykolejenie — to by Hłasko był pewno taki sam, bo miał temperament w gruncie rzeczy szlachecki, sobiepański, anarchiczny, z dużą skłonnością do klepania ludzi po ramieniu i traktowania ich z góry, pomimo pozorów demokratycznych. Hłasko szczerze podziwiał Stanisława Mackiewicza, jako pisarza, i ten podziw więcej mówił o jego ukrytych tendencjach, niż oficjalnie afiszowane poglądy. Był dużo bardziej „faszystą” w sensie sanacyjno-Mackiewiczowskim, niż komunistą. Ale przeżycia młodości coś w nim złamały, sprawiły że nie był w stanie znaleźć dla siebie miejsca w normalnym i przyzwoitym otoczeniu. Miałem zawsze wrażenie że Hłasko był jakby męskim odpowiednikiem dziewczyny z dobrego gniazda, którą życie za młodu wyгнаło na ulicę czy do domu publicznego, i która potem rzuciła ten zawód, ale już nie potrafiła odbudować sobie burżuazyjnego życia, do którego gdzieś w podświadomości tęskniła.

Hłasko, jak prawie wszyscy współcześni pisarze polscy, jest a raczej był nowelistą, jego dłuższe utwory wydają mi się pozbawione tchu, wydają mi się pełne dłużyżn. No, ale to jest słaba strona nawet takiego tytana, jak Maria Dąbrowska: jej *Ludzie stamtąd* są lepsi od *Dni i nocy*. Za najlepszy utwór Hłaski

uwazam jego *Ósmy dzień tygodnia*, który mną wstrząsnął: po dziesięciu latach wydaje mi się żem go wczoraj czytał. Zabawna analogia, czysto przypadkowa zapewne, z Tadeuszem Nowakowskim, którego nowelka *Wycieczka do Juraty*, pierwszy jego utwór na emigracji, który ukazał się w „Wiadomościach”, też jest perłą całej jego bogatej twórczości. Może zresztą Polska jest krajem w ogóle udanych debiutów, po których dalsze ciągi nigdy nie dotrzymają pierwszej obietnicy: wszak i *Droga do nikąd* jest o tyle potężniejsza od następnych powieści Józefa Mackiewicza! Debiut — to kwestia talentu, i tylko talentu, dalszy ciąg — to kwestia rzemiosła, erudycji, kultury ogólnej, kultury umysłowej, bagażu intelektualnego. Czy i Mickiewicz nie osiągnął najwyższych szczytów w *Sonetach krymskich*? Czy nie jesteśmy w ogóle krajem „cudownych dzieci”, bohaterkiej młodzieży, która potem przeradza się przeważnie w złych urzędników i urzędasów, podszytych całkowicie brakiem zasad, przekonania i odwagi cywilnej?

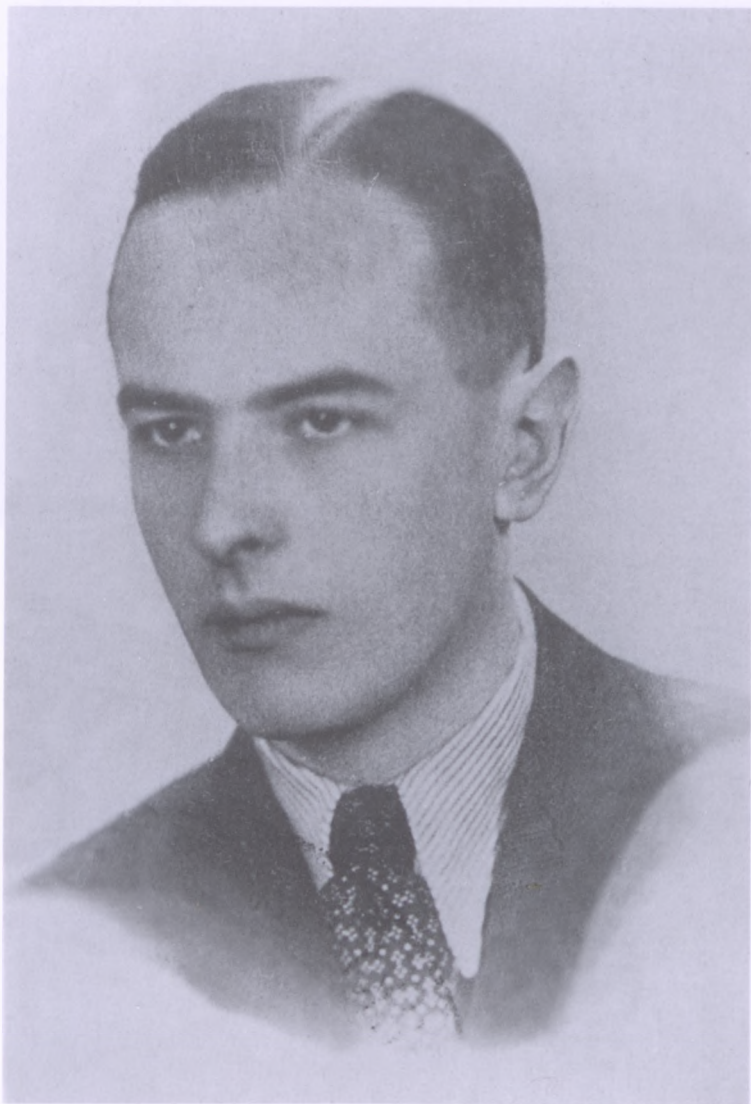
Ryński i Izrael — oto dwa najbardziej udane bieguny twórczości Hłaski. Jego „Dew” jest migawką, ale o ileż wyższej klasy od „Epinalskich obrazków” z Palestyny innych autorów, zarówno Polaków jak i Żydów. Oczywiście moralistą, tym bardziej moralizatorem, Hłasko nie był, i nie wolno szukać w jego twórczości elementów „dla pokrzepienia serc”: ale tych mamy tak straszliwie dużo że nie ma potrzeby wymagać ich od Hłaski. Naturalnie, obraz czy to Polski, czy Izraela, czy epoki, czy robotników jest zawsze u Hłaski przeszarżowany, przesadny, nie można brać go za dokument epoki autentyczny i nie wymagający retuszu. Ale to sonda społeczna, sonda psychologiczna niezrównana, i w brutalności, w szczerości Hłaski jest siła, jest coś lawinowego, coś z wybuchu wulkanu. Hłasko — to był na pewno nieszczęśliwy człowiek, to był wykończony, to był zmarnowany talent, to był prymityw, ale to pisarz z Bożej łaski, to był jeden z największych talentów pisarskich w Polsce powojennej, a nawet w literaturze naszej XX stulecia.

Ale na naszym ugorze nic wyrósć nie może. Jakaś przeklęta bezpłodność nas ściga, a poza tym chorujemy wszyscy na jakąś chorobę samozniszczenia, a przy tym jest kolosalna i uniwersalna konspiracja, by Hłaskę, by zdusić każdy talent, każdą indywidualność, by na placu zostawić tylko grafomanię, tylko tani banal, tylko nudę, tylko bla-bla. Hłasko i Gombrowicz pojawili się na scenie literackiejomal jednocześnie, razem z niej znikli. Póki język polski się utrzyma, raz po raz czytelnicy Hłaski będą zdumieni eksplozją jego talentu. Gombrowicz natomiast będzie dużo bardziej zapomniany niż Brzozowski, którego trochę *in minus* przypomina. Na miejsce Gombrowicza znajdzie się stu innych podobnych pretensjonalnych nudziarzy, ale miejsce Hłaski pozostanie puste, bo dzisiaj w Polsce absolutnie żadna literatura rozwijać się nie może, już nie tylko ze względu na cenzurę, ale przede wszystkim wobec Beocji umysłowej, wobec czasów gorszych od saskich, na jakie Gomułka, na spółkę z Rosją i ze swą nędzną kliką partyjną, dzisiejszą Polskę skazuje. Emigracja zaś zajęta wyłączenie akademiami, wspominkami, kapliczkami, kultami, kadzidłami, zajęta tańcem Chochota między Dmowskim a Piłsudskim, między Żydami a korpusem oficerskim, między Podziemiem a Pierwszą Kadrowką, na jakąż może się

literaturę zdobyć? Emigracja dotąd szuka „nowego” Zygmunta Nowakowskiego, „nowego” Wierzyńskiego, a gdyby mogła wskrzesić Or-Ota, uważała by że wygrała wielki los na loterii. W „najlepszym” razie emigracja sprowadzi do Londynu Słonimskiego na swego barda, wodza i „ideologa”.

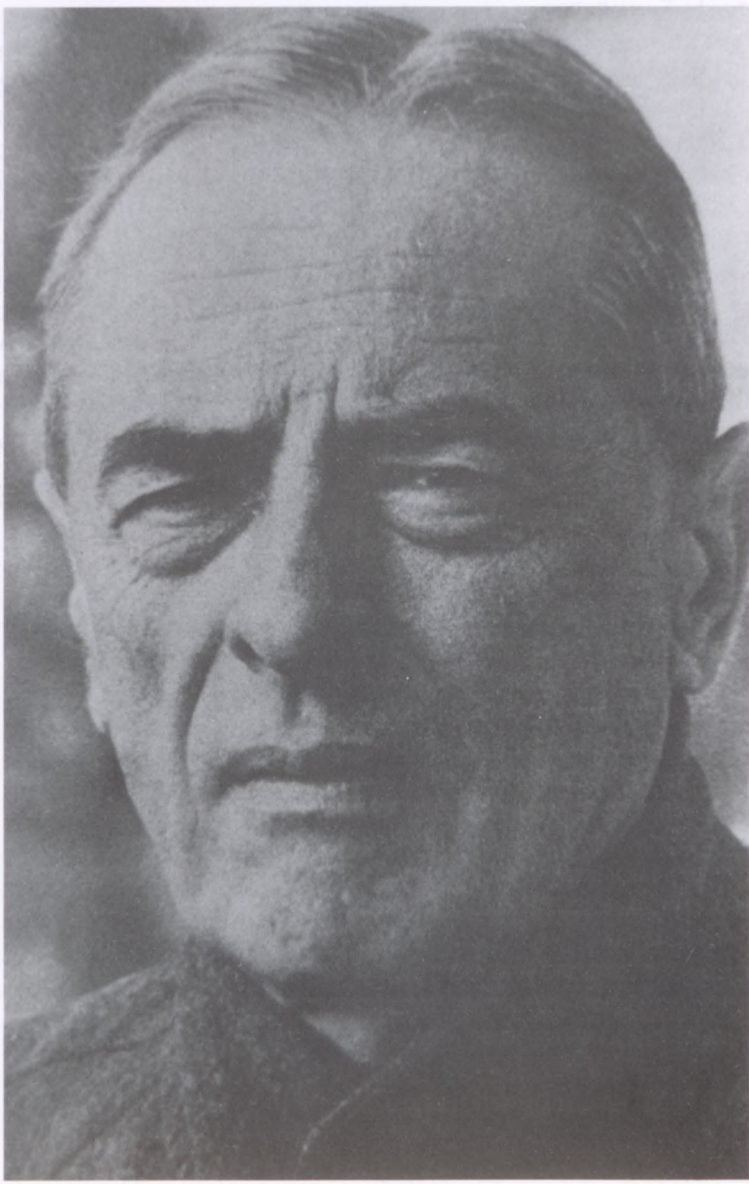
Szkoda Hłaski. Właściwie do „Emigracji” przez duże „E” zaliczyć go nie można, nie żył jej życiem, pętał się zawsze gdzieś na uboczu. Jak Rimbaud w poezji francuskiej, jak Gauguin w malarstwie. Za życia, takie rzeczy dużo znaczą. A potem tych samotników się adoptuje, i Rimbaud staje się po śmierci równie oficjalną sławą, jak sam Victor Hugo, Gauguin staje się bardziej oficjalnym malarzem swej epoki, niż Puvis de Chavannes, ze swymi kilometrami fresków w Panteonie paryskim. Sława Hłaski spadnie na nas, choć za życia tak mało z nim mieliśmy więzów. Musimy go ex-post adoptować, rozstawić, gloryfikować: to wielka pozycja, to wielkie nazwisko, to wielki kapitał literacki. A Gombrowicza pozostawmy snobom, klikom i pozerom.

„Wiadomości” 1969 nr 52.



21. Witold Gombrowicz, fotografia z paszportu, 1939

literaturę
skiego, in
by ze wy
do Londy
... Szko
nominat
poziom
czq: A, p
rowanie
nym mak
sków w P
mala z n
ryfikowac
Gombrow



łowakow
owizora
prawoda
...
... go nie
moud w
duro zap
... twierd
... ofiara
... strami m
... bycia fak
... wiazi gfo
... teracki W
...
1969 r. 52

22. Witold Gombrowicz



23. (od lewej) Juliusz Nowiński, dyrektor Banco Polaco w Buenos Aires, Witold Gombrowicz i Alejandro Rússovich, Buenos Aires 1948



24. Witold Gombrowicz, Vence ok. 1965



25. Witold Gombrowicz i Tadeusz Nowakowski podczas wywiadu dla RWE,
Berlin Zachodni, wrzesień 1963



26. Witold Gombrowicz z François Bondy na tarasie kafejki „La Régence”,
Vence marzec 1965



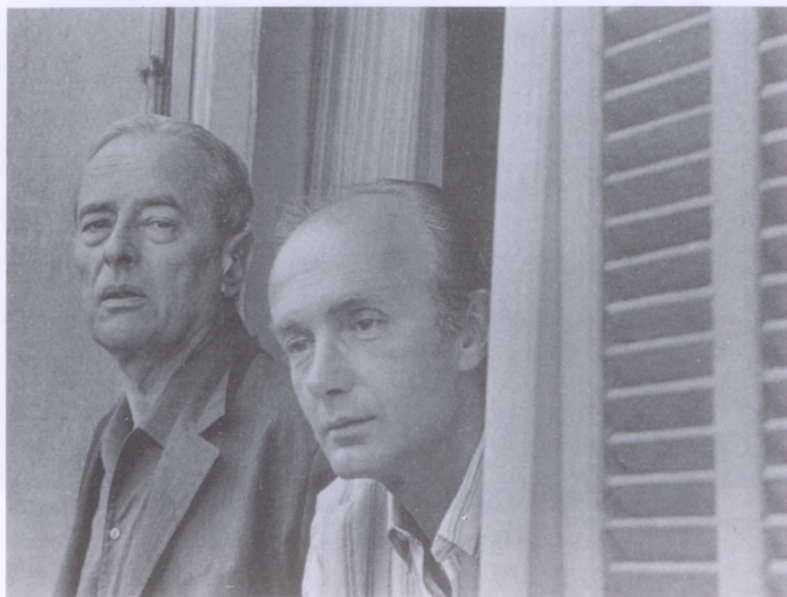
27. Witold Gombrowicz i Rita Labrosse (późniejsza żona Gombrowicza), maj 1966



28. Witold Gombrowicz i Maria Paczowska



29. Witold Gombrowicz, Vence ok. 1965



30. Witold Gombrowicz i Konstanty A. Jeleński, Vence 1966

JERZY STEMPOWSKI
(1893–1969)

Urodził się 10 grudnia 1893 roku w Krakowie. W 1894 roku przeniósł się wraz z rodzicami do majątku Szebutyniec nad Dniestrem należącym do matki ojca — Stanisława. W sierpniu 1897 roku Stempowscy zamieszkali w Warszawie, gdzie w 1901 Jerzy podjął naukę w Szkole Handlowej Siedmioklasowej Zgromadzenia Kupców. W 1906 przenieśli się do majątku Winikowiec na Podolu — Jerzy kształcił się tu dalej pod kierunkiem prywatnych nauczycieli. W 1911 roku zdał eksternistyczną maturę w Niemirowie na Podolu i rozpoczął studia na UJ (historia). W rok później wyjechał na dalszą naukę do Monachium, aby następnie kontynuować ją w Genewie, Zurichu, w latach 1916–1919 w Bernie. W 1919 podjął pracę w MSZ, często podróżował (Niemcy, Francja, Szwajcaria). W 1920 wziął udział w wojnie polsko-radzieckiej, w czasie której zginął jego młodszy brat. Następnie został korespondentem PAT-u i dwa lata spędził w Berlinie. W 1926 roku podjął pracę w Biurze Prezydium Rady Ministrów, aby w trzy lata później zatrudnić się w Państwowym Banku Rolnym. Wtedy też rozpoczął współpracę z „Wiadomościami Literackimi”. W 1931 roku opublikował broszurę *Pan Jowialski i jego spadkobiercy*, która była zakamuflowanym atakiem na Piłsudskiego, a w opinii autora początkiem jego działalności pisarskiej. W 1934 roku został członkiem klubu dyskusyjnego „Domek w Kołomnie”, gdzie spotykał się ludźmi kultury i sztuki*. 18 września 1939 roku przekroczył granicę węgierską, lecz dopiero wiosną 1940 dotarł do Berna — w 1941 roku zamieszkał w Muri. W czerwcu 1942 roku odwiedził w Bouquéron pod Grenoble Bolesława Micińskiego, który zmarł w rok później (30 maja 1943 r.). Pod koniec 1945 roku zwiedził Niemcy i Austrię, a na przelocie 1946/1947 Włochy — w tym okresie podjął współpracę z paryską „Kulturą”. W roku 1949 wziął udział w Kongresie Kultury Europejskiej w Lozannie, a w 1952 przeniósł się z Muri do Berna. Podróżował po Niemczech, pisał, publikował, w 1959 r. ogłosił przekład *Doktora Żiwago* Pasternaka, a w dwa lata później *Eseje dla Kassandry* — zbiór swoich najlepszych esejów. Kolejne lata upłynęły mu na podróżach po Europie Zachodniej, choć do końca życia mieszkał w Szwajcarii. W 1963 roku otrzymał nagrodę im. Anny Godlewskiej, w rok później Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego, a w 1966 „Kultury”. Zmarł 4 października 1969 roku w Bernie.

* Więcej na ten temat: I. Obłąkowska-Galancik, *W duchu Puszkina. Dyskusyjny klub literacki „Domek w Kołomnie”* (Warszawa 1934–1936), *Acta Polono-Ruthenica* (Olsztyn) 1998 T. 3 s. 283–292.

- Twórczość (pierwsze wydania):
Pielgrzym. Warszawa 1924
Pan Jowiński i jego spadkobiercy. Rzecz o perspektywach śmiechu szlacheckiego. Warszawa: Biblioteka Polska 1931
Chimera jako zwierzę pociągowe. Próba interpretacji ekonomicznej futuryzmu i surrealizmu. Kraków: Czas 1933
Nowe marzenia samotnego wędrowca. Warszawa: Marchott 1935
Literatura w okresie wielkiej przebudowy. Sześć felietonów drukowanych w kolumnie literackiej „Kuriera Wileńskiego”. Wilno: Kurier Wileński 1935
Pełnomocnictwa recenzenta. Warszawa 1938
Europa w 1938–1939. Warszawa 1939
Dziennik podróży do Austrii i Niemiec (listopad – grudzień 1945). Rzym: Instytut Literacki 1946
La Terre bernoise. Genewa: Droz 1954
Eseje dla Kassandry. Paryż: Instytut Literacki 1961
Od Berdyczowa do Rzymu. Paryż: Instytut Literacki 1971
Listy z ziemi berneńskiej. Londyn: Oficyna Poetów i Malarzy 1974
Eseje. Kraków: Znak 1984
Szkice literackie. t. I *Chimera jako zwierzę pociągowe, 1929–1941*, t. II *Klimat życia i klimat literatury, 1948–1968*. Warszawa: Czytelnik 1988
W dolinie Dniestru i inne eseje ukraińskie. Listy o Ukrainie. Warszawa 1993
Bolesław Miciński, Jerzy Stempowski, *Listy*. Warszawa 1995
Jerzy Giedroyc, Jerzy Stempowski, *Listy 1946–1969*, t. I–II. Warszawa 1998
- Najważniejsze opracowania:
Jan Bielatowicz, *Eseje dla Kassandry*, (in:) idem, *Literatura na emigracji*. Londyn 1970
Józef Czapski, *O Pawle Hostowcu*, (in:) idem, *Czytając*, oprac. J. Zieliński. Kraków 1990
Konstanty A. Jeleński, *Paweł Hostowiec, czyli o wysiłku wyobraźni*, (in:) idem, *Zbiegi okoliczności*. Paryż 1982
Wojciech Karpiński, *Czytając Stempowskiego*, (in:) *Książki zbójce*. Londyn 1988
Jan Kott, *Listy Kassandry z ziemi berneńskiej*, (in:) idem, *Kamienny potok. Eseje*. Londyn 1986
Andrzej Stanisław Kowalczyk, *Kryzys świadomości europejskiej w eseistyce polskiej lat 1945–1977 (Vincenz — Stempowski — Miłosz)*. Warszawa 1990
Andrzej Stanisław Kowalczyk, *Nieśpieszny przechodzień i paradoksy. Rzecz o Jerzym Stempowskim*. Wrocław 1997
Stanisław Stempowski, *Pamiętniki 1870–1914*, wstęp M. Dąbrowska. Wrocław 1953
Jan Tomkowski, *Jerzy Stempowski*. Warszawa 1991

Rafał Moczko

JERZY STEMPOWSKI — BOLESŁAW MICIŃSKI

(NA MARGINESIE KORESPONDENCJI)

Rafał MOCZKODAN

Łącząc zjawiska podległe Klio i Uranii z tymi przypisywanymi Muzie poezji epickiej — bogactwem języka, potocznością myśli i dbałością o składnię, można osiągnąć efekt, który zaskakuje i zadziwia: „Te słowa, pozornie proste, zawsze w nieoczekiwany sposób dobrane i powiązane, metafory zaskakujące nie wyszukaniem, ale właśnie codziennością, nigdy zacierające sens tekstu, liczne i udatne spolszczenia słów obcych, cytaty diamentowe z dziewięciu języków wzięte, oddech zdania, płynny i oszczędny zarazem — zdaje się, że rozpoznać moglibyśmy autora zawsze wśród stu przeróżnych tekstów — sam kształt myśli krągły i pełny — to stop magiczny. Poezja i muzyka, o ileż rzadziej malarstwo, dają takie przeżycia, które się wymykają z racjonalnej oceny, bo są innego wymiaru”¹.

Tak Józef Czapski opisywał eseistykę Jerzego Stempowskiego — twórcy, który z pewnością przyznałby się do związków z towarzyszami Apollina tak, jak odczuwał łączność z całym światem antycznym, czemu wielokrotnie dawał wyraz w swej twórczości i listach. Jednak nie tylko tradycja śródziemnomorska stanowiła przedmiot jego zainteresowań — śledził bacznie zjawiska z niezbyt odległej przeszłości, jak i sobie współczesne. Interesował się ekonomią, przemysłem, zjawiskami społeczno-politycznymi i kulturalnymi — zajmowała go zarówno sytuacja polityczna Europy lat 30., jak i produkcja cukru czy porcelany, botanika i arkana bankowości, kondycja uchodźcy i ruchy awangardowe. Jednak przede wszystkim fascynowała go sztuka z położeniem szczególnego nacisku na literaturę. Wszystko to możemy odnaleźć w jego pismach — czytelowanych esejach, wielokrotnie redagowanych w listach do przyjaciół i znajomych, gdzie epistolarna forma była pretekstem do przelania na papier myśli powstałych w jego analitycznym umyśle. Odkrywanie ciągłości różnorodnych zjawisk i procesów, odświeżanie prawideł rzeczywistości zatartych przez upływ czasu i widocznych tylko podczas bacznej, uważnej i spokojnej obserwacji, docieranie do prawdy w jej każdym wymiarze — miały na celu porządkowanie chaosu zjawisk i ujmowanie ich w przejrzyste słowa. Dorobek, jaki pozostawił po sobie Stempowski, dowodzi, że wieszcz ideał „aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa” może zostać spełniony. Co prawda, nie zawsze i nie do końca — wiele dzieł Hostowca pozostało jedynie w zamyśle, lecz to, co udało mu się zrealizować, świadczy o wielkości jego talentu.

¹ J. Czapski, *O Pawle Hostowcu*, (in:) *Idem, Czytając*, Kraków 1990 s. 398.

Obsesyjne wręcz sięganie w przeszłość, nieustanne dowodzenie, że to, co widzimy obecnie, ma swój pierwowzór w zamierzchłej przeszłości, sprawiły, że twórczość zwanego „niespiesznym przechodniem” Stempowskiego jest — przy całej swej oczywistości spostrzeżeń — tak paradoksalnie odkrywczą. Przyzwyczajeni do tego, że młodość i starość wschód i zachód słońca, lato i zima, życie i śmierć zostały bardzo głęboko wpisane w naturę świata, traktujemy je jako coś naturalnego i normalnego. I dopiero refleksja — choćby nawet drobna — omawiająca fenomen zjawisk należących do otaczającej nas rzeczywistości, którą tak często znajdujemy na kartach pism Hostowca, wprawia nas w zdumienie i pobudza do szeregu rozważań. Powtarzalność, nieustanny ruch cykliczny, regularne następstwo kolejnych faz, stała zmiana rzeczywistości podporządkowana odwiecznym prawom świata, natury, czy jakkolwiek zechcemy to nazwać, oparta o *novum* nieustannie przeplatające się z tym, co już było, pojawiło się wcześniej, zadziwia i zastanawia. Stempowski uczy, że to, co obecnie obserwujemy, jest jedynie zmodyfikowanym, ulepszonym, poprawionym tworem przeszłości. Wraz z nim odkrywamy mit wiecznego powrotu, poznajemy tradycję, zaznajamiamy się z prawidłami historii i — jak powiedział Józef Czapski — „tracimy poczucie przedziału między dziś i wczoraj, wszystko jest dziś”.

*

Jednym ze zjawisk należących do omawianego kręgu zagadnień jest następstwo, czy też wymiana pokoleń, która doprowadziła między innymi do powstania relacji mistrz — uczeń. Niegdyś układ ten był bardzo wyraźnie obecny w kulturze i obyczajowości — trudno wskazać dziedzinę działalności ludzkiej, czy to duchowej, czy materialnej, w której nie dałoby się wyśledzić przykładów stosunku tego typu. Historia zna całe rzesze osób, które wchodziły w rolę bądź to mistrza, bądź ucznia, lub też w obie kolejno. Wystarczy wymienić Sokratesa i Platona, Perugina i Rafaela, Towiańskiego i Mickiewicza, Gersona i Podkowińskiego, Elzenberga i Herberta czy Sempolińskiego i Połomskiego.

Mistrz — postrzegany jako wzorzec do naśladowania, szafarz i znawca arkanów danej dziedziny — stopniowo odstawia je uczniowi przekształcając niewprawnego czeladnika w wytrawnego znawcę. Adept, na ogół niedojrzały, bywa często zadufany w sobie, „porywa się z motyką na słońce”, pragnie zmieniać świat — reformować go czy nawet rewolucjonizować. Charakteryzuje go zapał, entuzjazm, bezkrytycyzm. Doświadczony mistrz przypatruje się często temu wszystkiemu z dobroduszną wyrozumiałością, gdyż obserwując swego podopiecznego dostrzega w jego poczynaniach „grzechy swej młodości”. W sposób mądry i rozważny stara się prowadzić swego wychowanka drogą możliwie najlepszą strzegąc go przed błędami popełnianymi przez jego poprzedników. Rzecz jasna dostrzegalna tu różnica postaw sprzyja konfliktom i sporom „starego” z „młodym”, co poświadczają niezliczone przykłady. Równocześnie zjawisko to stosunkowo rzadko ma charakter jednostron-

ny — na ogół opiera się ono na interakcji, w której obie strony czerpią ze znajomości i uczą się od siebie nawzajem. Często zdarza się też, że opisywana relacja przybiera z upływem czasu znamiona przyjaźni czy serdecznej zażyłości, a mistrza i ucznia zaczynają łączyć nierozzerwalne więzy emocjonalne. Tak z pewnością stało się w wypadku dwóch wielkich eseistów polskich — wspomnianego już Jerzego Stempowskiego i Bolesława Micińskiego.

Paweł Hostowiec uznawany za twórcę polskiego eseju jest zarazem jednym z najwyżej cenionych autorów tego gatunku. Już sam ten fakt stawia go w pozycji uprzywilejowanej — w rzeczywistości podobnie jak każdy twórca powieści historycznych musi uporać się z mitem Sienkiewicza, tak Stempowski jest wyzwaniem dla każdego eseisty. Oczywiście terminowanie w szkole danego pisarza nie jest tym samym, co bezpośredni z nim kontakt. Lektura kształtuje styl, nierzadko osobowość, jednak nie zdota w pełni zastąpić rozmów i dyskusji z żywymi twórcami. Na gruncie polskiego eseju podobnie rzecz się przedstawia z „niespiesznym przechodniem” — trzeba przyznać za Janem Tomkowskim, że obecnie „trudno byłoby znaleźć polskiego eseistę, który w szkole Stempowskiego opuściłby wszystkie bez wyjątku lekcje”². Do duchowego powinowactwa z „berneńskim pielgrzymem” przyznawało się — i robi to nadal — wiele osób, z których niejedna mogłaby podpisać się pod wyznacznymi Jana Kotta: „Stempowski nauczył mnie pisać, czytać i nie ufać. Najszybciej nauczyłem się pisać, wiele lat zajęta mi nauka czytania, nie ufać nauczyłem się dopiero wtedy, kiedy głos pana Jerzego był już tak cichy, że z trudem można go było dosłyszeć”³.

Równie wiele do zawdzięczenia miał swemu mistrzowi najzdolniejszy z jego czeladników — Bolesław Miciński. Terminowanie w szkole Stempowskiego oraz niezwykły talent pozwoliło mu na stworzenie polskiej odmiany eseju filozoficznego, na gruncie którego osiągnął wyżyny porównywalne z dokonaniem mistrza — jego *Podróże do piekieł* (część IV dedykowana jest Stempowskiemu) czy *Portret Kanta* uchodzą za arcydzieła gatunku. Niestety nie danym mu było w pełni się rozwinąć i objawić do końca swego talentu — zmarł na gruźlicę mając zaledwie trzydzieści dwa lata.

O pierwszych kontaktach obu eseistów wiadomo niewiele. Po raz pierwszy spotkali się w połowie lat trzydziestych, jednak do ożywienia znajomości doszło dopiero pod koniec 1934 roku, gdy to Jerzy Stempowski wraz z grupą przyjaciół założył w Warszawie kameralny klub literacko-dyskusyjny pod Puszkiniowską nazwą „Domek w Kołomnie”. W spotkaniach klubu uczestniczyli członkowie elity intelektualnej owych lat: Maria Dąbrowska, Stanisław Stempowski — ojciec Jerzego, Julian Tuwim, Józef Czapski, Władysław Tatarkiewicz i Józef Czechowicz. Aktywny udział brał w nich także — wówczas student filozofii UW — Bolesław Miciński.

Pierwsze spotkania nabrały z czasem cech głębokiej zażyłości i przekształciły się w przyjaźń, którą gwałtownie przerwała dopiero przedwcześnie

² J. Tomkowski, *Jerzy Stempowski*, Warszawa 1991 s. 38.

³ J. Kott, *List Kassandry z ziemi berneńskiej*, *Życie Literackie* 1981 nr 37.

śmierć autora *Portretu Kanta*. On sam tak po latach pisał o początkach tej niezwyklej zażyłości:

Po śmierci mego Ojca zwróciłem się do Pana szukając w Panu tego oparcia, które znajdowałem zawsze w moim ojcu. Przekazałem Panu uczucia, których nie można zamknąć w pamięci. Obarczyłem Pana wiązką uczuć — miłości, przyjaźni i nadziei — które nagle stały się „bezzaśne”. Tego rodzaju przeniesienie uczuć, które w niczym nie naruszyło pamięci Ojca, stało się dla mnie wielką ulgą. Byłbym niewymownie szczęśliwy, gdybyśmy się stali choć w części tak Panu bliscy, jak Pan jest nam bliski.⁴

Skąd ten rys ojcostwa w stosunku do człowieka, który urodzony zaledwie osiemnaście lat wcześniej mógłby być raczej starszym bratem? Czy był on spowodowany jedynie stratą, jaką poniósł Miciński? A może przyczyny były o wiele bardziej złożone... W szeregu wspomnień osoba „niespiesznego przechodnia” pojawiała się wyłącznie w postaci dojrzałego myśliciela pełnego dystansu do obserwowanej rzeczywistości. Zdawać się może, że wątki zdrowie na długie okresy przykuwające go we wczesnej młodości do łóżka, nie tylko pozwoliło mu zdobyć niezwykłą erudycję, lecz także odebrało rys dziecięctwa czyniąc od razu wybitnym znawcą ludzi i świata — „ze spokojem mędrca obserwował, jak rodzą się i umierają epoki — podobnych uczuć doznawali starożytni historycy oglądający schyłek cywilizacji greckiej, a potem rzymskiej”⁵.

Tę umiejętność starał się Stempowski przekazać Micińskiemu, który — z racji wieku i usposobienia — był bardziej impulsywny i żywiołowy. Z zachowanych korespondencji wynika, że Stempowski dla autora *Podróży do piekieł* był wymarzoną interlokutorem, mimo że — jak pisze Halina Micińska-Kenarowa — „nie akceptował postawy chłodnego ironisty”⁶ przyjmowanej przez Hostowca. Do jego opinii młody pisarz odwoływał się zawsze i wszędzie — nawet, gdy nie miał szans na usłyszenie głosu swego mistrza, czuł jak duch „pana Jerzego” unosił się nad wszystkimi jego dokonaniem literackimi:

Ostatnio dużo pisałem — roztrząsałem „z Panem” każde zdanie. Moja książka w brulionie już skończona. [...] Tak — zawsze — pisząc myślałem o Panu, że po prostu mam wrażenie, że już Pan to czytał. (koniec lipca 1941, s. 190–191)

Więź intelektualna — to chyba najmocniejsza z nici, które łączyły tych dwóch pisarzy, a równocześnie podstawa relacji mistrz — uczeń. Opisując początki jej powstania Miciński „oskarżał” Stempowskiego:

⁴ List B. Micińskiego do J. Stempowskiego z początku października 1942 roku [in:] B. Miciński, J. Stempowski, *Listy*, oprac. A. Micińska, J. Klejnocki, A. St. Kowalczyk, Warszawa 1995 s. 242. Wszystkie kolejne cytaty z listów Micińskiego i Stempowskiego pochodzą z tego tomu, a w nawiasach za cytatem przywołana zostaje data, którą opatrzony jest dany list, oraz numer strony, na której znajduje się on w książce.

⁵ J. Tomkowski, *Jerzy Stempowski*, s. 5.

⁶ H. Micińska-Kenarowa, *O Jerzym Stempowskim, 1893–1969*, [in:] B. Miciński, J. Stempowski, *Listy*, s. 24.

Mój Boże! To przecież Pan temu winien, że porzuciłem tak zwaną karierę naukową i świata nie widzę poza essay'em. (początek października 1942, s. 243)

Oczywiście „błogostawiona” to wina, która popchnęła studenta filozofii na drogi pisarstwa. Ton zniechęcenia czy „oskarżenia” pochodził zaś chyba z niemożności dorównania mistrzowi. Zachwycając się szkicem Stempowskiego zamieszczonym w antologii *Kraj lat dziecinnych*⁷ jego uczeń pełen podziwu zanotował:

Staram się uchwycić istotę stylu pańskiego. Ale to takie trudne! Operuje Pan wyłącznie w zakresie *matieres premieres* i to nie tylko w sensie „źródeł z pierwszej ręki” — styl Pana ma w sobie solidność rzemienia i samodziła. To co najbardziej interesujące, to skojarzenie prostoty samodziła z klasycyzmem i pseudo-klasycznym wyrafinowaniem. [...] Tajemnica Pańskiego stylu zdaje mi się leżeć w skojarzeniu prostoty z wiedzą. Obie te wartości rzadko z sobą idą w parze. (początek października 1942, s. 243)

Pisać jak „niespieszny przechodzień”, łączyć jak on — prostotę z ogromną erudycją, znajomością faktów z potocznością stylu, stąpić w jedno tradycję, ścisłość i poezję — do tego dążył autor *Portretu Kanta*. Zestawiając dorobek Micińskiego z dziełami twórcy *Klimatu życia i klimatu literatury* dostrzegamy, że nie styl łączy te arcydzieła. Zdawał sobie z tego sprawę uczeń Hostowca umieszczając w *Podróżach do piekieł* dedykację dla mistrza:

Nie mogę Panu „ofiarować” tej książki — mogę tylko zwrócić Panu Pana myśli i przeprosić jeżeli je bardzo zdeformowałem. Bardzo bym chciał, żeby mnie Pan z a w s z e uważał za Swojego ucznia. (s. 57, podkreślenie autora)

Pokrewny w myśli, niedościgły w stylu — Jerzy Stempowski. W oczach ucznia stale obecny, wymagający, oceniający („Bardzo to zobowiązujące być Pana uczniem!” — kwiecień 1942, s. 211). Równocześnie ten, który po pchnięciu swego podopiecznego na tory pisarstwa nie pozostawił go same-
mu sobie:

Dostałem przed chwilą Pana list. [...] Nie umiem Panu powiedzieć, z jakim wzruszeniem czytałem ostatnią stronę. [...] Niech mi Pan wierzy [...] tęsknię do Pana. I ja stałbym się znów tym czym byłem, gdybym mógł z Panem choć przez godzinkę porozmawiać. Nikt jak Pan nie wpłynął tak na mój rozwój i ukształtowanie. Nie umiem myśleć i pisać, nie myśląc równocześnie o Panu. (kwiecień 1942, s. 211)

Rozmowa — najważniejsze narzędzie kształtowania umysłu, najlepszy sposób na przekazywanie myśli, najbardziej nośny w treści rodzaj komunikacji. Długie monologi Stempowskiego pełne dat, nazwisk, wydarzeń i anegdot, jakich przed wojną wystuchiwał Miciński zapewne tylko od czasu do czasu przerywając pytaniami, gwałtownymi polemikami, przekształcając je niekiedy w zażarte dysputy — oto czego brakowało im obu, do czego tęsknili i czego

⁷ J. Stempowski, *W dolinie Dniestru*, (in:) *Kraj lat dziecinnych*, (oprac. M. Grydzewski, K. Pruszyński), Londyn 1942.

pragnęli. Niestety rozłąka pozwalała jedynie na kontakt pośredni — jakże ubogi — listowy:

Porządkując niedawno szufladę znalazłem dostownie jedenaście niedokończonych listów do Pana. Piszę, kreślę, potem chowam do szuflady. [...] Ta niemożność pisania do Pana wynika z ekonomii uczuć, której nauczyły mnie ostatnie lata. Nie umiem powiedzieć, jak bardzo tęsknię do Pana! Kiedy myślę, że za parę dni, będzie Pan miał w rękę ten kawałek papieru, ogarnia mnie rozpacz. Dlaczego nie mogę wsiąść do „dwunastki” i pojechać na Florę?! (koniec marca 1942, s. 208)

Nie tylko niemożność bezpośredniego kontaktu była problemem dla Micińskiego — w jakimś stopniu oddanie i uwielbienie, jakie żywił wobec mistrza, także stanowiły tu przeszkodę. Przyznawał się do swej bezradności w pisaniu do kogoś, o kim pamięć nosił nieustannie w sobie:

Trudno mi pisać, bo mam zawsze wrażenie, że jest Pan w sąsiednim pokoju. Nie rozstaję się z Panem nigdy myślami i kiedy siadam pisać, ze zdumieniem stwierdzam, że jest Pan daleko. (ostatnie dni marca 1941, s. 173)

Jeżeli tak nieskładnie szło pisanie żywiłowemu Micińskiemu, o ileż trudniej na wyznania zdobywał się stonowany Stempowski. Zabójczo złośliwy — co potwierdza szereg anegdot i wspomnień — rzadko pozwalał sobie na chwilę osobistych wyznań czy niedyskrecji. W jednym z listów do Haliny Micińskiej zapytywał:

Jak Państwo dają sobie radę w Grenoble? Czy w sensie finansowym wszystko układa się znośnie? [...] Przypuszczam, że jako starzy i prawdziwi przyjaciele możemy o tym mówić z prostotą, i że Pani nie będzie się na mnie gniewać za te niedyskretne pytania. (21 listopada 1940, s. 145)

Może w kontekście tych słów mniej zaskakujące wyda się to, że mimo zadeklarowanej przyjaźni, której wielokrotnie dawali wyraz, mistrz i uczeń wdziali o sobie stosunkowo niewiele. Po śmierci Micińskiego chcąc napisać o nim wspomnienie „niespieszny przechodzień” zwrócił się do małżonki zmarłego z prośbą o podanie podstawowych danych dotyczących autora *Portretu Kanta* (głównie sprzed okresu, w którym znał go osobiście).

Czy będzie Pani mogła mi pomóc uporządkować moje wspomnienia? Nie chciałbym ograniczać się do wrażeń osobistych, a tego wszystkiego, co je przerasta, właśnie mi brakuje. A więc przede wszystkim chciałbym znać datę jego urodzenia, historię ukraińskiego dzieciństwa, nazwy najważniejszych publikacji (począwszy od pierwszych artykułów w tygodniku Piaseckiego) szczegóły dotyczące nagrody Goncourtów itp. (30 października 1943, s. 255)

Podobnie przeszłość i prywatne życie „pana Jerzego” pozostały dla Micińskiego tajemnicą. Wzajemny szacunek i wrodzony takt nie pozwoliły obu na przekroczenie granic konwenansu i konwencji towarzyskiej.

Szacunek, uwielbienie, oddanie, wierność — takimi określeniami można by scharakteryzować stosunki łączące Stempowskiego i Micińskiego. Mimo roz-

dzielenia spowodowanego wojną snuli plany o spotkaniach, wspólnym zamieszkanu czy... prywatnym uniwersytecie.

Pomysł wyszedł od Micińskiego, który następnie go rozwijał i usiłował do niego przekonać swego mistrza. Proponując Stempowskiemu posadę rektora i przyjmując na siebie obowiązki pedala po raz kolejny wskazał na rodzaj więzi, jaka ich łączyła. Owa utopijna, elitarna uczelnia oparta na modelu intuicyjnego kształcenia miała być prowadzona na najwyższym poziomie. Jej celami — jakby w myśl zasady *Non qui plurima, sed qui utilia legunt eruditi habendi sunt* — miałyby być udowodnienie, że wiedza nie musi stawać w opozycji do cnoty oraz odkrywanie prawdziwej wartości dzieł literackich, „odzieranie” ich z narosłych przez lata interpretacji, które zafałszowały ich prawdziwy sens.

Byłaby to, jak sądzę pożyteczna instytucja, której zadaniem byłoby (między innymi) wykazanie — wbrew Kalliklesowi — że można mieć wiedzę i równocześnie pretensje do pewnej cnoty. (druga połowa maja 1940, s. 86);

Kiedy ogień będzie przygasał podniecimy go naręczą tomów Lippsa, Witaska, Volkelta i Wundta. A kto doktor, to *w szejn jewo i won*. Cała biblioteka seminaryjna zmieści się na skrzynce od węgla. To będą piękne czasy! Czy nie myśli Pan, że *p r o f e s j o n a l n i* myśliciele wyrzadzili wiedzy większą szkodę niż podpalacze? Ostatecznie jakiś tam egzemplarzyk *Don Kichota* zawsze się znajdzie, ale co zrobić z dorobkiem kulturalnym przeszłości, który zniekształciła i sfałszowana skomplikowana głupota uczonych mniej więcej od roku 1850. Zupełnie nie rozumiem jak można usprawiedliwiać brodatych i pocziwych jopłopów, którzy doprowadzili wiedzę do tego, że ją kilku durniów mogło „porządkować”. (17 lipca 1942, s. 224)

Stempowski na tę propozycję nie zareagował — w swoich listach nie wspominał o niej ani razu. Nie wiadomo jednak, czy to nie on natchnął (choćby pośrednio) Micińskiego tą myślą, albo czy go chociaż nie utwierdzał w przekonaniu o zasadności takich planów.

Wolny prywatny cywilny Uniwersytet nigdy nie powstał. Kto wie, może byłby on wspaniałym klubem dyskusyjnym — na wzór „Domku w Kołomnie” — w którym rodziłyby się pomysły interesujących prac naukowych i załączki niezwykłych dokonań artystycznych... Jego powstanie uniemożliwiła oczywiście przedwczesna śmierć głównego pomysłodawcy, choć nawet przy założeniu, że Miciński przeżyłby wojnę, trudno uwierzyć w możliwość powołania takiej instytucji. Z pewnością nie nastąpiłoby to w Polsce po 1945 roku. Bardziej prawdopodobne byłoby to może na emigracji, gdzie zapewne znalazłoby się wielu chętnych do wysłuchania wykładów i wzięcia udziału w seminariach na temat porządku dóbr według Bouvarda i Pécucheta⁸ czy problemu szczęścia w *Candide*⁹, choć i tu można mieć spore wątpliwości. Jakimi drogami poszedłby rozwój tej idei, trudno dziś zgadywać... Tak czy inaczej pozostaje jedynie chyba żałować, że pomysł ten nigdy nie został urzeczywistniony.

⁸ Por. B. Miciński, J. Stempowski, *Listy*, s. 86.

⁹ Por. *ibidem*, s. 224.

LIST DO STANISŁAWA VINCENZA¹

Jerzy STEMPOWSKI

[Muri, 15.03.1965]

Drogi, kochany
Panie Stanisławie.

Czytać z Panem *Argonautika*² jest to mniej więcej tyle, co dyskutować nad platanem z Sokratesem, bankietować z Platonem, zrywać czereśnie z Seneką, jechać z Machiavellim konno do Sinigaglii i błądzić w lesie z Descartes'em, słowem honor i przyjemność najwyższej klasy, zastrzeżona dla nielicznych wybrańców Fortuny.

Powiniennem wybrać się w tym celu do Lausanny³ pieszo, z palmą w rękę, jak w czasach pielgrzymów. Zrobię to nawet, kiedy się ociepli. Na razie muszę odbywać rekolekcje w moim pokoju, w którym zainstalowałem wielkim kosztem kaloryfer gazowy z termostatem, utrzymującym automatycznie temperaturę na poziomie 22–23 stopni.

Rzecz w tym, że zeszłoroczna grypa B, która gnębiła mnie przez 6–8 miesięcy, zostawiła mi komplikacje mózgowo, ustępujące bardzo powoli. Z funkcji mózgowych upośledzeniu uległy przede wszystkim zdolności wykonawcze: jestem niepewny w ruchach, własnego pisma nie mogę odczytać i nawet na maszynie idzie mi to z trudem, zdolność do pracy zmniejszyła się o trzy czwarte i jestem chorobliwie wrażliwy na zimno. W jesieni odwiedziłem doktora, który zdziwił się, że jeszcze się nie trzęsę, bo takie stany prowadzą zazwyczaj do

List drukowany na podstawie kopii maszynopisowej w archiwum Wacława Zagórskiego — Archiwum Emigracji Biblioteki UMK w Toruniu.

Pierwodruk: Tydzień Polski (Londyn) 1970 nr 52 (306) s. 4. Oryginał znajduje się w Archiwum Stanisława Vincenza w Bibliotece Ossolineum we Wrocławiu.

¹ Stanisław Vincenz (30.11.1888–28.01.1971). Prozaik, publicysta, eseista, filozof, badacz kultury, etnograf. Współpracownik „Kultury”, autor m.in. tetralogii *Na wysokiej połoninie* (1936–1979), *Dialogów z Sowiecami* (1966). Z Jerzym Stempowskim przyjaźnił się już w okresie XX-lecia międzywojennego — 18 września 1939 r. wspólnie (wraz ze starszym synem Vincenza — Stanisławem jr.) przekroczyli granicę polsko-węgierską. W tekście listu wspomniana została także Irena Vincenz, druga żona Vincenza, diarystka.

² Apollonius Rhodius, *Argonautica*, translated by R. C. Seaton, Harvard University Press, Cambridge–London 1912. The Loeb Classical Library, No. 1.

Opowieści o wyprawie pięćdziesięciu bohaterów greckich, którzy pod wodzą Jazona wyruszyli na statku Argo do Kolchidy po złote runo. Wzmianki i opisy tej wyprawy pojawiały się w twórczości m.in. Eurypidesa, Owidiusza, Seneki Młodszego oraz Apolloniosa Rodyjskiego.

³ Oryg. nazwa Lozanny — miasta w pd.-zach. Szwajcarii. Stolicy kantonu Vaud, od ok. 610 r. stolicy biskupstwa. Stanisław Vincenz zamieszkał tam w 1964 roku.

choroby Parkinsona. Nie obiecywał żadnej poprawy. Na szczęście byłem zawsze większym optymistą od moich lekarzy, i do takich przewidywań nie widzę żadnych przesłanek. Wręcz przeciwnie, z nastaniem ciepłej pory oczekuję rozstrzygającej lub przynajmniej znacznej poprawy. Piszę to, aby wytlumaczyć się z chwilowego immobilizmu⁴.

Znalazłem u siebie również tomik Loeb Classical Library⁵ z Argonautikami. Przeczytałem już dwie pierwsze księgi i znalazłem passus o rąbaniu dębów⁶. Passus istotnie bardzo ciekawy. Jest w nim dla mnie pewna niejasność. Mianowicie skarga Hamadryady mówi o dębach jej rówieśnikach, wśród których, czy w których żyła⁷. Ani tekst grecki ani angielski przekład nie są dla mnie pod tym względem całkowicie jasne. O nimfach zamkniętych w drzewach mówią liczni autorzy starożytni i późniejsi, aż do czasów Baroku, i tak też być może trzeba rozumieć ten passus Apolloniosa⁸. Wydaje mi się też, że Apollonios, jako dobry Aleksandryczyk, skraca i streszcza teksty starsze⁹. Wróć jeszcze do tego punktu.

O nimfach żyjących w drzewach najczęściej i najobszerniej mówi oczywiście Owidiusz. Jest to niejako jego konik, którego dosiada często w *Metamorfozach*. Najobszerniejszy z tych tekstów dotyczy historii Dryopy (*Met.* IX, 321–394). Przechadzając się z synem na rękę brzegiem stawu, Dryope zatrzymała się przed krzewem LOTOSU o purpurowych kwiatach. Gdy zerwała dla dziecka jeden z tych kwiatów, ze złamanej gałązki spadło kilka kropel krwi i dreszcz przebiegł cały krzew. Okazało się, że nimfa Lotis, uchodząc od zalotów Priapa, przybrała formę krzewu. Za karę Dryope zostaje zmieniona w drzewo, kora zaczęła pokrywać jej nogi, z rąk rosty liście. Zebrana dokoła rodzinę zaklina, aby zajęta się jej dzieckiem. — Przynoście je często na to miejsce i pokazujcie mu drzewo, aby gdy zacznie mówić, mógł powtarzać ze smutkiem: w tym pniu ukryta jest moja matka. Niech się wystrzega bagnisk i nie waży się zrywać kwiatów i owoców. Niech pamięta, że w ich łodygach mogą być ciała bogów¹⁰.

⁴ Por. na ten temat: listy do Jerzego Giedroycia z 21 stycznia 1965 r. i 24 lutego 1965 r., [in:] Jerzy Giedroyc, Jerzy Stempowski, *Listy 1946–1969*, oprac. A. S. Kowalczyk, t. II, Warszawa 1998 s. 294, 299.

⁵ The Loeb Classical Library — seria wydawnicza Uniwersytetu Harvarda zapoczątkowana w 1910 roku przez Jamesa Loeba (1867–1933). Zajmuje się wydawaniem dwujęzycznych (łacińsko- lub grecko-angielskich) edycji najważniejszych pism literatury antycznej i wczesnochrześcijańskiej. Serię grecką otworzyły *Argonautica* wydane w 1912 r.

⁶ *Argonautica*, ks. II, w. 470–471.

⁷ *Hamadriada* — nimfa drzewna. *Ibidem*, ks. II, w. 481 sqq.

⁸ Apollonios Rhodios, poeta grecki żyjący w III w. p.n.e. Urodził się w Aleksandrii, a swój przydomek zawdzięcza dłuższemu pobytowi w Rodos. Był kierownikiem Biblioteki Aleksandryjskiej. *Argonautyki* są najważniejszym jedynym zachowanym dziełem poety.

⁹ Obecnie przyjmuje się, że Apollonios opierał się na Hezjodzie, Pindarze, Antymachu, Sofoklesie oraz Kallimachu. Wykorzystywał także informacje mitografów i historyków lokalnych. Mimo to jego tekst odznacza się dużą oryginalnością — przede wszystkim zwraca uwagę wprowadzenie motywu miłości erotycznej do eposu bohaterskiego.

¹⁰ Nie udało się ustalić autorstwa przekładu tego fragmentu (ks. IX, w. 376b–381). Stempowski

*Stagna tamen timeat nec carpat ab arbore flores
Et frutices omnes corpus putet esse deorum.*¹¹

Szczegół charakterystyczny: o obecności nimfy Lotis w krzewie lotosu siostra Dryopy dowiaduje się od okolicznych chłopów — *ut referunt agrestes*¹² — rzecz więc nie jest czymś wyjątkowym, należy niemal do folkloru, do zjawisk znanych powszechnie na wsi.

Nawiasem mówiąc nikt nie wie dobrze, czym jest *lotus* o purpurowych kwiatach¹³. Filolodzy i komentatorzy francuscy mówią, że jest to *le jujubier*, włoscy nazywają go *giuggiolo*. Zresztą botanicznie oba te terminy nie są zbyt jasne¹⁴. Oglądałem wszystkie bodaj gatunki *giuggiolo*, rosnące w okolicach Sulmony¹⁵, ale żaden nie odpowiadał opisowi Owidiusza. W okolicy tzw. *Villa Ovidio*¹⁶ zebratem kilkadziesiąt roślin, ale nikt z miejscowych nie znał ich nazw. Po długich poszukiwaniach dowiedziałem się, że w całych Włoszech jest tylko jeden człowiek znający nazwy wszystkich roślin, mianowicie dyrektor instytutu

mógł korzystać z przekładu Brunona Kicińskiego (wyd. I Warszawa 1825–1826, wyd. II popr. 1843), jednak tłumaczenie podane w tekście listu nie odpowiada translacjom Kicińskiego. Mało prawdopodobne jest, aby sięgał do tłumaczeń XVII-wiecznych (Jana Żebrowskiego — 1636; Waleriana Otwinowskiego — 1638) — mieszkając w Bernie zapewne miałby problemy z dotarciem do tych wydań. Prawdopodobnie jest to jego własny przekład.

¹¹ Owidiusz, *Metamorfozy*, ks. IX, w. 380–381. W wydaniu z serii The Loeb Classical Library drugi z przywołanych wersji zamyka słowo *deorum* (gen. pl. *dea*, - *ae* — bogiń), nie zaś — jak podaje Stempowski — *deorum* (gen. pl. *deus*, - *i* — bogów). Nie wiadomo, która wersja jest właściwa — być może autor listu korzystał z edycji, w której pojawiła się forma *deorum*. Przekłady polskie nie rozstrzygają tej kwestii; por. np. „Lecz stawy niech omija, kwiatów niech nie zrywa, / Bo może w każdym drzewie bóstwo się ukrywa.” (Owidiusz, *Przemiany*, tłum. B. Kiciński, oprac. J. Czubek, Gebethner i Wolff, Kraków 1921 s. 163); „Jednak niechaj wystrzega się jeziora, nie zrywa kwiatów z drzew i niech uważa wszystkie krzewy za istoty boskie.” (Owidiusz, *Metamorfozy*, tłum. A. Kamieńska i S. Stabryła, oprac. S. Stabryła, Kraków 1996 s. 238).

¹² Właśc.: „*ut referunt tardi nunc denique agrestes*”, Owidiusz, *Metamorfozy*, ks. IX, w. 346.

¹³ *Lotus*, — *i* (wymienne z *lotos*) — nazwa kilku roślin: 1. Grzybienie, lilie wodne rosnące w Egipcie (*Nymphaea Lotus L.*), 2. Gatunek komonicy (*Zizyphus Lotus Willd.*), 3. Drzewko rosnące w Italii (*Celtis australis L.*) — wierzowiec południowy, 4. Rodzaj nostryka (*Melilotus Adams.*).

¹⁴ *Le jujubier* — (fr.); *giuggiolo* — (włos.) jujuba. Nazwa polska: głożyna pospolita zwana także szydlicą lub jujubą pospolitą (*Zizyphus jujuba Mill.*) — ciemny krzew lub małe drzewo do 4–8 m wysokości o skórzastych jajowatych liściach, drobnych zielonkawych kwiatach i owocach czerwonych, żółtych lub brązowych. Opis Owidiusza rozpoczyna wzmianka o cierniowych krzewach (mirtowych) porastających brzegi jeziora (ks. IX, w. 335), co przemawiałoby za głożyną, jednak klóci się to z pojawiającymi się w tym opisie czerwonymi kwiatami (ks. IX, w. 340). *Lotos* — a ta nazwa interesuje Stempowskiego — pojawia się w tym opisie z przydawką „wodny” („*aquatica lotos*”, ks. IX, w. 341). *Lotosem* tego typu kwitnącym na czerwono jest *Lotos orzechodajny* (*Nelumbo nucifera Gaertn.*), bylina o dużych (do 35 cm średnicy) kwiatach barwy szkarłatnej, co jednak wyklucza zestawienie jej z nimfą Lotis, która ukryła się w krzewie (ks. IX, w. 347–348). Dodatkowo w opisie Owidiusza kwitnąca roślina będzie miała owoce, może jagody (?) (łac. *baca*, - *ae*) (ks. IX, w. 341), co nie pozwala na wskazanie na którąkolwiek z wymienionych, gdyż zarówno głożyna, jak i *lotos orzechodajny* owocują.

¹⁵ Sulmona (łac. *Sulmo*) miasto Pelignów w kraju Sabinów (odłam plemion sabelskich zamieszkujących środkową Italię), zburzone przez Sullę, zostało odbudowane jako kolonia rzymska. Rodzinna miejscowość Owidiusza.

¹⁶ Łacińska nazwa posiadłości Owidiusza winna brzmieć *Villa Ovidiana* lub *Villa Ovidii*, włoska zaś *Villa di Ovidio* lub *Villa Ovidiana*.

botanicznego w Padwie. Był tam jednak zawsze na urlopie i nigdy nie udało mi się go zastać. Wszystkie krzewy w okolicy Sulmony miejscowi nazywali *vi-tacchie*¹⁷, łyzy, bez różnicy. Tak samo podobno jest w Hiszpanii.

Niejasność nazw jest antyczną tradycją i leży w tej samej linii co legendy i poezje tego czasu. Dla starożytnych rośliny były istotami indywidualnymi i nie tworzyły gatunków. W jednej skrywała się Lotis, w drugiej Dryope. Każda była zjawiskiem konkretnym i indywidualnym, gdy gatunek jest tylko abstrakcją. Nawet próby generalizacji były związane z bogami, którym drzewa były poświęcone. Nie wiem, czy jakiś filolog zwrócił na to uwagę.

Że Apollonios streszczał teksty starsze, przyszło mi na myśl przy czytaniu pierwszej księgi (l. 26–31), gdzie mowa jest o dębach ustawionych w szeregu przez Orfeusza. Wiadomo, że Orfeusz dźwiękami liry wprowadził w ruch skały i drzewa. Wspomina o tym Wergiliusz w *Georgikach* IV. 509¹⁸ i inni. Zdaje się jednak, że tylko u Owidiusza znajdujemy wyjaśnienie, jakich czarów używał Orfeusz dla poruszania z miejsc i przyciągania do siebie drzew.

Objaśnienie to zacząć trzeba od osobliwego zdania z *Bukolik* Wirg. (X. 62 sq.). Wyjęte jest ze skargi Gailusa, poety, porzuconego przez Lycoris. W najgłębszej rozpaczce Gallus mówi:

*Jam neque Hamadryades rursus, nec carmina nobis
ipsa placent; ipse rursus concedite silvae.*¹⁹

„Odejdźcie dalej lasy.” Słowa te znaczą, że Gallus nie chce żadnego pocieszenia. U poetów drzewa występują w roli pocieszycieli, przyjaciół pragnących pocieszać strapiionych. Szczególnie znaczący jest tu *passus* *Metamorfoz* o skardze Orfeusza po powtórny zniknięciu Eurydyki (X. 86 sq.). Poeta usiadł na wzgórzu i dotknął strun liry — *fila sonantia movit*²⁰ — wydając ton tak żałosny, że z okolicznych lasów wyszły drzewa wszystkich rodzajów — po jednym z każdego gatunku — i otoczyły go kołem, chcąc pocieszyć go i zastonić od upału. *Passus* ten zasługuje z różnych względów na uwagę. Poeta wylicza w nim wszystkie prawie znane starożytnym gatunki drzew z ich epitetami, po dwa na hexametrum²¹. Forma wyliczania, będąca obsesją Rabelego²², jest obca

¹⁷ Słowniki nie notują takiego słowa — prawdopodobnie chodzi o jakieś lokalne określenie.

¹⁸ W oryg. „mulcentem figris et agentem carmine quercus” — Wergiliusz, *Georgiki*, ks. IV, w. 510. We wskazanym przez Stempowskiego fragmencie nie chodzi o poruszanie skał, lecz o obłaskawianie tygrysów, por.: „Pieśnią wzruszając tygrysy i dęby prowadząc za sobą” (Wergiliusz, *Bukoliki i Georgiki* (wybór), przeł. Z. Abramowiczówna, Wrocław 1953 s. 127).

¹⁹ Wergiliusz, *Bukoliki*, ks. X, w. 62–63; w przekładzie Koźmiana: „Precz ode mnie i wiersze, i Nimfy, i knieje” (Wergiliusz, *Bukoliki*, przeł. K. Koźmian, oprac. J. Wójcicki, Warszawa 1998 s. 107).

²⁰ Owidiusz, *Metamorfozy*, ks. X, w. 89, w przekładzie S. Stabryły: „uderzył w struny dźwięcznej liry”, op. cit., s. 258.

²¹ Niekiedy wyliczanie obejmuje trzy gatunki na heksametr — por. np. w. 92, gdzie wymieniona zostaje lipa, buk i wawrzyn.

²² Rabelais François (ok. 1494–1553). Francuski pisarz, humanista, autor jednego z arcydzieł francuskiej literatury renesansowej — fantastyczno-satyrycznej epopei *Gargantua i Pantagruel* (1532–1564).

Owidiuszowi. Jej obecność w tym miejscu nasuwa przypuszczenie, że pożyczyl ją z jakichś formuł magicznych, służących do zaklinalnia lasów, z obrzędów orfickich (?) notowanych w Rzymie aż do końca cesarstwa, czy innych, mniej znanych.

Rzecz jest tym bardziej pasjonująca, że zwyczaj sadzenia drzew — po jednym z każdego gatunku — dokoła trawników i domów zachował się aż do czasów Baroku. Kilka przykładów takich kolistych reprezentacji świata drzew widziałem na Ukrainie. Szczątki takiego koła widziałem też w Sabaudii, przy drodze z St.-Julien do Annecy²³. Formy czworokątne są dziełem pługów, okrągłe są starszego pochodzenia i utrzymują się dłużej od instytucji, z którymi były związane. W scenie Orfeusza pocieszanego przez drzewa zachował się być może obraz znacznie starszy od *Metamorfoz* i który przetrwał w naturze, jak skamielina, aż do naszych czasów.

Dlaczego więc u Apolloniosa Orfeusz ustawiał dęby w szeregi?²⁴ Orfeusz poruszał drzewa, zwracając się do ich współczucia, apelując do ich czułego serca. To był, według tradycji poetyckiej, jego sposób wprawiania drzew i skąd w ruch. Ustawianie dębów w szeregi nie mieści się w tym mechanizmie i wymagałoby jakiegoś innego objaśnienia. Ponieważ brak jego w *Argonautykach*, przyszło mi na myśl, że ten *passus*, mimo bogactwa nazw i szczegółów, jest skrótem jakiejś dłuższej historii.

O królach francuskich, sadzących drzewa wzdłuż dróg mówiono, że ustawiają je w szeregi jak żołnierzy. Miał to być wyraz ich potęgi, ich władzy nie tylko nad ludźmi, lecz także nad światem roślinnym. Objaśnienie to wydaje mi się błędne, ale jako tako tłumaczyło powstałe w tym czasie szeregi drzew. Jest tylko dowodem, że takie formy prostolinijne wymagają jakiegoś objaśnienia. Dęby Orfeusza nad Morzem Czarnym, o ile cała rzecz nie polega na jakimś nieporozumieniu, miały zapewne też swój komentarz objaśniający²⁵.

W ostatniej chwili przyszedł mi na myśl inny przykład traktowania drzew jako istot indywidualnych. Można go znaleźć u chińskich pejzażystów z epoki Sungów²⁶. Malowali je mniśi, przekonani, że drzewa są ich braćmi. Widać też od razu, że przedstawiali drzewa nie jako *genus*, ale jako portret indywidualny.

²³ Sabaudia — górzysta kraina historyczna w pd.-wsch. Francji przy granicy ze Szwajcarią i Włochami. Annecy — jedno z dwóch (obok Chambéry) głównych miast Sabaudii z wieloma zabytkami z XV–XVI w.

²⁴ Dostownie jest to „gęsty szereg” por. ks. I, w. 30.

²⁵ Ukształtowanie krajobrazu ze szczególną rolą drzew i krzewów interesowało Stempowskiego na długo przed powstaniem tego listu. Fragmenty, w których zajmują go problemy podobne do tu omawianego znaleźć można w jego listach i esejach; por. np., J. Stempowski, *W dolinie Dniestru*, [in:] *Kraj lat dziecińczych*, Londyn 1942; J. Stempowski, *Bagaż z Kalinówki*, [in:] *Conrad żywy*, pod red. W. Tamawskiego, Londyn 1972; J. Stempowski, *Na wysokiej połoninie*, [in:] *idem, W dolinie Dniestru i inne eseje ukraińskie. Listy o Ukrainie*, wybór i oprac. A. S. Kowalczyk, Warszawa 1993.

²⁶ Song, Sung, dynastia chińska 960–1279, która zjednoczyła Chiny po Epoce Pięciu Dynastii (907–960). Za jej panowania nastąpił rozkwit klasycznej kultury chińskiej. Upadła na skutek najazdu Mongołów.

Na większości obrazów znajduje się więc tylko jedno drzewo, oddane w jego niepowtarzalnych szczegółach.

Kochany Panie Stanisławie, list mój jest tak długi, że doszedł do granicy moich chwilowych zdolności wykonawczych. Litery płaczą mi się coraz bardziej. Odkładam więc resztę do spotkania, do cieplejszej pory lub do następnego listu. Tymczasem najserdeczniejsze wyrazy przyjaźni łączę i rączki Pani Reny całuję, szczerze oddany

J.S.

17.III [1965]

Kochany Panie Stanisławie,

Do poprzednich refleksji dodać chciałbym rodzaj epilogu o tym, jak długo nimfy ukrywały się pod korą drzew i krew ich krążyła w łodygach krzewów. Wyda się to może dziwne, ale trwało to w wyobraźni ludów aż do Oświecenia i encyklopedystów. Chateaubriand²⁷ mylił się pisząc, że chrześcijaństwo wypędziło sprośny lud nimf i satyrów, przywracając lasom ich samotność. Chrześcijanie zburzyli tylko *imagines* bogów i półbogów, zmuszając je do maskarady. W zaroślach otaczających zamki średniowieczne pełno było szmerów i głosów.

Rzecz w tym, że wyobraźnia chrześcijan zmieniła bogów Olimpu w demonów, a nimfy w czarownice. Początek tej przemiany znaleźć można w *Instructiones adversus deos gentium* Commodiana z Gazy (III–IV w.)²⁸. Idzie ona w parze z rozkładem gramatyki łacińskiej. Nawet więc multiplikacja diabłów jest spadkiem po politeizmie antycznym. Demonizację Olimpu i *dii minores*²⁹ opisywali Artur Graf³⁰, Giovanni Pansa³¹, a wreszcie Prosper Mérimée³² w *Vénus*

²⁷ François René de Chateaubriand (1768–1848). Francuski pisarz i polityk, główny przedstawiciel wczesnego romantyzmu francuskiego. Zagorzały rojalista i katolik dążący do zwiększenia roli religii w społeczeństwie.

²⁸ Commodianus. Łaciński poeta chrześcijański. Żył najprawdopodobniej w III w., choć nie ma co do tego pewności. Pochodził prawdopodobnie z Gazy, Kartaginy lub Galii. Autor poematów dydaktycznych *Instructiones* (Pouczenia) i *Carmen apologeticum* (Pieśń apologetyczna). *Instructiones* składają się dwóch ksiąg, z których pierwsza ma charakter apologetyczny i przeznaczona była do pouczania pogan i żydów, zaś druga skierowana była do chrześcijan, którym w formie upomnień udzielała wskazówek dotyczących zachowań w różnych sytuacjach życiowych.

Przemiana, o jakiej wspomina Stempowski wskazywałaby, że chodzi tu o księgę I *Instructiones* Kommodiana, jednak przywołany przez autora listu tytuł nie jest spotykany w najbardziej znanych wydaniach i opracowaniach tego poematu dydaktycznego (por. Commodianus, *Instructiones*, ks. I, Teubner, Lipsk 1874). Być może Stempowski korzystał z edycji, gdzie dalsza część tytułu została dodana przez wydawcę.

²⁹ Łac. bogowie mniejsi

³⁰ Arturo Graf (1848–1913). Wykładowca na uniwersytecie w Turynie. Poeta włoski interesujący się ztem i jego obecnością w życiu ludzkim — motyw ten bardzo często pojawiał się w jego

d'Ille. Nawet Owidiusz w Sulmonie spadł do rangi złotego ducha, pilnującego skarbów ukrytych w lochach Villa Ovidio.

Potworne twarze demonów i odrażająca uroda wiedźm były tylko odbitym jak w lustrze wizerunkiem własnym chrześcijan obejmujących władzę, z ich fanatyczną nietolerancją i tępotą doktrynerstwa, przypominającą bardzo czasy Josifa Wisarionowicza³³.

W świetle tej ewolucji ukazują się jasno związki między tekstami tak odległymi jak opowiadania o Hamadryadach mieszkających w dębach i o Dryopie i historia czarownicy Sycorax w *The Tempest* (I, 2)³⁴. Sycorax zamknęła Ariela w szczelinie suchej wierzby, aby zrobić z Kalibana jedynego spadkobiercę i posiadacza wyspy. Ariel pokutował przez 12 lat w tej szczelinie i dopiero Prospero, przy pomocy własnych czarów, wyzwolił go z wierzbowego więzienia. W barokowym przebraniu poznajemy bez trudu antycznych znajomych. Ariel jest zdematerializowaną wersją nimfy. Sycorax i Prospero są reprezentantami olimpijskiej administracji, Sycorax wersji kary naturalnej, Prospero w wersji barokowego księcia. Rozbieżne tendencje tej administracji nie zmieniły się wiele od czasów Iliady.

Najserdeczniejsze wyrazy łączy

J.S.

licznych tomach poezji.

³¹ Giovanni Pansa (1865–1929). Autor m.in. *Leggende Medievali Abruzzesi, S. Domenico di Cocullo e il culto dei serpari nella marsica, Il Chronicon casauriense*.

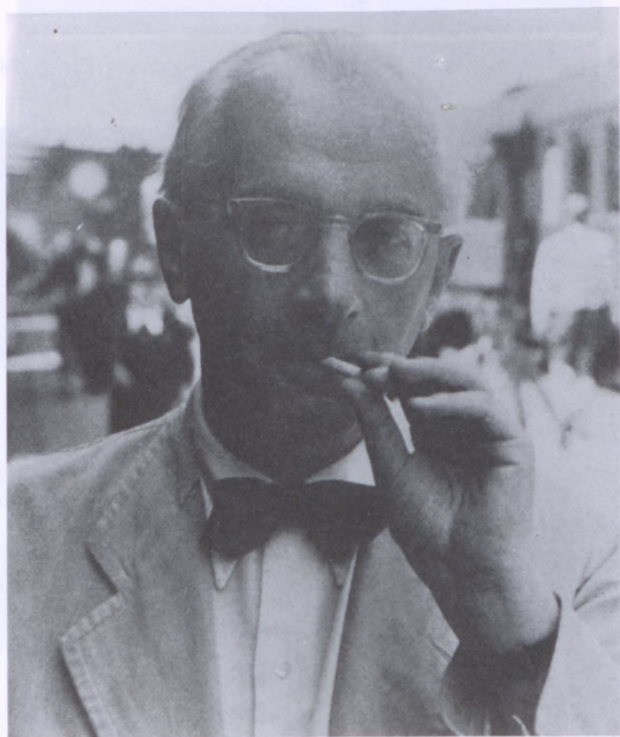
³² Prosper Mérimée (1803–1870). Pisarz francuski, któremu trwają pozycje w literaturze zapewniły nowele drukowane pierwotnie w czasopiśmie, a później zebrane w edycjach zbiorowych. *Wenus z Ille* (1837) weszła do zbioru *Kolomba* (1841), wyd. polskie — 1918 r.

³³ Josif Wisarionowicz Stalin, właśc. Josif Dżugaszwili (1878–1953). Działacz komunistyczny i dyktator ZSSR.

³⁴ Zob. np. akt I, scena II w: W. Shakespeare, *Burza*, przetł. Józef Paszkowski, Kraków 1924 s. 6–33.



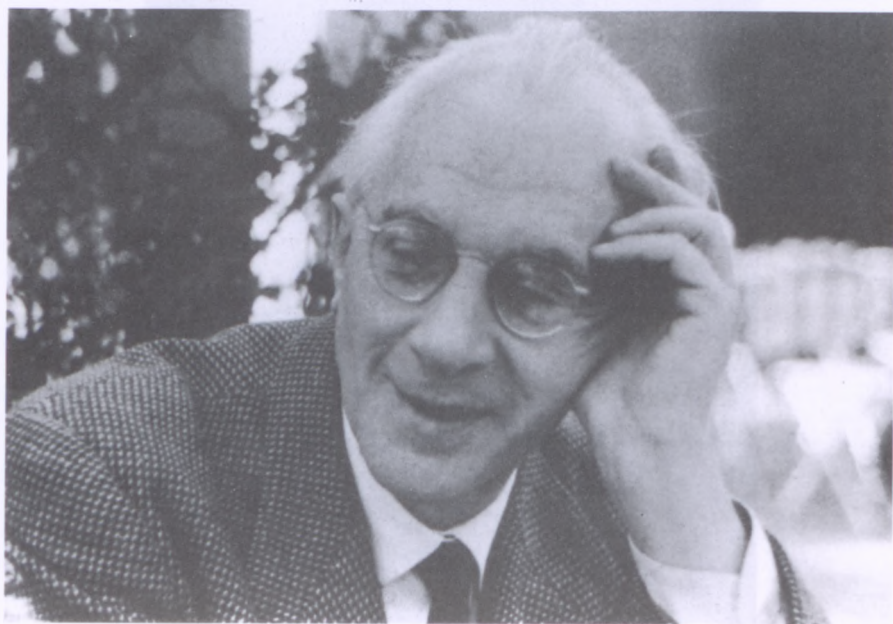
31. Jerzy Stempowski, lata 30.



32. Jerzy Stempowski, lata 40.



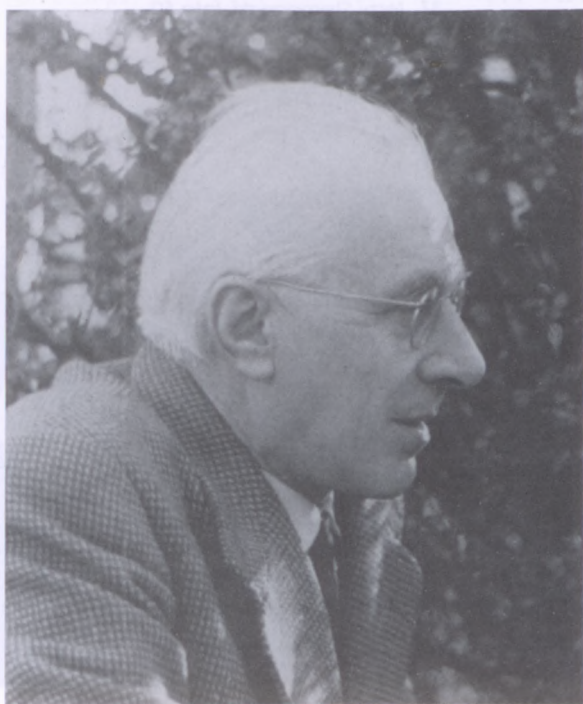
33. Jerzy Stempowski i Bolesław Miciński w Bouquéron, maj 1942



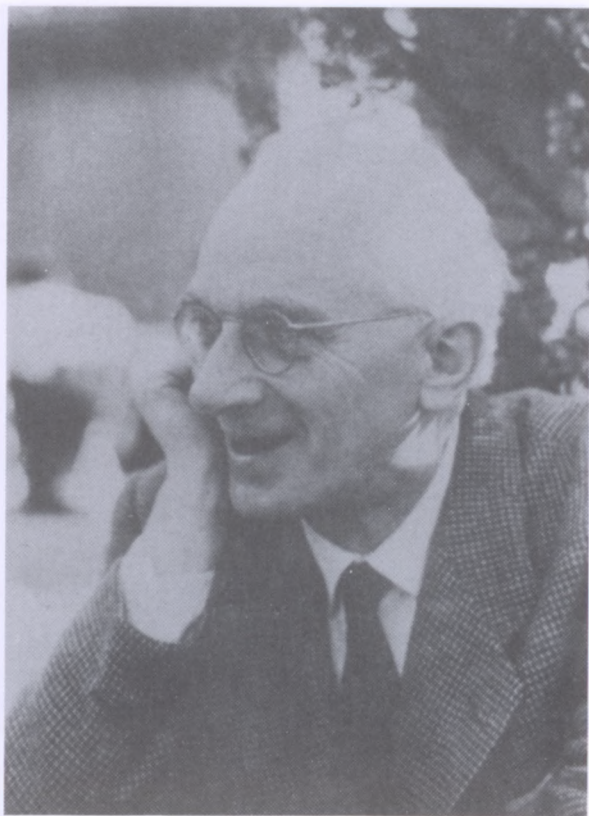
34. Jerzy Stempowski, lata 50.



35. Jerzy Stempowski na Kramgasse w Bernie



36. Jerzy Stempowski, lata 50.



37. Jerzy Stempowski, lata 50.



38. Zofia Romanowicz, Jerzy Stempowski i Kazimierz Romanowicz
w Galerie Lambert, Paryż lata 60.

MIECZYŚLAW GRYDZEWSKI (1894–1970)

MIECZYŚŁAW GRYDZEWSKI
(1894–1970)

Urodzony 27 grudnia 1894 roku w Warszawie, w rodzinie średniozamożnej żydowskiej burżuazji, która dwukrotnie zmieniała nazwisko rodowe Grützhändler na Grycendler i na Grydzewski. Syn Jakuba i Cecylii z Beudelschów. W czasie i wojny rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Moskiewskim, które skończył w Warszawie pod kierunkiem prof. Marcelego Handelsmana uzyskując stopień doktora nauk filozoficznych. W latach studiów współpracował z pismem „Pro arte et studio” (później „Pro arte”), którego został w 1918 roku faktycznym redaktorem naczelnym. Tam też debiutował tekstem *Konstytucja 3 maja a Deklaracja praw człowieka i obywatela* (z. 2). Po ukończeniu studiów rozpoczął pracę w redakcji nocnej warszawskiego „Kuriera Polskiego”.

W czasie wojny 1920 roku zgłosił się, wraz z Lechoniem i Tuwimem, do służby w Biurze Prasowym Naczelnego Dowództwa.

Od 1920 roku wydawał, a od 1921 również redagował miesięcznik „Skamander”, który ukazywał się do roku 1928 oraz w latach 1935–1939. W 1922 roku doktoryzował się na podstawie rozprawy o stosunkach polsko-francuskich za czasów Stanisława Augusta. W 1924 roku założył wraz z Antonim Bormanem „Wiadomości Literackie” — największy i najważniejszy polski tygodnik literacki w latach międzywojennych, wychodzący wraz z dodatkami: „To-To” i „Pani”, który redagował do września 1939 roku. Od 1926 roku Grydzewski wydawał ponadto „La Pologne Litteraire” — mutację „Wiadomości Literackich” dla zagranicy. W 1936 roku redagował i wydawał miesięcznik „Przyjaciel Psa”. W latach 1931–1932 pisał „Kroniki zagraniczne” dla „Kultury” redagowanej przez Kazimierza Wierzyńskiego.

Ostatni numer „Wiadomości Literackich” ukazał się z datą 3.09.1939 roku; 13 września Grydzewski opuścił Polskę i dotarł przez Rumunię i Włochy do Paryża. Od marca do czerwca 1940 roku w Paryżu wydawał i redagował tygodnik „Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie” (formalnie jako redaktor występował Zygmunt Nowakowski), przeniesiony w lipcu tegoż roku do Londynu. W latach 1940–1944 redagował dla wydawnictwa M. I. Kolin serię wydawniczą pn. „Książnica Polska” (wraz z Z. Nowakowskim). „Wiadomości Polskie” zostały zamknięte decyzją władz angielskich w lutym 1944 roku.

W latach 1944–1946 Grydzewski przygotował dla kilku polskich pism emigracyjnych („Orzeł Biały”, „W drodze”, „Tygodnik Polski”, „Polska Walcząca”, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” i in.), pod pseudonimem Scrutator, recenzje z książek angielskich dotyczących Polski — łącznie ponad 50 artykułów. Sporadycznie robił to także później, m.in. dla „Wiadomości”, „Tygodnia Polskiego” i „Kalendarza DP”. Na zamówienie Ministerstwa Informacji i 2. Korpusu

zredagował kilka tematycznych antologii literackich, z których ukazała się jedynie, w dwóch wydaniach, antologia poezji. Materiały do dwóch innych znajdują się w Bibliotece Polskiej w Londynie.

Po likwidacji pisma Grydzewski wydawał almanachy tekstów literackich nowych i przedruków w seriach: Biblioteka „Wczoraj i dziś” oraz Biblioteka Ziemi Naszej, które miały zastąpić tygodnik. Ukazało się kilkanaście, liczących nawet ponad 100 stron, książek.

W kwietniu 1946 wznowił wydawanie pisma pod nazwą „Wiadomości”, które redagował wspólnie z Antonim Bormanem do grudnia 1966 roku. Ciężko chory przekazał pismo „Następcy” — Michałowi Chmielowcowi, samemu redagując jedynie rubrykę „Silva rerum”. W „Wiadomościach” redagował samodzielnie działy: „Silva rerum”, „Polonica”, „Kronikę” i „Książki nadestane”. Używał pseudonimów: jam, Jotem, M.J.G., mg, mjpg, nh, Scrutator, Silva.

W 1957 roku Grydzewski ogłosił w „Wiadomościach” ankietę nt. popularności polskich pisarzy na emigracji. Na podstawie wyników powołał emigracyjną Akademię Literatury, zwaną „Akademią Grydzewskiego” i ustanowił doroczną nagrodę „Wiadomości” za najlepszą książkę wydaną na obczyźnie i najlepszy utwór publikowany w tygodniku. Jury nagrody przyznawało wyróżnienia także po śmierci Grydzewskiego i formalnej likwidacji pisma (1981) do roku 1990.

Rzadko przyjmował wyróżnienia i nagrody: w 1950 Nagrodę „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”; w 1967 — Nagrodę im. Anny Godlewskiej; w 1967 — Nagrodę Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego.

Zmarł 9 stycznia 1970 roku w Londynie, a prochy, zgodnie z jego życzeniem, rozsypano na cmentarzu Golders Green.

Twórczość:

Na 150-lecie rzezi Pragi (4 listopada 1794). O próbie rehabilitacji Suworowa. Londyn 1945

150-lecie rzezi Pragi. Włochy: 2. Korpus, 1945

Silva rerum. Teksty z lat 1947–1969. W wyborze Jerzego B. Wójcika. Gorzów Wielkopolski: Silva rerum, 1994

Szkice. [Wybór P. Kądziała]. Warszawa 1994

Drukowana korespondencja:

Listy do Tuwima i Lechonia (1940–1943). Oprac. J. Stradecki. Warszawa: PIW, 1986

Z Gombrowiczem — „Odra” 11–12/1991

Z Iwaszkiewiczem — „Twórczość” 2/1994 oraz osobne wydanie:

M. Grydzewski, J. Iwaszkiewicz, *Listy 1922–1967.* Oprac. M. Bojanowska. Warszawa 1997

Z Pawłem Hertzem — „Więź” 11–12/1996

Z Andrzejem Bobkowskim — „Archiwum Emigracji” 1/1998

Redakcja i opracowanie:

Jan Henryk Dąbrowski. *Wizerunek twórcy legionów polskich*. Przedm. W. Anders. Rzym: 2. Korpus, 1945

Kraj lat dziecinnych. Londyn: M. I. Kolin, 1942 (wraz z Ksawerym Pruszyńskim); II wyd.: Puls, 1987

Pamięci Jana Lechonia. Londyn: Wiadomości, 1958

J. Lechoń: *Dzienniki*, T. 1–3. Londyn: Wiadomości, 1967 (także wstęp do T.1)

J. Piłsudski: *Pisma wybrane*. Londyn: M. I. Kolin, 1943

Warszawa w pieśni. Wiersze i poematy. Londyn: A. Borman, 1947

Wiersze o Warszawie. Londyn: M. I. Kolin, [1941]

Wiersze polskie wybrane. Antologia poezji od „Bogu rodzicy” do chwili obecnej. Londyn: Min. WRiOP, 1945; II wyd.: Orbis, 1946

Biblioteka „Wczoraj i dziś”

Ojczyzna i wolność. Londyn: J. Rolls Book Co., 1945

Dyplomatyka i łowy. Londyn: J. Rolls Book Co., 1945

Święty płomień. Londyn: J. Rolls Book Co., 1945

Na angielskim brzegu. Londyn: J. Rolls Book Co., 1945

Wspomnienia i wspominki. Londyn: J. Rolls Book Co., 1945

Szósta kolumna. Londyn: J. Rolls Book Co., 1946

Na romantycznym szlaku. Londyn: J. Rolls Book Co., 1946

Biblioteka Ziemi Naszej

Kalejdoskop warszawski. Londyn: Orbis, 1945

Niezlomni. Londyn: Orbis, 1946

Postaci kobiece w prozie i malarstwie polskim. Londyn: Orbis, 1946

Wspomnienia o Mickiewiczu. Londyn: Orbis, 1947

Jednodniówka Pisarzy Polskich. „A wiesz Ty, co z Polską będzie..?” Londyn: J. Rolls Book Co, 1945

Magazyn rzeczy ciekawych i użytecznych. Duch gniazda. Londyn: Orbis, 1945

Pamiętnik wędrowca. Dziewczyna z Champs-Elysees. Londyn: Orbis, 1946

Biblioteka londyńska. Balast serdeczny. Londyn: Orbis, 1946

Almanach historyczno-literacki. Wiek kłęski. Londyn: Orbis, 1946

Podstawowa literatura:

[B. Dorosz] B.D., *Grydzewski Mieczysław*, [in:] *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*. Oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan. T. 3: G–J. Warszawa 1994 s. 167–169

R. Habielski, *Niezlomni, nieprzejednani. Emigracyjne „Wiadomości” i ich krąg 1940–1981*. Warszawa 1991

„*Wiadomości*” i okolice. *Szkice i wspomnienia*. Redakcja i opracowanie M. A. Supruniuk. T. 1–2. Toruń 1995–1996 (tam obszerna literatura do 1996 roku)

Od Herberta do Herberta. Nagroda „Wiadomości” 1958–1990. Oprac. Stefania Kossowska. Londyn 1993.

Anna Supruniuk

GRYDZEWSKI — HEURYSTA I ERUDYTA

Anna SUPRUNIUK, Mirosław A. SUPRUNIUK

„Wiadomości” są, dzięki badaniom ostatnich kilkunastu lat, pismem znanym i opisanym, choć nie tak dobrze poznanym jak paryska „Kultura”. Winę za taki stan rzeczy ponosi naturalnie fakt, że, w przeciwieństwie do miesięcznika redagowanego po dziś dzień przez redaktora Jerzego Giedroycia, „Wiadomości” zamknęły swój emigracyjny, parysko-londyński żywot w 1981 roku. Krótki, francuski epizod „Wiadomości Polskich” trwał zaledwie kilka miesięcy; ostatni (14/15) numer pisma wydany został z datą 23 czerwca 1940, tuż po wkroczeniu wojsk niemieckich do Paryża, i stanowi dziś bibliofilską rzadkość. Numer następny (16/18) ukazał się już w Londynie 14 lipca; biorąc pod uwagę konieczność pozyskania nowego wydawcy, rozproszenie współpracowników, sytuację wojenną oraz zupełnie nowe środowisko, tempo było zawrotne. Redagowanie tygodnika, zwłaszcza na obczyźnie, w niezwykle trudnych warunkach technicznych, wymagało szybkiej indywidualnej decyzji. Nigdy nie było wątpliwości, że na czele „Wiadomości Polskich” stoi Mieczysław Grydzewski, choć formalnie jako redaktor figurował przedwojenny felietonista „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, głośny pisarz, przyjaciel gen. Władysława Sikorskiego jeszcze z pierwszej wojny, a w latach 1940–1944 członek Rady Narodowej, powołany doń jako przedstawiciel sfer literackich i intelektualnych — Zygmunt Nowakowski.

Z listów Nowakowskiego do Mieczysława Grydzewskiego z lat 1940–1941 w Archiwum Emigracji w Toruniu (zachowało się ich 45)¹ możemy wyczytać:

[...] W nocy myślałem o Wiadomościach Polskich i przyszedłem do wniosku, że moje nazwisko jako firma jest absolutnie zbyt cenne. Ani pismo, ani Pan nie potrzebuje tej firmy. Niech Pan zrobi, jak Pan uważa, ale moim zdaniem lepiej obejść się bez tej fikcji. Z Ameryki i tak będę pisał ile potrafię [...] (17.03.1940)

[...] Proszę nie gniewać się, że nic nie piszę, ale jestem przytłoczony Ameryką i wypompowany do niemożliwości. Pierwszy numer wspaniały! Gratuluję serdecznie a zarazem wstydzę się, że jestem figurantem. Proszę powiedzieć Stojnickiemu, że mu zazdrościsz, sam nie będąc przecież poetą. Prześliczne wiersze, ale ostatnia zwrotka wiersza, drukowanego w drugim numerze, naprawdę może doprowadzić człowieka do powieszenia się w numerze... hotelowym [...] (kwiecień 1940).

Sam Grydzewski pisał w liście do Lechonia: „Zajmuję się przeglądaniem i poprawianiem rękopisów, korektami itd.” (marzec 1941)². Jakkolwiek „Wiado-

¹ Por. M.A. Supruniuk, *Odnalezione fragmenty archiwum „Wiadomości Polskich” Mieczysława Grydzewskiego* (w druku)

² M. Grydzewski, *Listy do Tuwima i Lechonia (1940–1943)*. Oprac. Janusz Stradecki, Warszawa

mości Polskie" redagowane były tylko przez Grydzewskiego, obaj decydowali o literackim obliczu wydawnictwa M. I. Kolin, dla którego Grydzewski układał serię wydawniczą: Książnica Narodowa — przedruki najważniejszych dzieł klasycznej literatury polskiej. W ramach serii „Kolin” wydał m.in. dzieła Sienkiewicza, Mickiewicza, Reymonta, Wyspiańskiego, Prusa i in.

„Wiadomości Polskie” ukazywały się dzięki subwencji rządowej oraz funduszom wydawcy, którym w Londynie została firma M. I. Kolin (Publishers) Ltd. założona w 1940 roku przez Ignacego Lindenfelda (właściciela wydawnictwa Minerva Publ.) oraz Maurycego Kohna. Pomimo nakładu wynoszącego od 2–5 tys. egz. pismo docierało do wszystkich miejsc osiedlenia uchodźstwa polskiego na wyspach brytyjskich oraz oddziałów polskich w Afryce.

Londyn był niemal pozbawiony książki polskiej; w Paryżu oparciem była Biblioteka Polska na Wyspie św. Ludwika i sprawnie działająca Księgarnia Polska, tymczasem w Anglii dotarcie do wielu najpotrzebniejszych tekstów było niemożliwe. Bibliotekę Polską w Londynie założono dopiero w 1942 roku, opierając zbiór głównie na książkach wydanych po polsku w czasie wojny. Jedyne egzemplarze wielu klasycznych dzieł polskiej literatury znajdowały się w bibliotece British Museum. Jesienią 1940 roku pojawiła się w „Wiadomościach Polskich” rubryka zatytułowana „Skarbnica Polska”, redagowana przez Grydzewskiego. Kolejne numery tygodnika zawierały przedruki z książek polskich od Długosza po Kadena-Bandrowskiego. „Dużo czasu zajmuje mi także «Skarbnica», bo przedruków nie dokonywa się z książek, których nie ma. Trzeba przeglądać mnóstwo wydawnictw w BM, potem dopiero przepisuje się je na maszynie i daje do składania” — pisał we wspomnianym liście do Lechonia Mieczysław Grydzewski³. Najpewniej redagowanie „Książnicy Narodowej” dla Kolina wyglądało podobnie. Wydawnictwo drukujące „Wiadomości Polskie” znajdowało się w Bloomsbury, intelektualnym centrum Londynu; niemal na wprost, po drugiej stronie ulicy, znajdowała się biblioteka British Museum, do której pod koniec 1940 roku Grydzewski przeniósł większość prac związanych z redakcją pisma i wszystkie dotyczące działalności edytorskiej⁴.

W 1941 roku ukazała się nakładem M. I. Kolin antologia pt. *Wiersze o Warszawie*, zawierająca utwory m.in. Lechonia, Słonimskiego, Balińskiego, Tuwima i Wierzyńskiego. Antologia jest anonimowa, szczególna cecha większości prac redaktorskich Mieczysława Grydzewskiego, ale Grydzewski przyznał się w cytowanym już liście do Lechonia do autorstwa zbioru. *Wiersze* były pierwszą opublikowaną samodzielnie antologią redaktora „Wiadomości Polskich”. Z końcem 1940 roku Grydzewski wraz z Ksawerym Pruszyńskim zajęli się opracowaniem zbioru wspomnień pisarskich pt. *Kraj lat dzieciennych*. Korespondencja z autorami zamówionych tekstów, rozpoczęta jeszcze w 1939, przesunęła druk książki na rok 1942. Tom, również opublikowany anonimowo w wydawnictwie

1986 s. 34.

³ Ibidem, s. 35.

⁴ Na temat prac redakcyjnych Grydzewskiego pisał szerzej M. A. Supruniuk, *Pracowita nieobecność. (Prace redakcyjne Mieczysława Grydzewskiego w latach 1944–1947. Próby reaktywowania „Wiadomości”)*, [in:] „Wiadomości” i okolice. Szkice i wspomnienia, Toruń 1995 s. 39–47.

M. I. Kolin, zawierał wspomnienia m.in. Kazimierzy Iłłakowiczówniej, Jerzego Stempowskiego, Marii Kuncewiczowej, Zygmunta Nowakowskiego, Stanisława Mackiewicza, Bolestawa Wieniawy-Długoszowskiego i kilku innych, później stałych współpracowników tygodnika. Z zamieszczonego wstępu wynika, że zamierzone były kolejne tomy. Materiały doń zaginęły jednak z większością archiwum „Wiadomości Polskich”. Również dla Kolina, przygotował Grydzewski w 1941 roku wybór pism Piłsudskiego, który ukazał się jednak dopiero w lipcu 1943 roku.

We wrześniu 1941 roku, w reakcji na krytyczny stosunek „Wiadomości Polskich” do podpisanego układu Majski-Sikorski, Fundusz Kultury Narodowej, na polecenie rządu RP, cofnął pismu subwencję, zabronił kolportażu w wojsku, a wkrótce potem, zmniejszył przydział papieru. Tygodnik zmuszony został do uszczuplenia objętości walcząc o zachowanie nakładu; ukazywał się jedynie dzięki zapobiegliwości Antoniego Bormana, przedwojennego współwydawcy, pomocy ofiarodawców prywatnych i życzliwości firmy M. I. Kolin. Formalny redaktor Zygmunt Nowakowski, i główny na łamach tygodnika przeciwnik układu, pisał w liście do Grydzewskiego z 15.07.1941 roku:

[...] Niestety, wydaje mi się, że przecież Pan ma rację w sprawie rozmów, w których straciliśmy cenniejszy niż złoto kapitał moralny, reprezentowany przez Polskę. Zrobiłem głupstwo, wyjeżdżając z Londynu przed dzisiejszym posiedzeniem, tutaj bowiem skazany jestem wyjątkowo na domyśle [...]. Tragedia S. polega na tym, że gdyby nie zaczął rozmów, spotkałby go zarzut przeoczenia wyjątkowej sytuacji. Niestety, zaczął te rozmowy dla efektu, dla doraźnego sukcesu, a bez zapewnienia sobie jakiejś takiej platformy z góry. [...] S. usiłuje sobie stworzyć alibi i stąd te depeche wysyłane bez wiedzy oficerów, a pochwalające rozpoczęcie rozmów. N.b. w sąsiedztwie oficerowie protestowali wobec mnie przeciwko temu nadużyciu. Stąd również pochodzi jakaś może sfingowana depecha z kraju, której fragment przeczytano nam w sobotę. [...] Anglicy sprzedają nas tym bandytom i bankrutom rosyjskich a nasi ludzie giną masowo. [...] Jakaż to tragedia, że na czele naszego rządu stoi w tej chwili człowiek kompromisu za wszelką cenę!

Mimo trudności, tygodnik do końca zachował niezależność. Dopiero w lutym 1944 roku władze brytyjskie cofnęły „Wiadomościom” przydział papieru, co w praktyce oznaczało likwidację pisma. Okoliczności decyzji przedstawiła interesująco Hanna Świdarska w 1992 roku⁵. Ostatni numer tygodnika ukazał się 13 lutego 1944 roku. Wraz z pismem przestało istnieć wydawnictwo M. I. Kolin.

Po zamknięciu „Wiadomości Polskich” i likwidacji redakcji Nowakowski starał się bezskutecznie o zgodę na wyjazd do walczącego we Włoszech 2. Korpusu, a Grydzewski zajął się uporządkowaniem korespondencji; napływające teksty, o ile dotyczyły zagadnień bieżących, zamieszczał najczęściej w londyńskim „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” redagowanym przez Jana

⁵ H. Świdarska, *Z dziejów polskiej prasy opozycyjnej w Londynie 1941–45*, Zeszyty Historyczne 1992 z. 101 s. 56–82.

Czarnockiego, pozostałe gromadził licząc na zmianę decyzji. Pozbawiony codziennych obowiązków redakcyjnych, podjął się opracowania kilku antologii. Pracował jednocześnie nad zbiorem poezji *Wiersze polskie wybrane*, a korzystając z księgozbioru Heleny Heinsdorf — antologią noweli „Opowiadania polskie wybrane” oraz antologią eseju „Szkice polskie wybrane”. Wszystkie ukończył na przelocie 1944/1945 roku i przedstawił do akceptacji. W druku ukazała się jedynie antologia poezji (dopiero w marcu 1946 roku), stanowiąc podstawowe kompendium wiedzy dla kilkudziesięciu szkół polskich na obczyźnie i wzbudzając protesty poetów, których dorobku Grydzewski nie uwzględnił lub zniekształcił⁶. Fragmenty opracowanej antologii opowiadań wykorzystał autor w latach późniejszych w redagowanym w „Wiadomościach” cyklu *Ze skarbnicy nowelistyki polskiej*. Być może w tym okresie przygotował Grydzewski również antologię polskiej myśli politycznej, której maszynopis zaginęła w zbiorach Biblioteki Polskiej w Londynie.

W reakcji na upadek powstania warszawskiego, napisał Grydzewski szkic historyczny *Na 150-lecie rzezi Pragi* zamieszczony w trzech kolejnych listopadowych numerach nowojorskiego „Tygodnika Polskiego” redagowanego m.in. przez Jana Lechonia i Kazimierza Wierzyńskiego. Szkic ten ukazał się kilka miesięcy później w formie broszury w dwóch wydaniach: nakładem 2. Korpusu we Włoszech, oraz w Londynie. W rzymskiej „Bibliotece Orła Białego” redagowanej przez Jerzego Giedroycia, wydana została ponadto, w sierpniu 1945 roku, książka autorstwa Grydzewskiego *Henryk Dąbrowski*, będąca wyborem tekstów wybitnych historyków i pisarzy polskich m.in. Szymona Askenazego, Wacława Berenta i Stefana Żeromskiego o Dąbrowskim i Legionach.

Ponieważ zakaz przydziału papieru dotyczył wyłącznie pisma, Grydzewski — podobnie jak Stanisław Cat-Mackiewicz i liczni, niezależni publicyści polscy w Anglii — zachowując anonimowość, rozpoczął w początkach roku 1945 redagowanie serii almanachów pod wspólnym tytułem: *Biblioteka „Wczoraj i Dziś”*. Ukazało się siedem części o objętości 10 arkuszy każda (4 numery „Wiadomości”). Wszystkie stanowią dziś bibliofilską rzadkość, z reguły też występują jako opracowania anonimowe. Szczególnie cenny wydaje się tom *Szósta kolumna*, poświęcony Rosji oraz *Na romantycznym szlaku* — oba z roku 1946. Nie udało się Grydzewskiemu zachować regularności, lecz było to winą wydawnictwa J. Rolls Book Co. Ltd., które po zamknięciu M. I. Kolin przejęto na krótki okres, funkcję jedyne polskiego wydawcy w Londynie. Ponieważ Redaktor nie znosił książek dużych i ciężkich, seria ukazała się w małej ósemce. Każda książeczka składa się z części współczesnej (we wszystkich pojawiają się ci sami stali współpracownicy „Wiadomości Polskich”) oraz retrospektywnej (wynik heurystycznych poszukiwań w British Museum). Identyczny charakter i układ mają wydane w tym samym okresie: almanach *A wiesz Ty co z Polską będzie?* wydany jeszcze u J. Rolls'a oraz cztery antologie noszące zawsze po-

⁶ W archiwum „Wiadomości” znajduje się list Czesława Miłosza z 1946 roku z poprawkami do zamieszczonych wierszy. Archiwum Emigracji Biblioteki UMK, Kolekcja: Archiwum „Wiadomości”, Czesław Miłosz.

dwójne tytuły np. *Balast serdeczny. Biblioteka Londyńska czy Wiek kłęski. Almanach historyczno-literacki*. Ostatnie opublikowane zostały w powstałym w 1945 roku wydawnictwie „Orbis”, którego właściciel Jan Olechnowicz odkupił, dzięki pożyczce rządowej, maszyny od „Kolona”, przejmując część zobowiązań. Wydawnictwo „Orbis” było również wydawcą 6-cio tomowej „Biblioteki Ziemi Naszej” redagowanej przez Mieczysława Grydzewskiego od końca 1945 aż do początków 1948 roku. Tom pierwszy: *Kalejdoskop warszawski* ukazał się jeszcze w 1945 roku, i podobnie jak artykuł o Insurekcji Kościuszkowskiej oraz wydana w dwa lata później antologia poezji *Warszawa w pieśni*, był reakcją na upadek powstania warszawskiego i zniszczenie miasta. Kolejne tomy, zrealizowane (np. *Postaci kobiece w prozie i malarstwie polskim*) i pozostające w formie projektów („Uniwersytety Polskie w słowie i wizerunku”; „Bastion kultury narodowej: Krzemieniec”) świadczą o rosnącym w tym okresie eskapizmie Grydzewskiego, który przyczyny redagowania „Biblioteki Ziemi Naszej” uzasadnił pisząc we wstępie do tomu pierwszego:

Stosunkowo szczerą ilość przebywających na emigracji specjalistów nie sprzyja opracowywaniu poszczególnych tematów na nowo, trudności wydawnicze uniemożliwiają przedrukowywanie dzieł gotowych — stąd konieczność ograniczenia się do wyboru celniejszych fragmentów, odpowiednio wiązanych w całość.

Poszczególne tomy zaopatrzone są w bibliografię, krótkie biogramy autorów lub bohaterów szkiców oraz w ilustracje. Wszystkie wydane zostały anonimowo lecz w zapowiedziach wydawniczych „Orbis” informował, że autorem i redaktorem serii jest Grydzewski.

Najambitniejszym, jak się wydaje, zamierzeniem Grydzewskiego w okresie „nieobecności” była planowana na rok 1946 duża antologia prac pisarzy polskich w tłumaczeniu na język angielski. O projekcie tym, będącym w stadium realizacji, mamy bardzo niewiele wiadomości. Prócz niewielkiej korespondencji „urzędowej” w archiwum tygodnika, świadectwem są jedynie listy autorów, których prace miały znaleźć się w antologii. Wspomina o tym m.in. Józef Wittlin w listach do Redaktora z 16 maja 1946 i 12 sierpnia 1947 roku⁷.

W Bibliotece Polskiej w Londynie znajduje się ponadto nie datowany masywny zarys książki o Chopinie, przygotowany przez Grydzewskiego najpewniej przed 1949 rokiem. W tym czasie bowiem zabiegał on, po nieudanej próbie wydania w Anglii, o pozyskanie dla książki wydawcy szwajcarskiego. Jest to okazały wybór współczesnych opinii o kompozytorze tłumaczonych na język angielski, którego wydanie stało się najpewniej nieaktualne po ukazaniu się w 1949 roku angielskiej książki Kazimierza Wierzyńskiego, o Chopinie: *The Life and Death of Chopin*.

Zdany na siebie i niewielkie „polskie” zbiory bibliotek londyńskich, Grydzewski musiał się stać erudytą wszechwiedzącym i samowystarczalnym. Pochłonięty codzienną lekturą w British Museum oraz przeglądaniem nowości wy-

⁷ Ibidem, Kolekcja: Archiwum „Wiadomości”, Józef Wittlin.

dawnicznych, redagowaniem opisanych wyżej antologii i almanachów, znalazł czas na pisanie do czasopism polskich ukazujących się na emigracji. Inicjatywa była najpewniej obustronna.

We wrześniu 1944 roku „Polska Walcząca” (red. Tymon Terlecki) rozpoczęła druk rubryki *Sprawy polskie w książkach angielskich* podpisanej: „Scrutator”. Były to recenzje z nowości angielskich, w których autor odnajdywał najdrobniejsze nawet informacje dotyczące Polski współczesnej oraz jej historii. W listopadzie tegoż roku rubryka: *Polonica w książkach angielskich* sygnowana: „Scrutator” pojawiła się w dwutygodniku „W drodze”. Identyczne cykle artykułów redagowane były ponadto w „Orle Białym” (Włochy), „Tygodniku Polskim” (Stany Zjednoczone), „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” oraz w odrodzonych w kwietniu 1946 roku „Wiadomościach”. Łącznie ukazało się na łamach prasy emigracyjnej ponad 50 oryginalnych, nie będących przedrukami, odcinków redagowanych w okresie od września 1944 do marca 1946 roku. Często były to duże artykuły zajmujące w tygodnikach całą stronę. Nigdy nie było wątpliwości, że pod pseudonimem „Scrutator” kryje się Mieczysław Grydzewski.

Jedynie antologie: *Wiersze polskie wybrane* oraz *Warszawa w pieśni* sygnowane były nazwiskiem Grydzewskiego; pozostałe wydane zostały anonimowo. Redaktor nigdy oficjalnie nie przyznał się do ich autorstwa, pozwalając sobie „na zdradę tajemnicy” w listach do przyjaciół. Być może redagowanie almanachów uznał za zło konieczne, czynność zastępczą i w gruncie rzeczy niegodną redaktora „jedynego na całym świecie organu polskiej myśli kulturalnej, poważnej publicystyki, literatury i sztuki”.

W kwietniu 1946 roku Grydzewski wznowił wydawanie tygodnika „Wiadomości”, w swym trzecim już wcieleniu, redagowane były przez Grydzewskiego do połowy 1966 roku. W latach późniejszych, aż do śmierci, redagował jedynie, ukazującą się niemal co tydzień rubrykę „Silva rerum”, która podobnie jak niegdyś prace „Scrutatora”, świadczyła o niezwykłej wiedzy i znakomitym warsztacie historycznym autora. „Silva rerum” nie była jednak prostym przedłużeniem rubryk redagowanych przez „Scrutatora”, była realizacją marzeń, poszukiwaniem tożsamości intelektualnej własnej i pokolenia ludzi oderwanych od Ojczyzny⁸.

⁸ Por. M. Grydzewski, *Silva rerum. Teksty z lat 1947–1969*. W wyborze J. B. Wójcika, Gorzów Wielkopolski 1994.



39. Mieczysław Grydzewski, 1939

dawnych
oni na
wody
Wo
dnie
Byli
nie
stawa
„Z
soba
sine
puro
fory
kark
roku
dy
sław
Jed
gnaw
mowa
sobie
dmon
nieg
raja
W
mici
do
nie
niegdy
ziocie
niem
kwar
Dzi



ow
wci
zopoz
kard
ni
stori
W
ignow
cykle
adriku
Pa
to
w
zato
si
pre
nico
19
Hong
Big
y
Mia
w
Bl
sy
on
on
rozwo
pogow
nie
rzecz
nyli
kultu
n
„W
szew
klego
wa
indy
obne
jak
nym
war
redu
on,
posz
nych
od

40. Mieczysław Grydzewski, rys. Feliks Topolski

1. Pol. M. Grydzewski, „Biederman, 1935”, w: „Dziękuję ci, Włocławek”, K. Włocławek, Wydawnictwo Włocławek 1974



41. Mieczysław Grydzewski, NN, Zakopane lata 30.



42. Marian Hemar, Mieczysław Grydzewski, Maria Modzelewska, lata 30.



43. Mieczysław Grydzewski, Stefania Kossowska, Anglia 1948



44. Jury nagrody „Wiadomości” (1965): od lewej Jan Rostworowski, Tadeusz Zabłocki (fundator), Józef Mackiewicz, Mieczysław Grydzewski, Wacław Grubiński, Marian Kukiel, Juliusz Sakowski, Stanisław Baliński, Antoni Borman



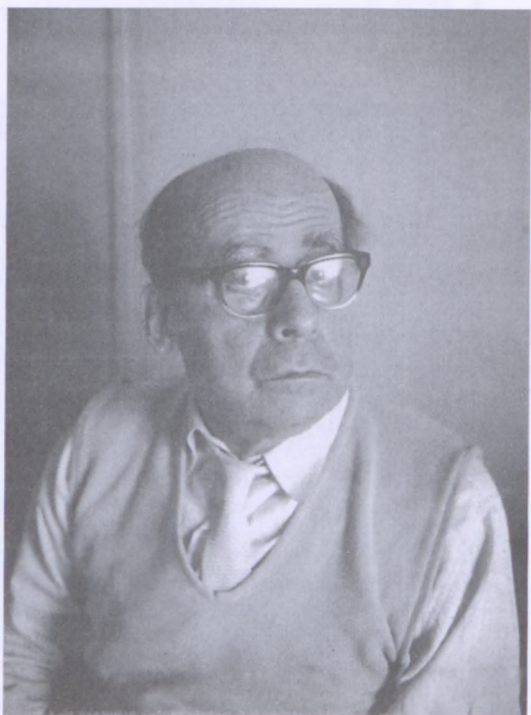
45. Mieczysław Grydzewski, Hiszpania koniec lat 50.



46. Mieczysław Grydzewski, Hiszpania koniec lat 50.



47. Mieczysław Grydzewski w redakcji „Wiadomości” lata 60.



48. Mieczysław Grydzewski u oo. aleksjanów, Londyn 1969

SPIS FOTOGRAFII

1. Kazimierz Wierzyński, Frascati 1965
2. Kazimierz Wierzyński
3. Kazimierz Wierzyński, rys. E. Chruścicki
4. Kazimierz Wierzyński,
5. Halina i Kazimierz Wierzyńscy, Frascati 1965
6. Regina Kowalewska, B. Reńska, Marian Kukiel, Kazimierz Wierzyński, Tadeusz Malinowski i Jadwiga Domańska, Londyn, Teatr „Syrena”, lata 60.
7. Kazimierz Wierzyński, NN, Zofia Romanowicz, Paryż 1965
8. Maria Danilewicz, Halina Wierzyńska, NN, Kazimierz Wierzyński, Londyn, lata 60.
9. Kazimierz Wierzyński we własnym ogrodzie w Sag Harbor
10. Kazimierz Wierzyński
11. Marek Hłasko
12. Marek Hłasko w pierwszej połowie lat 60.
13. Marek Hłasko, Wrocław 1953
14. Marek Hłasko w redakcji „Po prostu”, 1956
15. Marek Hłasko z Sonią Ziemann
16. Marek Hłasko z Sonią Ziemann, Kazimierz 1957
17. Marek Hłasko, Warszawa 1957
18. Marek Hłasko, Berlin 1958
19. Marek Hłasko z Sonią Ziemann, Niemcy 1958
20. Marek Hłasko na kilka dni przed śmiercią, wrzesień 1969
21. Witold Gombrowicz, fotografia z paszportu, 1939
22. Witold Gombrowicz
23. (od lewej) Juliusz Nowiński, dyrektor Banco Polaco w Buenos Aires, Witold Gombrowicz i Alejandro Rússovich, Buenos Aires 1948
24. Witold Gombrowicz, Vence ok. 1965
25. Witold Gombrowicz i Tadeusz Nowakowski podczas wywiadu dla RWE, Berlin Zachodni, wrzesień 1963
26. Witold Gombrowicz z François Bondy na tarasie kafejki „La Régence”, Vence marzec 1965
27. Witold Gombrowicz i Rita Labrosse (późniejsza żona Gombrowicza), maj 1966
28. Witold Gombrowicz i Maria Paczowska
29. Witold Gombrowicz, Vence ok. 1965
30. Witold Gombrowicz i Konstanty A. Jeleński, Vence 1966
31. Jerzy Stempowski, lata 30.
32. Jerzy Stempowski, lata 40.
33. Jerzy Stempowski i Bolesław Miciński w Bouquéron, maj 1942
34. Jerzy Stempowski, lata 50.
35. Jerzy Stempowski na Kramgasse w Bernie
36. Jerzy Stempowski, lata 50.
37. Jerzy Stempowski, lata 50.
38. Zofia Romanowicz, Jerzy Stempowski i Kazimierz Romanowicz w Galerie Lambert, Paryż lata 60.
39. Mieczysław Grydzewski, 1939
40. Mieczysław Grydzewski, rys. Feliks Topolski

41. Mieczysław Grydzewski, NN, Zakopane lata 30.
42. Marian Hemar, Mieczysław Grydzewski, Maria Modzelewska, lata 30.
43. Mieczysław Grydzewski, Stefania Kossowska, Anglia 1948
44. Jury nagrody „Wiadomości” (1965): od lewej Jan Rostworowski, Tadeusz Zabłocki (fundator), Józef Mackiewicz, Mieczysław Grydzewski, Wacław Grubiński, Marian Kukiel, Juliusz Sakowski, Stanisław Baliński, Antoni Borman
45. Mieczysław Grydzewski, Hiszpania koniec lat 50.
46. Mieczysław Grydzewski, Hiszpania koniec lat 50.
47. Mieczysław Grydzewski w redakcji „Wiadomości” lata 60.
48. Mieczysław Grydzewski u oo. aleksjanów, Londyn 1969

INDEKS OSÓB

- Abramowiczówna Zofia 78
Anders Władysław 86
Andrzejewski Jerzy 44, 45
Antymach (Antimachos) 76
Apollonios Rodyjski (Apollonios Rhodios)
75, 76, 78, 79
Askenazy Szymon 90
Axel Marian 56
- Baliński Stanisław 51, 52, 88
Balzac Honoré de 58
Bednarczyk Czesław 56
Berent Wacław 90
Bielatowicz Jan 50, 67
Błok Aleksandr A. 6
Błoński Jan 21, 43
Bobkowski Andrzej 50, 85
Bocheński Józef 45
Bojanowska Matgorzata 85
Bondy François 54
Borman Antoni 84–86, 89
Boy-Żeleński Tadeusz 48, 58
Bregman Aleksander 40
Breiter Emil 48
Breza Tadeusz 58
Brycht Andrzej 39
Brzozowski Stanisław 61, 63
Bujnowski Józef 56
- Chagall Marc 4
Chateaubriand François René de 80
Chciuk Andrzej 56
Chmielowiec Michał 44, 51, 55, 56, 58,
85
Chopin Fryderyk 8, 12, 91
Churchill Winston 8
Conrad Joseph (właśc. Teodor Józef
Konrad Korzeniowski) 79
Czachowska Jadwiga 21, 86
Czaja Stefan 3
Czapska Maria 51
Czapski Józef 67–70
Czarnocki Jan 90
Czechowicz Józef 70
Czerniawski Adam 56
Czubek Jan 77
- Czyżewski Tytus 45
- Dasko Henryk 25, 39
Dąbrowska Maria 9, 62, 70
Dąbrowski Jan Henryk 86, 90
Dickens Charles 27
Długosz Jan 88
Dłuska Maria 8, 11–13
Dmowski Roman 63
Dołęga-Mostowicz Tadeusz 45
Dorosz Beata 86
Dostojewski Fiodor M. 38
Dubuffet Jean 43
Dudek Jolanta 8
Dutsch Mikołaj 39
Dybciak Krzysztof 8, 10
- Elzenberg Henryk 69
Eurypides (Euripides) 75
- Franciszek z Asyżu, św. 17
Fuksa Waleria 59
- Galant Jan 21, 23, 25
Gałczyński Konstanty I. 45
Garliński Józef 51
Gauguin Paul 64
Genet Jean 28
Gerson Wojciech 69
Giedroyc Jerzy 4, 39, 43, 45, 46, 49, 50,
52, 53, 55, 58, 62, 67, 87, 90
Gieratowa Ewa 56
Giergielewicz Mieczysław 56
Gniatczyński Wojciech 56
Gombrowicz Antonina z Kotkowskich
42
Gombrowicz Jan Onufry 42
Gombrowicz Riita 43, 53
Gombrowicz Witold 4, 41–64, 85
Gomułka Władysław 63
Gorki Maksym (właśc. Aleksiej M.
Pieszkow) 62
Grabowski Zbigniew 56, 61
Graf Arturo 80
Grubiński Wacław 51, 56
Grudzewski Mieczysław 4, 42, 46–49,
51–56, 72, 83–92

- Habielski Rafał 46–48, 86
Haller Józef 6
Handelsman Marcelli 84
Has Wojciech 20
Heinsdorf Helena 90
Hemingway Ernest 28
Herbert Auberon 51, 86
Herbert Zbigniew 51, 69, 86
Herling-Grudziński Gustaw 51, 56
Hertz Aleksander 56
Hertz Paweł 85
Hezjod (Hesiodos) 76
Hłasko Maciej 20
Hłasko Marek 4, **19–40**, 61–64
Hłasko Maria 20, 25
Horko Tadeusz 40
Horzyca Wilam 6
Hostowiec Paweł (ps.), *patrz*
 Stempowski Jerzy
Hugo Victor 64
Hutnikiewicz Artur 8
- Iłakowiczówna Kazimiera 45, 89
Ingarden Roman 26
Irzyk Stanisław 51, 52
Irzykowski Karol 45
Iwaniuk Wacław 56
Iwaszkiewicz Jarosław 6, 9, 42, 47, 54,
 85
- Jakubowski Józef 32
Janta-Połczyński Aleksander 17, 50, 51
Jarzębski Jerzy 22–24, 48
Jeleński Konstanty A. 45, 53, 54, 56, 58,
 67
Jenne Benjamin J. 56
Jerofiejew Wieniedikt 22
Joyce James 28
- Kaden-Bandrowski Juliusz 88
Kallimach (Kallimachos) 76
Kamieńska Anna 77
Kamil Maria (właśc. Olsienkiewicz
 Maria) 56
Kant Immanuel 70–73
Kaplan Robert O. 31, 32
Karpieński Wojciech 67
Kartezjusz (właśc. Descartes René) 75
Kępiński Tadeusz 43, 53
Kiciński Brunon 77
Klejnocki Jarosław 71
- Kohn Maurycy 88
Kojałłowicz Bronistawa 6
Kolbus Edward 25
Kommodian (Commodianus) 80
Kosiński Jerzy 58
Kosiński Zdzisław **27–30**
Kossowska Danuta 56
Kossowska Stefania 44, 51, 55, 56, 86
Kossowski Adam 36
Kościałkowska Janina 56
Kott Jan 56, 67, 70
Kowalczyk Andrzej S. 49, 67, 71, 76, 79
Kozmian Kajetan 78
Kukiel Marian 51
Kuncewiczowa Maria 54, 89
Kwiatkowski Jerzy 9
- Labrosse Rita, *patrz*
 Gombrowicz Rita
Lavelli Jorge 59
Lechoń Jan (właśc. Leszek
 Serafinowicz) 6, 9, 16, 49, 84, 86–88,
 90
Leśmian Bolesław 7, 8, 58
Lindenfeld Ignacy 88
Lipps Hans 74
Lipski Leo 56
Loeb James 76
- Łapiński Zdzisław 45
- M**achiavelli Nicolo 75
Mackiewicz Józef 50, 61, 63
Mackiewicz Stanisław (Cat) 50, 61, 62,
 89, 90
Majski Iwan M. 89
Markiewicz Henryk 26
Mastoń Krzysztof 25
Mauersberg Adam 43
Maurer Jadwiga 39
McKuen Rod 14
Mérimee Prosper 80
Micińska Anna 71
Micińska-Kenarowa Halina 71, 73
Miciński Bolesław 45, 66–68, 70–74
Mickiewicz Adam 63, 69, 86, 88
Mieroszewski Juliusz 58
Miłozz Czesław 47, 50–52, 54, 56, 67, 90
Moczkodan Rafał **66–74**
Mroczkowska Marta **6–13**

- Nałkowska Zofia 44
 Nawrot Irena 58
 Newerly Igor (właśc. I. Abramow-Newerly) 20, 22
 Nowaczyński Adolf 44
 Nowakowski Tadeusz 39, 51, 61, 63
 Nowakowski Zygmunt 50, 51, 64, 84, 87, 89
 Nowotarska Róża **14-18**
 Obłąkowska-Galancik Iwona 66
 Olechnowicz Jan 91
 Opacki Ireneusz 8
 Oppman Artur (ps. Or-Ot) 64
 Otwinowska Jadwiga 56
 Otwinowski Walerian 77
 Owidiusz (Ovidius Naso) 75-78, 81
 Pansa Giovanni 80
 Parandowski Jan 59
 Pasternak Boris L. 66
 Paszkowski Józef 81
 Pawiński L. 48
 Pawlikowski Michał 56
 Perugino (właśc. Pietro di Cristoforo Vannucci) 69
 Piasecki Sergiusz 45
 Piasecki Stanisław 44, 45, 73
 Pietrkiewicz Jerzy 55
 Piłsudski Józef 11, 63, 66, 86, 89
 Pindar (Pindaros) 76
 Platon (Plato) 69, 75
 Plattier Jacqueline 61
 Podkowiński Władysław 69
 Polański Roman 20
 Połomski Jerzy 69
 Pospieszalski Antoni 56
 Proust Marcel 28
 Prus Bolesław 88
 Pruszyński Ksawery 62, 72, 86, 88
 Przyboś Julian 47
 Puszkין Aleksander 66
 Putrament Jerzy 47
 Puvis de Chavannes Pierre 64
 Pyszny Joanna 21, 25
 Rabelais François 78
 Radzyńska Józefa 53
 Rafael (właśc. Rafaelo Santi) 69
 Reymont Władysław 88
 Rimbaud Jean Arthur 64
 Romanowiczowa Zofia 51
 Rostworowski Jan 48, 51, 56
 Roux Dominique de 44, 57
 Rozpędowski Henryk 21, 25
 Rudnicki Adolf 44
 Rudnicki B. 21
Sábato Ernesto 59
 Sadzik Józef 56
 Sakowska Halina 36
 Sakowski Juliusz 31-34, 39, 44, 46, 51, 56, 58, 59
 Sandauer Artur 54, 58
 Sartre Jean Paul 58
 Scherer Olga 56
 Schulz Bruno 44, 49, 58
 Seaton Robert Cooper 75
 Sempoliński Ludwik 69
 Seneka Filozof (Seneca Lucius Annaeus) 75
 Sienkiewicz Henryk 70, 88
 Sikorski Władysław 62, 89
 Składkowski Felicjan Stawoj 44, 50
 Sławiński Janusz 26
 Stonimski Antoni 9, 47, 64, 87, 88
 Słowacki Juliusz 15
 Smaszcz Waldemar 9
 Sofokles (Sophokles) 76
 Sokrates 69, 75
 Sprusiński Michał 8, 11
 Stabro Stanisław 21, 24, 25
 Stabryła Stanisław 77, 78
 Staff Leopold 6
 Stalin Iosif Wissarionowicz 81
 Stanisław August Poniatowski, król Polski 84
 Stanisławczyk Barbara 21, 25
 Stankiewicz-Podhorecka Temida 25
 Steinbeck John 28
 Stempowski Jerzy 4, 61, **65-81**, 89
 Stempowski Stanisław 66, 67, 70
 Stradecki Janusz 85, 87
 Straszewicz Czesław 45
 Supruniuk Anna **84-92**
 Supruniuk Mirosław A. **4, 42-56, 86, 87-92**
 Surynowa-Wyczółkowska Janina 56, **57-59**
 Suworow Aleksandr W. 85
 Szałagan Alicja 21, 43, 86

Szekspir William 81
Szwejs Stanisław 58, 59
Śmieja Florian 56, 59–60
Świderska Hanna 56, 89
Taborski Bolesław 56
Tański Paweł **20–26, 31–40**
Tarnawski Wit 47, 54, 56, 79
Tatarkiewicz Władysław 70
Terlecki Tymon 51, 54, 92
Tołstoj Lew N. 58
Tomkowski Jan 67, 70, 71
Towiański Andrzej 69
Tuwim Julian 6, 9, 70, 84, 85, 88
Tyrmand Leopold 56
Vincenz Irena 75
Vincenz Stanisław 75
Vincenz Stanisław jr. 35
Vogler Henryk 49
Volkelt Johannes 74
Wasilewski Piotr 21, 25
Waugh Evelyn 61

Wergiliusz (Publius Vergilius Maro) 78
Wieniawa-Długoszowski Bolesław 89
Wierzyńska Halina 7, 14, 17
Wierzyński Kazimierz 4, **5–18**, 50, 64, 84,
88, 90, 91
Wirstlein Andrzej 6
Witasek Stephan 74
Witkiewicz Stanisław Ignacy 44
Wittlin Józef 17, 46–48, 50, 51, 54, 58, 91
Wójcicki Jacek 78
Wójcik Jerzy B. 85, 92
Wundt Wilhelm 74
Wyspiański Stanisław 88
Zagórski Wacław 75
Zbyszewski Wacław A. 46, 47, **61–64**
Zdziechowski Paweł 58
Zieliński Jan 67
Ziemann Sonia 20, 21
Żebrowski Jan 77
Żeromski Stefan 11, 90

SPIS TREŚCI

Stefan Czaja, <i>Pierwszy jubileusz</i>	3
M. A. Supruniuk, <i>Emigranci</i>	4

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Marta Mroczkowska, <i>Kazimierz Wierzyński (1894–1969)</i>	6
Marta Mroczkowska, <i>Wiosna i sen — czyli metamorfozy Wierzyńskiego</i>	9
Róża Nowotarska, <i>W Sag Harbor</i>	14

MAREK HŁASKO

Paweł Tański, <i>Marek Hłasko (1934–1969)</i>	20
Paweł Tański, <i>Marek Hłasko — doświadczenie obcości</i>	22
Zdzisław Kosiński, <i>Hłasko — próba krytycznej oceny</i>	27
Paweł Tański, <i>Listy Marka Hłaski do Juliusza Sakowskiego</i>	31

WITOLD GOMBROWICZ

Mirostaw A. Supruniuk, <i>Witold Gombrowicz (1904–1969)</i>	42
Mirostaw A. Supruniuk, <i>Wielki Pisarz Polski i redaktorzy O kilku powodach, dla których Witold Gombrowicz nie pisał dla „Wiadomości”</i>	44
O <i>Witoldzie Gombrowiczu</i> – ankieta	
Janina Surynowa-Wyczółkowska	57
Florian Śmieja.....	59
Wacław A. Zbyszewski, <i>Gombrowicz i Hłasko</i>	61

JERZY STEMPOWSKI

Rafał Moczkoan, <i>Jerzy Stempowski (1893–1969)</i>	66
Rafał Moczkoan, <i>Jerzy Stempowski — Bolesław Miciński (na marginesie korespondencji)</i>	68
Jerzy Stempowski, <i>List do Stanisława Vincenza</i>	75

MIECZYŚŁAW GRYZDEWSKI

Anna Supruniuk, <i>Mieczysław Grydzewski (1894–1970)</i>	84
Anna Supruniuk, <i>Mirostaw A. Supruniuk, Grydzewski – heurysta i erudyta</i> ..	87
Spis fotografii.....	93
Indeks osób	95
Spis treści.....	100

Elv Jaf
 Els. o: Gombrowicz W.
 Els. o: Grydzewski M.
 Els. o: Hłasko M.

Els. o: Stempowski J.
 Els. o: Wierzyński K.

15 Książki Władysław
16 Książki Stanisław
17-18 Książki Henryk
19 Książki Stanisław

20 Książki Stanisław
21-22 Książki Henryk
23-24 Książki Stanisław
25-26 Książki Henryk
27-28 Książki Stanisław
29-30 Książki Henryk

31-32 Książki Stanisław
33-34 Książki Henryk
35-36 Książki Stanisław
37-38 Książki Henryk
39-40 Książki Stanisław
41-42 Książki Henryk

43-44 Książki Stanisław
45-46 Książki Henryk
47-48 Książki Stanisław
49-50 Książki Henryk
51-52 Książki Stanisław
53-54 Książki Henryk

55-56 Książki Stanisław
57-58 Książki Henryk
59-60 Książki Stanisław
61-62 Książki Henryk
63-64 Książki Stanisław
65-66 Książki Henryk

67-68 Książki Stanisław
69-70 Książki Henryk
71-72 Książki Stanisław
73-74 Książki Henryk
75-76 Książki Stanisław
77-78 Książki Henryk

79-80 Książki Stanisław
81-82 Książki Henryk
83-84 Książki Stanisław
85-86 Książki Henryk
87-88 Książki Stanisław
89-90 Książki Henryk
91-92 Książki Stanisław
93-94 Książki Henryk
95-96 Książki Stanisław
97-98 Książki Henryk
99-100 Książki Stanisław

SPIS TREŚCI

15 Książki Władysław
16 Książki Stanisław
17-18 Książki Henryk
19 Książki Stanisław

20 Książki Stanisław
21-22 Książki Henryk
23-24 Książki Stanisław
25-26 Książki Henryk
27-28 Książki Stanisław
29-30 Książki Henryk

31-32 Książki Stanisław
33-34 Książki Henryk
35-36 Książki Stanisław
37-38 Książki Henryk
39-40 Książki Stanisław
41-42 Książki Henryk

43-44 Książki Stanisław
45-46 Książki Henryk
47-48 Książki Stanisław
49-50 Książki Henryk
51-52 Książki Stanisław
53-54 Książki Henryk

55-56 Książki Stanisław
57-58 Książki Henryk
59-60 Książki Stanisław
61-62 Książki Henryk
63-64 Książki Stanisław
65-66 Książki Henryk

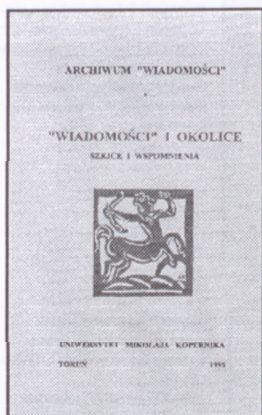
67-68 Książki Stanisław
69-70 Książki Henryk
71-72 Książki Stanisław
73-74 Książki Henryk
75-76 Książki Stanisław
77-78 Książki Henryk

79-80 Książki Stanisław
81-82 Książki Henryk
83-84 Książki Stanisław
85-86 Książki Henryk
87-88 Książki Stanisław
89-90 Książki Henryk
91-92 Książki Stanisław
93-94 Książki Henryk
95-96 Książki Stanisław
97-98 Książki Henryk
99-100 Książki Stanisław

[Handwritten notes and signatures at the bottom of the page]

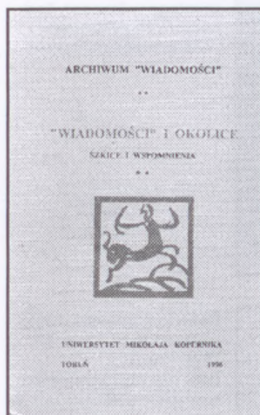
WYDAWNICTWA ARCHIWUM EMIGRACJI

Dostępne w Księgarni Uniwersyteckiej
<http://www.cc.uni.torun.pl/ksiegarnia>

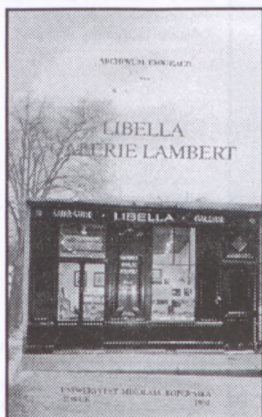


„Wiadomości” i okolice. Szkice i wspomnienia. [T.1]. Oprac. i red. M.A. Supruniuk. Toruń: UMK, 1995, 275, [1] s., 4 tabl. – Archiwum „Wiadomości” 1.

„Wiadomości” i okolice. Szkice i wspomnienia. T.2. Oprac. i red. M.A. Supruniuk. Toruń: UMK, 1996, 318 s., 4 tabl. – Archiwum „Wiadomości” 2.



Oba tomy, inicjujące serię Archiwum „Wiadomości” (obecnie Archiwum Emigracji) redagowaną przez S. Kossowską i M.A. Supruniuka, są zbiorem oryginalnych szkiców historyczno-literackich poświęconych londyńskim „Wiadomościom”, uzupełnionych o oryginalne teksty wspomnień żyjących emigracyjnych współpracowników tygodnika i świadków jego emigracyjnych dziejów.



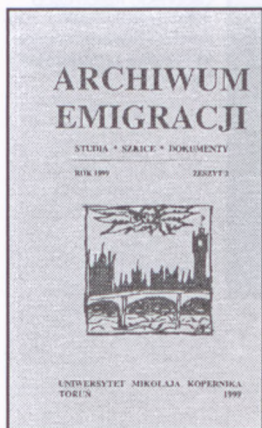
Libella. Galerie Lambert. Szkice i wspomnienia. Oprac. i red. M.A. Supruniuk. Toruń: UMK, 1997, 250 s., 20 tabl. – Archiwum Emigracji T. 3.

Pierwsza zbiorowa próba opisu legendy paryskiej księgarni Libella Zofii i Kazimierza Remanowiczów. Książka zawiera oryginalne szkice historyczne oraz wspomnienia i relacje założycieli, współpracowników i gości księgarni i galerii na wyspie św. Ludwika.



Wacław Iwanuk, Ostatni romantyk. Wspomnienie o Józefie Łobodowskim. Oprac., wstępem, notą i przypisami opatrzyl Janusz Kryszak. Toruń: UMK, 1998, 81 s., tabl. – Archiwum Emigracji T. 4.

Wspomnienia Wacława Iwanuka o Józefie Łobodowskim, uzupełnione o zachowane w archiwum Iwanuka listy Łobodowskiego do Autora.



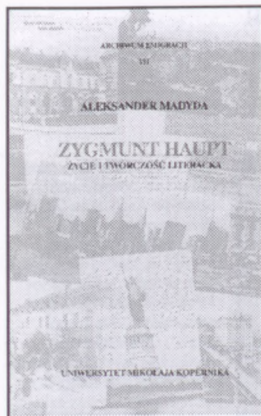
Archiwum Emigracji. Studia, Szkice, Dokumenty. Pod red. Janusza Kryszaka i Mirosława A. Supruniuka, z.1-2. Toruń: UMK, 1998-1992 – Archiwum Emigracji T. 5, 8.

Dwa zeszyty pierwszego w Polsce czasopisma naukowego poświęconego kulturze i dziejom emigracji polskiej po 1939 roku na tle porównawczym. W Kolegium Doradczym czasopisma znaleźli się: Z. Bobowicz, A. Frajlich, M. E. Cybulska, S. Kossowska, R. Loew, K. Muszkowski, L. Paszkowski i J. Pietrkiewicz.



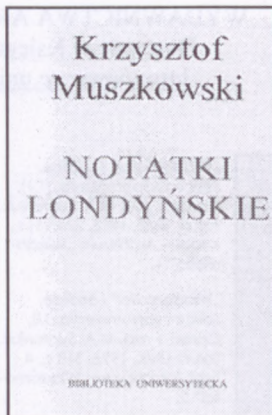
Stanisław Frenkiel, Kożuchy w chmurach i inne eseje o sztuce. Wstęp i wybór Jarosław Koźmiński. Toruń: UMK, 1998 – Archiwum Emigracji T. 6.

Zbiór szkiców i recenzji znakomitego malarza i historyka sztuki mieszkającego w Londynie. Kapitałne źródło do poznania środowiska polskich artystów plastyków i instytucji życia artystycznego na emigracji.



Aleksander Madyda, *Zygmunt Haupt – życie i twórczość literacka*. Toruń: UMK, 1998, 172 s. - Archiwum Emigracji T. 7.

Pierwsza próba biografii literackiej pisarza polskiego zmarłego w Stanach Zjednoczonych związanego z „Wiadomościami” i „Kulturą”.

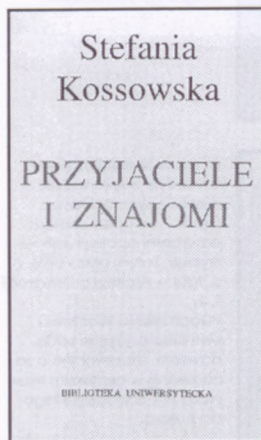


Krzysztof Muszkowski
**Notatki
Londyńskie**

**NOTATKI
LONDYŃSKIE**

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

Krzysztof Muszkowski, *Notatki londyńskie (1993–1997)*. Toruń: BU, 1997, 203, [1] s. Tom artykułów i felietonów drukowanych w polskiej prasie emigracyjnej w Wielkiej Brytanii, zawierający wiele cennych informacji biograficznych i wspomnieniowych, m.in. na temat: Jana Badeńskiego, Mieczysława Grydzewskiego, Edwarda Raczyńskiego, Stefani Kossowskiej.



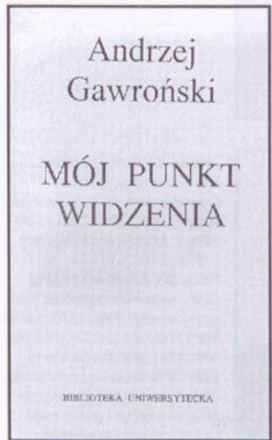
Stefania Kossowska

**PRZYJACIELE
I ZNAJOMI**

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

Stefania Kossowska, *Przyjaciele i znajomi*. Toruń: BU, 1998, 132, [1] s.

Zbiór szkiców i wspomnień nowych i publikowanych w prasie i wydawnictwach emigracyjnych. Kryterium doboru tekstów był ciepły, emocjonalny stosunek Autorki do opisywanych osób. Stąd wśród przyjaciół i znajomych Stefani Kossowskiej, oprócz wybitnych postaci literatury, polityki czy kultury polskiej, są osoby, których dokonań czy nazwisk próżno by szukać w podręcznikach literatury czy historii polskiej.



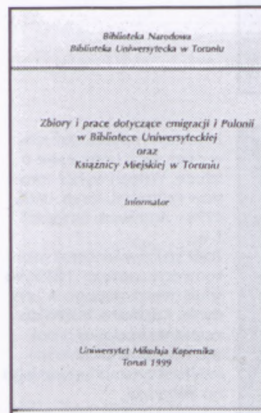
Andrzej Gawroński

**MÓJ PUNKT
WIDZENIA**

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

Andrzej Gawroński, *Mój punkt widzenia. Felietony australijskie*. Toruń: BU, 1999, 109, [3] s.

Zbiór felietonów i szkiców zmarłego w Australii pisarza, poety i publicyisty polskiego, współpracownika prasy polonijnej i paryskiej „Kultury”.



Biblioteka Narodowa
Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu

Zbiory i prace dotyczące emigracji i Polonii
w Bibliotece Uniwersyteckiej
oraz
Książnicy Miejskiej w Toruniu

Informator

Uniwersytet Mikłaja Kopernika
Toruń 1999

Zbiory i prace dotyczące emigracji i Polonii w Bibliotece Uniwersyteckiej oraz Książnicy Miejskiej w Toruniu. *Informator*. Toruń: UMK, 1999, 291, [20] s., tabl.

Tom 10 serii redagowanej przez Bibliotekę Narodową. Zawiera m.in. pełną informację o zbiorach archiwalnych Archiwum Emigracji Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu.



MUSEUM GARDÉGOŃ W TORUNIU
BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

MURAWSKA

MURAWSKA JUDYTA
WYDZIAŁ Sztuki Toruń - 30 sierpień 1997



Murawska. Toruń: Archiwum Emigracji, 1999, [20] s. Katalog wystawy mieszkalnej w Paryżu malarki i aktorki, współtwórczyni Teatru Osobnego Trzech Osób (Białoszewski – Hering – Murawska). Zawiera unikalne fotografie z przedstawień Teatru.

100



Biblioteka
Główna
UMK Toruń

778324

ISBN 83-231-1130-8